

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie kwartału bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biuro Redakcji otwarte z wyjątkiem niedziel i świąt) od godz. 11 rano do 3 pop.; Biuro Informacyjne od godz. 5 do 6 pop. Administracja od g. 11 r. do 5 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82 kanał Jekateryński. Adres dla telegramów: Petersburg, „Kraj”, Warszawa Oddział „Kraju” — Marszałkowska № 119.

Og. zb. № 1141

Petersburg, 14 (27) maja 1904 r.

Rok XXIII. № 20

TREŚĆ N-ru 20.

DZIAŁ GŁÓWNY:

Artykuł wstępny: Nowa rada, p. *Bh. Kutylowski*.

Artykuły bieżące: Druki litewskie. (Uchwała komitetu ministrów). Centrum i polacy. (Sądy prasy poznańskiej), p. *Ł—za*. Sprzeczne głosy. (Dyskusje polskie w prasie rosyjskiej). O stanowisku w państwie. Delegacje austriackie. (Hr. Gołuchowski i Turcja. Nadzwyczajne kredyty, p. *J. Mz. i G.*). Z rozmów i wrażeń. (Nasze szarytki), p. *Varsoviensis*. Doroczne posiedzenie Akademii, p. *Interim*.

Listy korespondentów „Kraju”: (Echa zachodnie): Z Krakowa, p. *Interim*. Z Bukowiny, p. *S—i*. i t. d. (Z miast i wsi): Z Wilna, p. *A. R. Z. Z* Poniewieża, p. *Rolnika*. Z Kijowa, p. *Sam*. Z Wołny, p. *W—nit*. Z Saratowa, p. *Ł. Z. Z* Tyffisu, p. *Ks. J. Dob.* i t. d. (Z Królestwa Polskiego): Z nad Wisły, p. *L. W.* i t. d.

Wojna. Armia japońska. Artylerja japońska. Echa wojny. Głos z za kordonu. Głos „Russk. Inwalida”. Listy z pola walki.

Polityka zagraniczna, p. *J. Mz.*
Życie rosyjskie. *Bh. K.*
Wiadomości bieżące: Dworskie, Urzędowe. Ogólne i Petersburskie.

Kronika: Kościół i duchowieństwo. Prawo i sądy. Szkoły i młodzież. Ruch kobiecy. Osobiste. Różne. Wypadki. Sport.

Nekrologja. Doniesienia.
Ekonomista: Przegląd ekonomiczny, p. *J. G.* Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Ogłoszenia.

ŻYCIĘ I SZTUKA

(Pismo dodatkowe).

Idylla na rusztowaniu (Romans i śmierć K. Desmoulins'a), p. *J. O.* Napoleończycy (Wiersz), p. *Or-Ota*. Z Księstwa Warszawskiego (Relacje de Cachégo), p. *Ernesta Lunińskiego*. Na Daleki Wschód, p. *Vars. Lourdes*. (Z notatek i wspomnień turysty), p. *Czesława Jankowskiego*. Vogue la Galérie! (Wiersz), p. *Em. Sey*. Listy warszawskie, p. *Albertusa*. Jubileusz parku Jordana, p. *Interim*. Listy z przed półwieku, podał *Bogusław Kraszewski*. „Tęcza” we Lwowie, p. *J. Mieczysław Frenkiel*, p. *Albertusa*. Z litewskich mogił. Laureat Akademii, *Notatki. Nowe książki*.

Ilustracje. Karol Desmoulins w gronie rodziny i W. Bruna. Z wystaw europejskich: „Mieszczki”, obraz *A. de Wriendta*. Ambulans warszawski. Dwie ilustracje do artykułu „Na Daleki Wschód”. Dwie ilustracje do artykułu „Lourdes”. Z Dalekiego Wschodu: Mandarynowie chińscy. Z fotografii amatorów: Cudowne źródło na Zmudzi. *Fr. Lenbach*: Studjum, portrety: Nansen i *Fr. Stucka*. Prof. *L. Wyczółkowski*: Portret własny. Dwie ilustracje do artykułu „Mieczysław Frenkiel”. Z chwili: Premier angielski Balfour. Portrety: Lucylla du Plessis, Dr. K. Sierpiński. Dr. Szczeniowski. *Ks. W. Wyrzykowski*. *J.E. J.* hr. Szembek. Prof. Henryk Jordan. *M. Frenkiel*. *L. Wyczółkowski*. *H. M. Stanley*. Portrety w „Kronice pośmiertnej”: *Karol-Gustaw Manilius*.

KARTA ALBUMOWA:

Do dzisiejszego N-ru, przy rozesłanych egzemplarzach pisma dla prenumeratorów i na sprzedaż numerową, dołączona jest Karta albumowa, odtwarzająca obraz *Rouillarda*: „Camille Desmoulins”.

NOWA RADA.

Od lat już kilku na porządku dziennym życia społeczno-politycznego Rosji stają kwestje prawa publicznego. Poruszył je zeszłoroczny manifest Najwyższy, rozprawiła nad niemi Rada nadzwyczajna w sprawach rolnictwa, obradowały rozmaite zwoływane wielokrotnie zgromadzenia, zjazdy i komitety, pracowali gorliwie nad ich rozwiązaniem biura ministerjalne. Ale najgoręcej wzięły je do serca ziemstwa. Stało się tak z natury rzeczy. Żywiły czynne organizacje samorządnych odczuwają bezpośrednio skutki realne wadliwego rozwiązania zagadnień prawa publicznego, lub braku pewnych rękami ustawodawczych, znamionujących ustroje praworzadne. Przedstawiciele ziemstwa znają bliżej i dokładniej, niż ktokolwiek inny, potrzeby ludności i jej troski, uświadamiają sobie jej pragnienia i dążności i nadają im wyraz ścisły w szeregu uchwał i orędownictw przed władzami centralnymi państwa. Dokumenty to wagi niezwyklej i rozpatrzenie się w nich oraz we wnioskach komitetów gubernialnych, zwoływanych na skutek postanowienia Rady nadzwyczajnej do spraw rolnictwa, pozwoliłoby zdać sobie w zarysach ogólnych sprawę ze znamiennej pracy ideowej współczesnego społeczeństwa rosyjskiego od jego szczytów do nizin.

Może nie pora jeszcze na to. Zaznaczyć wszakże trzeba, że chodzi o zagadnienia zasadnicze, pojmowane przez uświadomione warstwy narodu w szerokim zakresie. Okólnik ministerstwa spraw wewnętrznych, zapytujący ziemstwa, czy nie wypadałoby wprowadzić zmian do przepisów o cenzusie wyborczym—wywołał odpowiedzi, poruszające szersze sprawy ustroju stanowego, zgromadzeń samorządnych i odrębności społeczno-politycznej stanu włościańskiego. Wydanie przepisów o nad-

zorze nad zdrowotnością była domowego, opracowanych biurowo, opracowanych biurowo, tycznie w Petersburgu i niedających się zastosować praktycznie (ustawa z 12 czerwca 1902 roku), wywołało nietylko szereg uwzględnionych przez ministerstwo w nowej ustawie z 10 lipca 1903 roku orędownictw, ale podniesienie zagadnień zasadniczych decentralizacji administracyjno - państwowej, oraz udziału przedstawicieli interesów ludności w opracowywaniu wniosków ustawodawczych lub w dyskusji nad niemi. Władze centralne znają wartość takiego udziału. W ostatnich czasach żadna donioślejsza akcja ustawodawcza nie obywała się bez tej lub innej formy. Ministerstwa: skarbu, rolnictwa, spraw wewnętrznych zwoływały zarówno w stolicy, jak na prowincji rozmaite *ad hoc* rady i zgromadzenia, w których uczestniczyli nietylko urzędnicy państwowi, ale zapraszane przez władze osoby wybitne, znane z działalności społecznej, czy ze znajomości poruszanej sprawy. Niema wątpliwości, że w całym szeregu zagadnień praktyki ustawodawczej przedstawiciele ziemstwa, jako znawcy interesów i potrzeb miejscowych, mogą udzielić urzędowi cennych wskazówek i rad zdrowych i zbawiennych.

Ziemstwa: jarosławskie, tambowskie, smoleńskie i twerskie, powzięły w tej sprawie szereg uchwał doniosłych i znamiennych. Zważywszy—głoszą te uchwały—że w chwili obecnej władze centralne opracowują liczne wnioski ustawodawcze, dotyczące interesów miejscowych ludności, jej praw społecznych, oraz praw i obowiązków ziemstwa; że do udziału w tej pracy powołuje się przedstawiciele ludności przypadkowo; że ziemstwa, jako organizacje samorządne miejscowe, nie mają ścisłych, a częstokroć żadnych wiadomości o przebiegu i charakterze wspomnianej pracy ustawodawczej — zgromadzenia ziemskie proszą, ażeby wnioski ustawodawcze, dotyczące spraw miejscowych lub zakresu działalności organów sa-

morządnych, przekazywano do przedwstępnego rozpoznawania przez zgromadzenia ziemskie i miano na względzie powzięte przez nie uchwały, oraz ażeby w pracy nad ostatecznym układaniem wniosków brali udział obierani w tym celu przez ziemstwa odnośnych guberni ich przedstawiciele. Streszczone tu uchwały uogólniają niejako te liczne i rozmaite orędownictwa przed władzą centralną, jakie od lat już wielu płynęły do Petersburga z różnych krańców Rosji, cieszących się samorządem prowincjonalnym. Miały te orędownictwa gorących przyjaciół, ale miały też wrogów. Ostatni zresztą byli przeważnie wrogami z nieporozumienia. Samorząd prowincjonalny rosyjski powstał, podobnie do innych reform cesarza Aleksandra II, jako jedno z ogniw szeregu dotąd nie zakończonych. Instytucje samorządne epoki nowożytnej powołano do życia obok ustroju administracyjnego, powstałego w wieku XVIII. Nie pogodzone narazie sprzeczności, które z biegiem czasu uwydatniły się dość jaszkrawo. Komisja senatora Kachanowa miała je usunąć przed dwudziestu laty i w swoich wnioskach wychodziła z zasady, że organizację urzędów państwowo-administracyjnych, gubernialnych i powiatowych, wypadałoby zastosować do nowych warunków i wprowadzić tym sposobem harmonję pomiędzy ich czynnościami a działalnością instytucyj samorządnych ziemskich i miejskich. Wnioski komisji nie stały się nigdy ustawą. Sprzeczność trwała dalej. W prasie i w społeczeństwie znaleźli się zapamiętali obrońcy przestarzałego ustroju. Pragnęli usunąć sprzeczność przez zniesienie samorządu ziemskiego. Wpadali przytem i wpadają dotąd w niepojętą niekonsekwencję. Stając w obronie czystego biurokratyzmu, «Grażdanin» i «Mosk. Wiedom.» zarzucają ziemstwu nieznamość i niezrozumienie potrzeb ludu, rutynę biurokratyczną (*sic!*) i despotyzm.

Fakt sprzeczności nie daje się oczywiście usunąć przez tego rodzaju polemikę publicystyczną i wszyscy ostatecznie, nawet publicyści dwóch organów wspomnianych, godzą się na to, że jedynym sposobem przywrócenia jednomyślności pomiędzy urzędem a krajem jest jakieś ustalenie stosunku władz centralnych i lokalnych do przedstawicieli społeczeństwa, oparte na

współdziałanie ich w pracy nad wnioskami ustawodawczymi, w których ułożeniu ten współdziałanie mógłby wydać najlepsze owoce. Powszechna świadomość konieczności takiej wspólnej pracy jest nabytkiem ostatniej doby. Nie przeczy tej konieczności nikt zgół. Niezgodność poglądów ujawnia się już nie co do istoty kwestji, ale co do jej formy, i jakkolwiek niezgodność to zasadnicza i bardzo poważna, niepodobna niedostrzeżać dokonanej w poglądach rządu i społeczeństwa zmiany. Chodzi o to, czy powoływani do udziału w opracowywaniu wniosków ustawodawczych przedstawiciele społeczeństwa mają być obieralni przez zgromadzenia ziemskie, czy poprostu będą to osoby zapraszane lub mianowane z góry przez wyższą władzę administracyjną. Orędownictwa ziemstw mówią o pierwszej alternatywie, ustawa zaś marcowa tegoroczna, reorganizująca ministerstwo spraw wewnętrznych—o drugiej.

W łonie ministerstwa, zamiast zniesionego oddziału ziemskiego, departamentu gospodarczego i departamentu lekarskiego, powstały Zarząd główny i Rada do spraw lokalnych. Nowe instytucje mają na celu, jak głosi ustawa, ujednostajnienie działalności organizacji miejscowych, zaspakajających potrzeby gospodarcze ludności, i naczelne nad tą działalnością kierownictwo. Rada do spraw gospodarki lokalnej pozostaje pod przewodnictwem ministra spraw wewnętrznych i składa się z szefa zarządu głównego, jego zastępcy, szefów oddziałów zarządu, członka stałego, naczelnego inspektora lekarskiego, przedstawicieli ministerstw skarbu i rolnictwa, kilku gubernatorów, powoływanych przez ministra, oraz dwunastu lub piętnastu osób, znanych z działalności na polu gospodarki miejscowej.

Zaprasza je do udziału w pracach Rady minister spraw wewnętrznych, a potwierdza na lat trzy, w godności członków tej instytucji, władza Najwyższa. Ustawa orzeka, że minister zaprasza wspomniane osoby z pomiędzy marszałków szlachty, prezesów i członków wydziałów ziemskich i miejskich, albo z pomiędzy członków urzędów do spraw gospodarki lokalnej w prowincjach, gdzie niema ziemstw. Do udziału w obradach może przewodniczący zapraszać pozatem znawców rozmaitych zagadnień szczególnych, którzy korzystają z prawa głosu na-

równi ze stałymi członkami Rady. Ciało to dzieli się na cztery sekcje: spraw ziemskich i miejskich, zdrowotności i dobroczynności publicznej, spraw drogowych i spraw ubezpieczeniowych. W sprawach, wskazanych przez ministra, wszystkie sekcje obradują w zgromadzeniu walnem. Kompetencja Rady nie jest ustawodawczo ściśle określona. Rozpoznawać będzie sprawy, w których minister spraw wewnętrznych zażąda jej zdania. Zresztą wnioski co do nowych ustaw, instrukcyj i przepisów ogólnych, dotyczących gospodarki lokalnej, podlegać mają zawsze rozpoznaniu przez Radę. Uchwały jej mają charakter doradczy i podlegają wykonaniu tylko w razie potwierdzenia ich przez ministra. Sesje rady odbywają się raz do roku w czasie wskazanym przez ministra. Posiedzenia sekcji wyznacza szef Zarządu Głównego według potrzeby i własnego uznania.

Organizacja i zakres działalności nowej Rady przypominają funkcjonującą od lat kilku przy ministerstwie rolnictwa i dóbr państwowych Radę rolniczą. Różnice są, ale nieznaczne. Dotyczą czasu piastowania godności członków Rady przez zapraszany żywioł nieurzędniczy, albo kwestji ogłaszania drukiem przebiegu obrad, którą reforma ministerstwa rolnictwa rozwiązała twierdząco, obecna zaś reforma pominęła milczeniem. Można wszakże spodziewać się ogłaszania komunikatów, które powiadomią ogół o przebiegu obrad w sprawach szerszego znaczenia. Przechowywanie wszystkiego w tajemnicy przestało być dogmatem niewzruszonym urzędów istniejących. Komunikaty urzędowe mnożą się, zaspokajając uprawnioną ciekawość ogółu. Czasy i rzeczy zmieniają się niepostrzeżenie.

I jakkolwiek nowej reformie można zarzucić dużo, jakkolwiek można twierdzić, że powołała do życia instytucję mieszaną, urzędniczo-społeczną, jakim rzadko zdarzało się ziścić pokładane w nich nadzieje, że nie uznaje zasady wyborczej i pozbawia przez to żywioł nieurzędniczy w pewnym stopniu pożądanego wpływu i powagi, że nie zabezpiecza jego niezależności i nie zdaje się dbać o kontrolę opinii publicznej—temu wszakże zaprzeczyć niepodobna, że jest krokiem naprzód, i że powołuje nielicznych choćby narazie przedstawicieli ziemstwa do pracy nie tylko już nad gospodarką miejscową określonej guberni lub

powiatu, ale nad sprawami, mającemi zakres obszarowy znacznie szerszy, bo kończący się dopiero na granicach Imperjum. Przyszłość niedaleka pokaże, czy i o ile działalność nowej Rady będzie żywotną i pożyteczną, i jaką rolę odegrają w jej obradach przedstawiciele ziemstwa i jego tradycy.

Bh. Kutylowski.

DRUKI LITEWSKIE.

Uchwała Komitetu ministrów.

D. 24 kwietnia r. b. nastąpiło Najwyższe zatwierdzenie uchwały Komitetu ministrów, zgodnie z którą rozkazano, «uchylając wszystkie wydane dawniej ograniczające postanowienia i rozporządzenia rządowe w stosunku do piśmiennictwa litewskiego i żmudzkiego, zezwolić na używanie w jego utworach, oprócz rosyjskiego, również łacińskiego lub innego alfabetu».

Z powodu tego Najwyższego rozporządzenia zamieszcza urzędowy organ «Wil. Wiestn.» redakcyjny artykuł, w którym wyjaśnia doniosłość tego faktu dla kulturalnego rozwoju ludu litewskiego.

«Zgodnie z tem prawem miłościwem — pisze organ wileńskiego generał-gubernatora — uchylony zostaje ciężący od lat czterdziestu nad językiem litewskim zakaz drukowania utworów piśmiennictwa litewskiego czcionkami łacińsko-litewskimi».

Dalej następuje krótki pogląd na dotychczasowy rozwój tego piśmiennictwa. Litwini — pisze «Wilenskiej Wiestn.» — późno wystąpili na arenę historii europejskiej, dlatego też z góry skazani byli poddawać się wpływowi sąsiadów, kolejno rosjanom, Niemcom i Polakom. Po upadku Polski, prawie całe terytorjum litewskie połączone zostało z Rosją. Obecnie liczba litwinów pod panowaniem rosyjskiem wynosi przeszło 2 miliony, po za granicami Rosji, w Prusach wschodnich mieszka stosunkowo nieznaczna część litwinów, którą «Wil. Wiestn.» szacuje na 500 tysięcy. Co do tej ostatniej cyfry zastrzedz się musimy, iż podług urzędowych danych statystyki niemieckiej, liczba ta wynosi znacznie mniej, bowiem tylko 200 tys.

Początki druków litewskich sięgają XVI wieku, pierwsza książka litewska ukazała się w 1547 roku, w początkach XVII wieku liczono już conajmniej 17 książek litewskich. W XVII wieku ukazało się mniej więcej 34. W ciągu pierwszej połowy XVIII wieku wydano 28 książek litewskich, a w dru-

giej — z górą 60. Rozwój to stały, acz powolny. «Wil. Wiestn.» wskazuje na te trudne warunki, w jakich się znajdowało piśmiennictwo litewskie, na prześladowania i konfiskaty druków litewskich, przypisując tę akcję prześladowczą duchowieństwu rzymsko-katolickiemu. Nie wdając się w polemikę z wileńskim organem, zaznaczyć musimy mylność takiego poglądu, bowiem niższy kler litewski, właśnie ten, który jest w ciągłej styczności z ludem, wychodził z łona tego ludu, władał miejscowym językiem lepiej niż jakimkolwiek innym, i raczej krzewieniu ducha litewskiego się oddawał, niż jego tępieniu. Jeżeli co niekorzystnie wpływało na rozwój narodowej literatury litewskiej, to wielka przewaga kultury polskiej, która z konieczności przyciągnąć musiała najzdolniejsze jednostki litewskie, otwierając przed nimi wszystkie skarby kultury zachodniej. To też owe skromne zaczątki piśmiennictwa i kultury litewskiej oparte były na wpływach zachodnich, o czem świadczy łaciński alfabet, którym od początku posługiwali się litwini.

«Książki litewskie — pisze «Wil. Wiestn.» — od czasu powstania piśmiennictwa w połowie XVI wieku drukowane były tylko literami łacińskimi, niekiedy w kształcie gotyckim. Jednakże już w XVI wieku literaci litewscy przekonali się, że alfabet łaciński nie jest w stanie odtworzyć charakterystycznych dźwięków litewskich. To też litwini, przystosowując wspomniany alfabet do osobliwości języka ojczystego, opracowali swój własny alfabet, który słusznie należy nazwać łacińsko-litewskim».

«Wil. Wiestn.» mówi tu o tych drobnych dodatkach w formie kresek i sufiksów, jakie wprowadziły zgodnie z naturą swego języka wszystkie ludy, posługujące się alfabetem łacińskim, jak czesi, Polacy, nie wyłączając nawet ludów romańskich, na przykład Francuzów, którzy również dopełnić musieli alfabet łaciński szeregiem akcentów.

W wieku XIX sprawa wydawnictw książek litewskich ożywiła się znacznie; już w pierwszej połowie tego wieku wydano dwieście książek litewskich, a podczas drugiej połowy liczba ta dosięgła tysiąca. Do drugiej połowy XIX wieku ogromna większość książek litewskich drukowała się na terytorjum obecnych posiadłości rosyjskich: przeważnie w Wilnie, także w Kiejdanach, Supraślu, Dźwińsku, Suwałkach, również w Rydze i Miłtawie.

«Od r. 1864 zaczął się szereg zakazów drukowania książek litewskich czcionkami łacińskimi, które zastąpić miały czcionkami rosyjskimi. Bezpośrednim skutkiem tych rozporządzeń

było to, że wydawnictwa książek litewskich przeniosły się na Zachód, za granicę państwa rosyjskiego: do Tylży, Kłajpedy, Biten i Prekulu w Prusach wschodnich».

«Wil. Wiestn.», przedstawivszy w ten sposób dotychczasowy rozwój i stan obecny wydawnictw litewskich, kończy swój artykuł następującą uwagą:

«Obecnie, po zniesieniu zakazów i udzieleniu pozwolenia na drukowanie książek litewskich czcionkami dowolnymi, rozwinię się niezawodnie ruch wydawniczy litewski w Rosji, a zwłaszcza w jej Kraju Północno-Zachodnim. Należy się spodziewać, że litwini będą umieli godnie ocenić okazaną im Najwyższą łaskę i zaufanie i zabiorą się do wydawnictw książek z tą pracowitością i rozważnością, jakie niezbędne są w sprawie tak ważnej, jak wypuszczenie w świat książki, przenikającej nieraz głęboko aż do najrdzenniejszych mas narodu. Działacze narodowości litewskiej powinni zdawać sobie sprawę, że rząd, nadając im prawo korzystania z druków ojczystych, jako środka kształcenia i rozwoju narodu, będzie od nich wymagał, aby to kształcenie i rozwój odbywały się w zupełnej łączności z ogólnymi interesami państwowymi dla dobra samej narodowości litewskiej».

Obszerny feljeton poświęcono w «Nowostiach» sprawie druków litewskich. Zaznaczywszy na wstępie, iż Najwyższe rozporządzenie nastąpiło w czasach obecnych, gdy groźna wojna na Dalekim Wschodzie odwróciła uwagę ogółu od spraw miejscowych, autor artykułu wyjaśnia przyczyny, które w swoim czasie wywołały zakaz drukowania książek litewskich łacińskimi literami. Po uśmierzeniu powstania polskiego, międzynarodne sfery rosyjskie

«przypominały sobie, że litwini i żmudzini nie są jednej krwi z Polakami, jednocześnie jednak zapomniano, że te plemiona nie są też pokrewne Rosjanom».

Hr. Murawjew w czasie swej dyktatury w Kraju Zachodnim ograniczyłby się zapewne do środków zewnętrznych, administracyjnych; zakaz używania alfabetu łacińskiego w drukach litewskich przypisać raczej wpływowi ówczesnego badacza języków słowiańskich, Hilferdinga:

«Z pochodzenia nie Rosjanin — piszą «Nowosti» — lecz słowianofil z przekonania, poświęcił się on badaniu historii litewskiej w czasie, gdy z powodu wypadków w Polsce, Kraj Północno-Zachodni, oraz ludność jego zwróciła na siebie ogólną uwagę... Wogóle Hilferding starał się aż do przesady wykazać swoje słowianofilstwo. Jest to częstym objawem u nas, że jako najzaciejsi przedstawiciele zaczeplonej i zwycięskiej idei rosyjskiej występują osoby pochodzenia nie rosyjskiego».

Hilferding na podstawie swych badań doszedł do przekonania, że

CENTRUM I POLACY.

Sądy prasy poznańskiej.

w czasach przed unją Polski i Litwy istniały na Litwie drukarnie ruskie i nawet akt unji spisany był tak zw. «Cyrylicą». Począł tedy dowodzić, że najstosowniejszą pisownią dla języka litewskiego jest «Cyrilica», i że należy wzbronąć używania liter łacińskich. Ale—jak pisał «Nowosti»—w podobnych wypadkach

«niepotrzebne są żadne dowody historyczne, bowiem doświadczenie i rozum ucza, iż przedewszystkiem należy uwzględnić obecnie panujące warunki miejscowe».

Zresztą i z historycznego punktu widzenia Hilferding nie miał za sobą słuszności. Istniały wprawdzie na Litwie drukarnie ruskie, te jednak drukowały wyłącznie modlitewniki w języku słowiańskim; nigdy żadna książka litewska, nie była drukowaną pisownią ruską. Co się zaś tyczy aktu unji, to był on napisany językiem, będącym mieszaniną słów staro-słowiańskich i białoruskich. Przed unją Polski i Litwy bowiem panowie litewscy pod wpływem sąsiadujących z nimi rusinów, posługiwali się ich językiem, następnie przejęli język polski, lecz niższe warstwy, rdzenna ludność litewska stale mówiła językiem ojczystym. Małą działalność misjonarzy wschodniego obrządku w czasach dawnych na Litwie, po części przypisać należy tej okoliczności, iż nieuwzględniali oni języka miejscowego. Dopiero od czasu, gdy Litwa otwarta została dla wpływów duchowieństwa katolickiego, chrześcijaństwo ustaliło się wśród ludu.

«Można potępiać działalność tych ostatnich (duchowieństwa i jezuitów), niesposób odmówić kolosalnej energii, wytrwałości, woli twardej jak stal i nadzwyczajnego rozumu. Zrozumieli oni, że najłatwiej zawiadnąć sercem i umysłem narodu, gdy się uwzględni ojczysty język jego. Jezuita pierwsi nauczyli się mowy «bydła», zastosowali do litewskiego języka alfabet łaciński i wypracowali gramatykę litewską».

Tak piszą «Nowosti». Nie rozumiemy właściwie, w czym to pojęciu był lud litewski «bydłem», chyba nie w pojęciach duchowieństwa polsko-litewskiego, które, podług świadectwa autora, nie tylko uwzględniło język tego ludu, lecz stworzyło podwaliny kultury literackiej. Zwracamy także uwagę na sprzeczność w poglądach «Wilensk. Wiest.» i «Nowostiej» na rolę duchowieństwa w kulturalnym rozwoju Litwy: gdy «Wilensk. Wiest.» przypisuje księżom prześladowania i konfiskaty książek litewskich, «Nowosti» twierdzi, iż literatura litewska, jakkolwiek jest, zapoczątkowana została przez duchowieństwo katolickie, iż jemu jedynie zawdzięczają litwini alfabet, gramatykę i piśmiennictwo.

Bst.

W naszych kołach radykalnych powstało wielkie oburzenie na centrum. Z powodu nowej ustawy kolonizacyjnej Koło polskie chciało w sejmie Rzeszy wnieść interpelację. Centrum odmówiło podpisów, potrzebnych dla uprawomocnienia takiej interpelacji.

Podczas zeszłorocznych wyborów radykali nasi nie taili swej nieprzychylności wobec stronnictwa katolików niemieckich. Na Szlaku Górnym agitowano otwarcie pod hasłem: precz z centrum! i p. Korfanty pod tem hasłem został obrany. Zdawałoby się tedy, iż z tej strony uczyniono wszystko, by dawny sojusz zerwać. Zkądże tedy dzisiejsze żale i pretensje?

W doskonałym artykule, p. t.: «Nieporozumienia» «Dziennik Poznański» rozjaśnia tę sprawę. Skoro centrum czuje się przez polską politykę urażonym i pokrzywdzonym, dziwić się nie można, że, znalazłszy odpowiednią chwilę, ujawnia te uczucia. «Przestrzegaliśmy niejednokrotnie polityków naszych radykalnych przed takim skutkiem, a dziś, kiedy już zapóźno przestrzegać, możemy ich tylko zawezwać, żeby ponosili z godnością i spokojem konsekwencje swej polityki, a nie oburzali się na tych, przeciwko którym po nieprzyjacielsku wystąpili».

Odmawiając podpisów do interpelacji polskiej w parlamencie, centrum stwierdziło, iż poprzedni sojusz dziś już nie istnieje. Atoli równocześnie zaznaczyło, że nawet i w tych zmienionych warunkach nie zaniecha bronić zasad prawdy i sprawiedliwości i w sejmie pruskim wydelegowało szlachetnego Roerena, by w imieniu całej partji potępił stanowczo hakatystyczne zakusy rządu.

Uznając słuszność takiego postępowania, «Dziennik Poznański» nie widzi jej jednak w rozdrażnieniu, z jakim centrum traktuje rzekome «wdzianie się» polskie w jego «stan posiadania» na Szlaku. Chłodna rozważa powinna wytłómaczyć, że w gruncie rzeczy przez wybór p. Korfatego centrum nie straciło nic, i nic nie straci, jeśli nawet więcej mandatów górnoszlązkich przejdzie w ręce polskie. Jest to z jednej strony skutek tej fałszywej polityki, którą dając-katolicy od lat prowadzili na Górnym Szlaku, a przeciw której wciąż protestował życzliwy centrum «Katolik»; jest to z drugiej strony skutek przypieszonego odradzania się narodowego starej dzielnicy piastowskiej pod wpływem germanizacyjnych prześladowań rządu. Ponieważ jednak posłowie polscy z Górnego Szlaka będą zawsze w sprawach kościoła szli ręką w rękę z katolikami niemieckimi, przeto w szeregach obrońców wiary katolickiej z tej przyczyny nie wyniknie żadne osłabienie. Obecnie rzeczy stanęły tak, że w pewnych okolicznościach górnoszlązkich zwyciężyć może albo polak, albo socjalista. W interesie kościoła nie może być chyba wątpliwości, komu centrum winno życzyć zwycięstwa.

Ci zatem przywódcy centrowi, którzy twierdzą, iż zgoda między ich stronnictwem a polakami może być przywrócona

jedynie przez usunięcie posła Korfatego z Koła polskiego, mylą się bardzo. «Z takiej zgody—pisze «Dziennik Poznański»—nie byłoby pociechy i korzyści ani dla nas, ani dla centrum, bo w takim razie wszystkie narodowo rozbudzone żywioły (na Górnym Szlaku) pójdą do socjalizmu, zaś centrum w posłach tego autoramentu nie tylko nie znajdzie sojuszników, ale będzie miało przeciwników zasadniczych z przekonania».

«Kurjer Poznański» również nie kryje zdziwienia, że właśnie najgorliwsi przyjaciele p. Korfatego zwracają się do centrum z podobnymi żądaniami i pretensjami. Przy tej sposobności wydarzyło się zabawne nieporozumienie. Radykalny «Postęp» poznański powstał gniewnie przeciwko «ugodowym» zwolennikom «Kurjera» i «Dziennika», że oni to postanowili udać się do centrum z prośbą o pomoc. «Do wchodzenia w układy polityczne z centrum—oburzył się «Postęp»—są powołane inne czynniki, a temi są w pierwszym rzędzie posłowie polscy, a potem komitety wyborcze, nie zaś postronne narady grona pewnych osób... Przypomina bardzo to wszystko dawniejszą politykę eks-ugodową. Ci panowie, mimo tylu srogich rozczarowań, są niepoprawni. Zawsze im braknie zaufania do sił własnych, do sił całego społeczeństwa, które jedynie samo może odeprzeć skutecznie różne napaści, godzące w sedno narodowego życia».

«Postęp» nie wiedział, że owe «grono pewnych osób», próbujących «dawniejszej polityki eks-ugodowej» składało się z przyjaciół p. Korfatego, z «ludowców» czystej krwi, którzy nieco późno przekonali się o mądrości przysłowia rosyjskiego: Nie trzeba płuć w studnię...

E—za.

Poznań, w maju.

SPRZECZNE GŁOSY.

Dyskusje polskie w prasie rosyjskiej.

I.

O USPOSOBIENIE SPOŁECZEŃSTWA.

Nastrój Warszawy i wogóle społeczeństwa polskiego stał się znowu w ostatnich czasach częstym tematem rozpraw na szpaltach prasy petersburskiej. Zwłaszcza w «Now. Wr.» usposobienie Warszawy jest przedmiotem usilnych badań. W zeszłym tygodniu dziennik ten przyznał, jak wiemy, słuszność wywodom prof. Spasowicza o konieczności dopuszczenia języka polskiego do przyszełgo samorządu miejskiego. Ale już w parę dni potem redakcja «Now. Wr.» uderzyła w inny ton, pisząc:

«Donoszą nam z Warszawy o nastroju społeczeństwa polskiego. Z rozmów korespondenta naszego z polakami wynika, że istnieje pewna «emocja» warszawskich nerwów; polacy sami zresztą temu nie zaprzeczają, a starają się tę okoliczność wytłómaczyć w ten sposób, że napotykają wciąż nieufność ze strony rosjan i że następstwa tej nieufności dają się im boleśnie we znaki. Zaś, zdaniem naszego współpracownika, znające-

go dokładnie życie w Kraju Nadwiślańskim, polacy, swoim zwyczajem, chcą tylko, korzystając z ciężkich chwil, które Rosja przechodzi, przypomnieć o sobie. Oba te tłumaczenia, naszym zdaniem, nie wyłączają się nawzajem; zresztą dalecy jesteśmy od chęci czynienia polskiemu społeczeństwu wyrzutów za to, że bawi się w opozycję (*bu-dirujeł*), bo tak samo bawi się w opozycję i część społeczeństwa rosyjskiego; trudno jednak zrozumieć, jaki sens z tego wszystkiego wynikać może wobec podniesienia się we wszystkich warstwach społeczeństwa rosyjskiego ducha patriotycznego, wywołanego przez wojnę. Po skończeniu wojny czyż nie będzie i nie powinno być pierwszym obowiązkiem władzy państwowej zwrócić uwagę na potrzeby tych właśnie mas szerokich, które z poświęceniem własnych interesów pośpieszyły na pomoc rządowi i z siłą żywiołową skupiły się koło rządu na postrach wrogom? W takiej nadzwyczajnej, historycznej chwili właśnie w łonie społeczeństwa nic innego przynieść nie mogą, oprócz rozczarowania, zwłaszcza dla tych, co się ją niegodę. Jeden z nowszych historyków polskich, M. Bobrzyński, stworzył jaskrawy obraz upadku Polski: udowodnił on na podstawie faktów, że główną przyczyną rozbicia się państwa polskiego była ta okoliczność, iż królowie polscy nie umieli stworzyć silnej władzy państwowej w duchu swej epoki. «Będąc polakiem, powiada, nie należy wstecz się cofać w myślach i dążnościach; można, będąc polakiem, w rozwoju nie pozostawać za całą ludzkością; można czcić przeszłość, nie stając się przytem mumją: należy tylko rozumnie i trzeźwo korzystać z przykładów, jakie nam daje historia». Jak dawniej polskie rządzące warstwy — magnaci, duchowieństwo i szlachta — wszelkimi siłami sprzeciwiali się utworzeniu silnej władzy rządowej, tak dziś społeczeństwo polskie spodziewa się wszelkich dobrodziejstw od Rosji, wtedy gdy ta będzie osłabiona. Próżne nadzieje! Z wyjątkiem polaków, cała słowiańszczyzna dziś podziela myśl, iż tylko Rosja potężna, nie toczona wewnętrzną niezgoda, może zapewnić wszystkim szczerem słowiańskim lepszą przyszłość».

Tyle redakcja «Nowego Wrem.». A teraz przytaczamy w całej rozciągłości ową korespondencję warszawską, na której redakcja swój sąd o usposobieniu Warszawy oparła. Korespondent pisze do organu p. Suworina ojca:

„Dziwne to miasto—Warszawa. Podobna (wybaczcie za porównanie — szczegółu nie obawiam się warszawianek) do narowistego konia: idzie sobie, idzie, niezbyt pocieszająco wprowadzając, zawsze jednak dość przyzwolnie; raptem, ni z tąd ni z owąd, zaczyna unosić. Kilka miesięcy temu opuściłem Warszawę, spędziwszy długie lata w Polsce, a głównie w Warszawie. Przed wyjazdem, jak zwyczajem, odwiedziłem znajomych, pożegnałem się z napół znajomymi, należącymi do różnych kółek miejscowych; przyznać trzeba, iż w czasie długiego mego pobytu w tem mieście sporo się tych znajomości zebrało. Porozmawialiśmy o wszystkim, co wtedy było na porządku: więc o spodziewanych reformach w sądach i w administracji, o pertraktacjach z Japonją, o sprawach uniwersyteckich, o nowych książkach i o teatrze. Oso-

by, z którymi mnie łączyła pobieżna tylko znajomość, narzekały na surowość cenzury, trudne położenie prasy, na srogość policji, mówiono o projektowanym warszawskim Towarzystwie meljoracyjnym, i t. p. zwykłe tematy, przyczem niezauważałem żadnego szczególnego nacisku. Pożegnałem się z „przyjaciółmi“ niezbyt wprawdzie serdecznie, bądź co bądź uprzejmie, nawet całowali się przy pożegnaniu, podług obyczaju polskiego — w powietrzu i opuściłem polski „petit Paris“ z sercem, pełnem wiary w nasze słowiańskie sympatie.

„Temi czasy zdarzyło mi się znowu być w Warszawie; chociaż przyzwyczajony do tego miasta, na ten raz zauważałem wszędzie pewne zmiany: jakgdyby podczas mej niebytności barometr sympatji nieco upadł. Przyjaciele moi teraz już ze mną się nie całowali, nawet jakoś dziwnie ścisnęli mi rękę, niektórzy nawet jakgdyby nie sposztergali moich ukłonów. Co znaczy ten ton? — myślę sobie: — z naszych gazet nic takiego przypomnieć sobie nie mogłem, co by pozwoliło rozwiązać tę zagadkę. Zresztą, co się tyczy wiadomości z Warszawy i wogóle z Polski—u nas bardzo skąpo. O rzeczywistych nowinach warszawskich i zamieszkach można na miejsko się dowiedzieć. Spytałem pewnego znajomego, człowieka rozumnego, nie fanatyka i nie fantasta, czy nie zdarzyło się czegoś nadzwyczajnego podczas mej niebytności? Oświadczył, że nadzwyczajnego nic się nie zdarzyło, lecz wiele rzeczy nie zgadza się z przekonaniem publiczności; przyznał nawet, że istnieje pewne podrażnienie nerwów warszawskich i wymienił niektóre najświeższe wypadki. Zauważyłem ze swej strony, że podobne fakty zawsze się zdarzają w wielkich miastach, a więc i w Warszawie, lecz nie robią wrażenia. Nareszcie otwarcie zapytałem, czy to czasem nie wojna i pewne niepowodzenia rosjan tak podziały na nerwy warszawskie, i czy polacy nie myślą ze swej strony także nam nieco przysporzyć kłopotu. Przyjaciel mój zaprzeczył, powołując się na bezsensowność podobnej rzeczy i zwrócił rozmowę na inne tory.

„Przy filiżance kawy w cukierniach, warszawscy politycy, obłożeni kupą gazet, opowiadają sobie różne nowinki, czasem nieco przejadają się na konto „moskałów“, decydują o bieżących sprawach i zamieniają między sobą różne krakowskie i lwowskie wydanictwa. Jeżeli się zna język polski (po rosyjsku mówić nie będą) i jeżeli się jest po cywilnemu ubranym, to w cukierniach natopkack można bardzo zajmujących interlokutorów. Trafitem przypadkiem do znajomego kółka, wszczęła się rozmowa. Powiadano mi mniej więcej to samo, co przedtem od przyjaciela swego słyszałem, tylko w bardziej dobitny sposób, i sądy były bardziej namiętne niż zazwyczaj. Na moje uwagi odpowiadano w tonie rozdrażnionym, nie dotykając samych faktów, którym nie potrafiliby zaprzeczyć, lecz ogólnikami: „o ciężkich warunkach bytu, w jakich znajdują się polacy“, „o nieufności względem społeczeństwa polskiego“, „niekulturalnych środków“ i t. p.; mówiono, że „porządni“ polacy nigdy nie solidaryzowali się i nie solidaryzują się z socjalizmem, że zawsze usiłują trzymać się drogi legalnej, że za przekroczenia garstki niewolno do odpowiedzialności pociągać całego ogółu, że takim sposobem nie zdobywa się sympatji i t. d. Ja ze swej strony nie wytrzymałem i wprost oświadczyłem, że ponieważ w stosunkach miejscowych żadnych zmian nie zaszło, to jedyne prawdziwe przypuszczenie, któreby mogło objaśnić obecny stan podniecenia ogólnego, jest to, że polacy, podług swego zwyczaju w chwili dla Rosji ciężkiej, chcą nam przypomnieć o sobie.

„Pożegnałem się chłodno. Samo przez się nasuwa się pytanie: na co rachują i czego właściwie spodziewają się warszaw-

scy politycy? Czy folgują tylko swym podrażnionym nerwom? czy przez nich mówi żółć, co jest charakterystyczne u wszystkich mieszkańców wielkich miast? czy też to świadomy, tradycyjny atawizm? Polacy proszą i bardzo sobie życzą ziemstwa, sądów z wyboru, samorządu miejskiego, pozbliżliwej cenzury i miękkiej policji, ze swej strony zaś ani kroku uczynić nie chcą; jako pierwszorzędni przedstawiciele słowian, nawet w ważnych chwilach historycznych zapominają o solidarności słowiańskiej. W czasie długotrwałej mej bytności w Polsce niejednokrotnie zdarzało mi się słyszeć zdania osób poważnych, że odrodzenie Polski, jako państwa samodzielnego, jest utopją, pustem marzeniem; sami więc polacy uznają bezcelowość tej głuchej walki, a mimo to walka ta trwa. Kiedyż polacy dojdą do przekonania, że patriotyzm polski winien polegać na dążnościach ku serdecznemu zespoleniu się z potężnym a bratnim rosyjskim narodem, że ta tylko drogą zdołają ojczyznę prowadzić ku jasnym i kulturalnym celom, że pojednanie stanowi jedyną gwarancję pomyślności narodu polskiego. Takie zapatrywania podziela obecnie liczny zastęp polaków, poglądy te jednak pozostają dotąd w dziedzinie teorii“.

Jak widzimy, korespondent zbudował swoje najnowsze oskarżenie społeczeństwa polskiego nie na faktach, lecz na tak niepochwytnej rzeczy, jak nastroje jego przygodnych znajomych. Rzecz naturalna, podejrzenia łatwo rodzą się na gruncie nieufności wzajemnej, zwłaszcza w czasach ogólnego niepokoju, wywołanego przez wojnę. Mniemamy, że obustronne interesy wymagają nie inkryminacji wzajemnych na gruncie uczuć, lecz pracy spokojnej i walki z realnymi przeszkodami i szkopułami.

II.

O STANOWISKO W PAŃSTWIE.

Po dłuższej przerwie, na łamach «Rusi» ukazała się nowa, czwarta z rzędu serja «listów polskich», na ten raz łącznie z «listami rosyjskimi». Listy te, wraz z komentarzami redakcji, stanowią ciekawy materiał do dysputy, tem bardziej, że omawiają kwestję nie tylko z różnych, lecz i z zupełnie czasem sprzecznych stron. Wszystkich listów «obojej narodowości» jest dwanaście, opinia «Rusi» jest trzynastą. Nie będzie to przesada, gdy powiemy, że wymiana zdań w tej ankiecie «Rusi» odbywa się z parlamentarną niemal rozmaitością. Przynajmniej sama redakcja, zostawiając sobie sąd osobny, dzieli autorów na cztery kategorie: rosyjskich pesymistów i rosyjskich optymistów, polskich pesymistów i polskich optymistów. Przytoczmy pokrótce ich zdania.

P. Alpin (optymista, pseudonim jednego z rosyjskich działaczy uniwersyteckich) sądzi, że istnieją dwie sfery stosunków polsko-rosyjskich: jedna urzędowa, ograniczająca się do wydawania rozporządzeń rządowych w Polsce, druga prywatna, wyrażająca się w stosunkach wzajemnych inteligencji rosyjskiej i polskiej. W obecnych warunkach, jak twierdzi p. Alpin, między temi inteligencjami wytworzyła się prze-

paść. Skutkiem tego „otwarte jest pole dla wszelkich wymysłów i potwarzy, gdy komukolwiek z polaków przyjdzie do głowy zastosować je do rosjan, a rosjaninowi do polaków“. P. Alpin utrzymuje, że każdy rosjanin, który przybywa do Warszawy z najlepszymi chęciami do zgody z polakami, po roku lub dwóch latach staje się zawziętym szowinistą i niemal każdego polaka poczytuje za „wroga ojczyzny“. M. tatarofoza ta pochodzi ztąd, że wskutek braku na miejscu bezpośrednich stosunków między obiema narodowościami, rozchodzą się plotki, a pojedyncze wypadki są uogólniane. Dość, żeby jeden urzędnik okazał się nieuczciwym lub grubianinem, już polacy mówią to o wszystkich, i odwrotnie, rosjanie każde oddzielne zjawisko u polaków uważają za powszechny grąd. P. Alpin sądzi, że sfery rządowe zapobiedz temu nie mogą, należy natomiast czynić prywatne usiłowania: potrzebna jest jawność opinii, a zwłaszcza prywatny dziennik rosyjski, prowadzony w duchu wzajemnego szacunku obu narodów słowiańskich.

Redakcja «Rusi», godząc się na wywody p. Alpina, robi taką uwagę: „Nam się zdaje, że tęsknota do jawności opinii w kwestji stosunków rosyjsko-polskich ma raczej tylko częściowo (wobec warunków prasy polskiej w Warszawie); nikt bowiem nie przeszkadza do ustanowienia życzliwej wymiany zdań w naszej prasie, nie podlegającej cenzurze wstępnej. Z punktu widzenia państwowego podobna wymiana zdań w zakresie ogólnie przyjętej przyzwoitości może być tylko pożądana.

Fiedor Mostowienko Kominar (optymista-rosjanin) dziękuje „Rusi“ za dobry początek w sprawie zgody rosyjsko-polskiej i życząc zupełnego powodzenia tej „świętej sprawie“, pisze: „Zagładźcie chociaż wy winę tych organów prasy, tak rosyjskich, jak polskich, które przy każdej sposobności krwawili gojące się rany stosunków rosyjsko-polskich. Na Wołyniu, Podolu i w gubernii kijowskiej, gdzie bliżej znają polaków, prawie niema nieprzyjazni rosyjsko-polskiej, chociaż tu małorusini mieli więcej starć z polakami niż wielkorosjanie“.

E. W. Katusowski (optymista-rosjanin) zadaje pytanie, czy rozumnie wykonywane są różne „tymczasowe“ ustawy?—i przychodzi do wniosku, że nieraz dzieje się to bez korzyści, a w wykonaniu nie znać taktowności; to też drobne wypadki rozdmuchują się do olbrzymich rozmiarów. Autor pisze dalej: „ale cokolwiek mówią i piszą, faktem jest, że ogromna większość tutejszego (w Królestwie) społeczeństwa i ludu czuje się i chce być wiernymi poddanymi Monarchy wszechrosyjskiej i nie powinna w żadnym razie cierpieć za rzadkie i pojedyncze wybryki agitatorów i politycznych warjatorów; narodowi trzeba dać żyć spokojnie i porzucić prowincjonalny system „kłócia szpilki“ jego narodowości i religii, jednak drogi każdemu uczciwemu człowiekowi“.

Redakcja «Rusi» dodaje, że chociaż autor przytacza konkretne wypadki «kłócia szpilkami», jednak od powtórzenia ich redakcja wstrzymuje się, nie mogąc ich sprawdzić.

P. Wieremienko (optymista-rosjanin z Mińska) odzywa się z pochwałami o ludzie polskim, radząc nie brać go za jedno z „panami“. Jednakże autor stwierdza, że lud ten przywiązany jest do religii: „lud polski na żadne głosy panów po ostatniem powstaniu nie odezwie się, ale zaczepcie jego wiarę i kościoły—oprze się, jak jeden człowiek. Zostawcie mu jego wiarę, dajcie mu możność spokojnego bytu i pracy na własnej ziemi, dajcie mu prawo wychowywać dzieci i korzystać z urządzeń państwowych narówni i innymi poddanymi monarchji rosyjskiej, a lud ten będzie najwierniejszym sługą Tronu rosyjskiego i ojczyzny rosyjskiej, którą uzna za swoją i innej nie zapragnie. Całe prawie swe życie spędziłem w Kraju Północno-Zachodnim, byłem i w Królestwie Polskiem, z powodu zajęć moich blisko stykałem się z ludem polskim i nigdzie nie widziałem wrogiego stosunku ludu polskiego do rosyjskiego. Oba te ludy—to ten sam naród słowiański, ła-two i serdecznie zbliżają się do siebie“. Dalej autor odróżnia nieco „koroniarzy“ od „litwaków“ i utrzymuje, że u ludu polskiego na Litwie i jego szlachty nieznaczą stano-wczo żadnej nienawiści do państwa rosyjskiego i o żadnem politycznem wyodrębnieniu nikt tu nie myśli. Na zakończenie autor zwraca uwagę, że katolikom-włościanom pozwolono nabywać na własność ziemię do 60 dzies., ale na praktyce prawo to przez formalności różne jest nader ograniczone, żądane jest bowiem pozwolenie aż od ministra spraw wewnętrznych, zawsze zbierane są wiadomości, i jeżeli urzędnik napisze, że petent np. gra w kościele na organie, to pozwolenia nie dają i t. d. Podług autora, możnaby te formalności usunąć i pozwolić na kupno nawet do 500 dzies. Wogóle zaś autor sądzi, że jeżeli u takich polaków można zauważyć niechęć do Rosji, to wywołują ją tylko ekonomiczne ograniczenia. Gdyby je usunięto, polacy tak samo przyłączyliby się do narodu rosyjskiego, jak małorusini“.

W przeciwieństwie do tych optymistycznych, brzmią nuty zupełnej niechęci do polaków:

A. Trubczewskij (pesymista rosyjski) pisze do redakcji «Rusi», że wśród polaków niema wcale serdecznych i życzliwych dla Rosji ludzi. W Austrii np. polacy są odosobnieni, jak i w Rosji. Czesi od nich odwrócili się, Niemcy także, a nawet i mądrzy. „Wypadło mi na ten temat rozmawiać z Czechami—oświadcza autor—podają oni za przyczynę swej niechęci dla polaków zdradę ich we wszystkich umowach, a przytem zdrada ta następuje zwykle nagle i w ostatniej, decydującej chwili“.

Redakcja «Rusi» stwierdza, że pesymista rosyjscy w wątpliwościach idą daleko.

„Jeden z takich pesymistów — mówi „Rus“—dowodzi, że cokolwiek będą pisać polacy, wszystko to będzie tylko ich polityką; pesymista ten zapowiada, że polacy prędko już zrobią „ruchawkę“ i że zniesienie ustaw wyjątkowych, tak upragnione przez polaków, wywoła tylko nowe zamieszki, bo przecież polacy w Polsce i Litwie mają więcej, niż nieszczęśliwy, gnany przez losy rosjanin. Redakcja «Rusi» wobec tych opinij pesymistycznych stawia sobie pytanie, czy dobrze czyniła sama, że tę kwestję podniosła? I odpowiada, że dobrze, bo przekonała się, że większość odpowiedzi jest pełna wiary w lepszą przyszłość, a odpowiedzi te podniosły zasłonę nad takim chaosem wzajemnych stosunków, że „grzechem byłoby opuścić ją“ bez zbadań tych rzeczy.

Większość listów polskich w «Rusi» jest istotnie optymistyczna. Oto np.:

Inż. Mieczysław Rudnicki powołuje się na pamięć ojca, oficera wojsk polskich, który w 1830—31 r. zdobywał góry Konarskie pod Wilnem i zmarł na granicy Królestwa i Prus za czasów jen. Hurki. „Wojna nam korzyści nie przyniesie—były jego słowa do syna—z woli Bożej wszystko z czasem zmieni się. Pamiętaj tylko jedno, bo jesteś najstarszym synem—zachowaj kawał ziemi, który ci zostawiam, i nigdy nie zapominaj, że należy być lojalnym obywatelem państwa, z którym los nas nierozdzielnie związał“. Autor wyraża w końcu listu przekonanie, że najbardziej są nieprzychylni dla idei polsko-rosyjskiego pojednania polacy „możeszowego wyznania“, gdyż nie odczuwają oni siły sympatij słowiańskich i narodowościowych.

P. J. Łęczyński (optymista polski) pisze, że głęboko został poruszony ideami pojednania polsko-rosyjskiego, wyrażonemi na łamach „Rusi“. „Mieszkając kilka lat w Moskwie, sercu Rosji, zbliżyłem się do rosjan, polubiłem Rosję i rosjan za ich dobre, przyjacielskie i serdeczne stosunki do polaków; zawsze marzyłem i marzę o braterstwie rosjan i polaków pod berłem naszego ukochanego Monarchy. Niech więcej nie wypominają nam przeszłości; nasi przodkowie zrobili wiele pomyłek“.

P. Abdank (optymista polski) pyta, czy wypada szukać w braterskiem pozdrowieniu jakiegoś programu politycznego, analizować historyczną przeszłość i t. d.? „Historyczne widmo „polskiego niebezpieczeństwa“ ukazuje się już niewielu osobom, a lojalna praca polskiego narodu co dnia zyskuje słuszną ocenę... Czy powinien naród wyrażać swe uczucia „przez kaganiec lub bez niego“ — to pytanie co najmniej dziwne“. Autor wogóle radzi, aby kwestję rozstrzygnął bieg poważnej kulturalnej pracy.

Bezstronny (pseudonim polskiego prawie że pesymisty) pisze, że wiele szkoda sprawie pojednania różni „działacze“ bez względu na to, że są czasem tylko kancelistami, albo nawet nie mają żadnej posady. Niech zarząd kraju będzie nawet surowy, lecz sprawiedliwy i niech usunięte będą „osobne warunki“—oto droga ku pojednaniu.

A teraz podkreślić należy jeden z najpesymistyczniejszych głosów polskich.

Radca stanu K. (polak) utrzymuje, że większość polaków nieprzychylnie zapatruje się na pojednanie. Prasa rosyjska, żądająca od narodu polskiego serdecznego zbliżenia do rosjan, wydaje mu się podobną „do majstra, który czeladnika trzyma za obie ręce i okłada go laską za to, że ten nie podaje mu ręki“. Autor podkreśla, że w kraju wielu polaków inteligentnych patrzy niechętnie na tych z pomiędzy rosjan, którzy objęli posady pomimo mniejszych kwalifikacyj umysłowych, a dzięki tylko swej narodowości. Dalej autor przytacza, że w r. b. wydano takie rozporządzenia: zniesienie dyrekcji szczygółowych Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, zmniejszenie procentu oficjalistów miejscowego pochodzenia na kolejach i w biurach rządowych ubezpieczeń i t. p.

Redakcja «Rusi» na to odpowiada: p. radca stanu zapewne zepsuł sobie nerwy na służbie, na którą, jak mówi, polakom utrudniono dostęp; ale jeżeli pewne gałęzie służby państwowej w Królestwie Polskiem są zamknięte dla polaków, to przecież ten sam „kawał chleba“ z dodatkiem mogą znaleźć na służbie w innych częściach państwa. Naprawdę także radca stanu porównywa uroczystości sierpniowe polsko-rosyjskie w Warszawie w 1896 r. z rozporządzeniami w 1904 r. To inna kategoria zjawisk, bo 1896 rok miał swoje błogie skutki, a jeżeli dziś jest niejakie wstrzymanie (zaminka) w rozwoju dobrych polsko-rosyjskich stosunków, to czyż winna temu jest tylko jedna strona (t. j. rosyjska?)

Na sam koniec jeszcze dwa polskie głosy optymistyczne:

P. Bron. Hatowski pisze, że lud polski, do którego w Królestwie należy już 50 procent ziemi, jest najlepszym żywiołem do pojednania. Włościanin polski zwykle wie-sza w izbie swojej pod obrazami świętymi portrety Monarchy rosyjskiej i Papieża (to znaczy zapewne: Słowiańszczyzna i wiara).

P. B. S—ski (polak z gubernii zachodnich) pisze, że stosunki polsko-rosyjskie można naprawić wprost przez serdeczny popęd, nawet bez targu o zniesienie ustaw wyjątkowych, tylko chodzi o dobrych urzędników (na obecnych bowiem autor nie pokłada nadziei). „Nie przysyłajcie nam polako-

flów—przyslijcie prosto ludzi, a zabiercie od nas polakożerców. Wtedy braterskie stosunki zapanują prędko i łatwo“—kończy autor.

W ostatecznym wywodzie redakcja «Rusi», sumując te głosy i wierząc w łatwość zgody rosyjsko-polskiej, radzi prasie, aby zrozumiała swoje powołanie: skromnie wykonywać rolę pośrednika między dwoma obozami—polskim i rosyjskim. Dlatego też, zaznaczając wielką sprzeczność powyższych głosów z obu obozów, redakcja nie czuje się uprawnioną do ferowania stanowczych sądów. Chce tylko, aby opinia publiczna uznała różnorodność sądów i uczuć i przestała się nerwować. «Ze starcia zdań rodzi się prawda»—konkluduje dziennik.

DELEGACJE AUSTRJACKIE.

HR. GOŁUCHOWSKI I TURCJA.

Prześwietna Porta obraziła się nie na żarty. Od lat pięćdziesięciu, od misji ks. Leiningenu, nie słyszała, ażeby mówiono o niej w Wiedniu z taką swobodą, na jaką pozwolił sobie w swoim *exposé* hr. Gołuchowski. Rosja, zajęta wojną na Wschodzie, sądzili ministrowie tureccy, nie będzie miała czasu ani zbytnej ochoty nastawać na wykonywanie reform, a Austro-Węgry, pochłonięte sprawami wewnętrznymi, nie odważą się same na nic. I będą sobie komisarze rosyjski i austriacki siedzieć w Salonikach i nie widzieć nic, albo jeździć uroczyście do Bitolji, czy gdzieindziej, według ułożonej z góry marszruty i... nie nie widzieć na miejscu. Z żandarmem także pójdzie wszystko dobrze, bo znużeni korowodami z wyjazdem na miejsce, z uniformami, z fezami, z niezliczonymi kwestjami budżetowymi, oficerowie europejscy z generałem Giorgisem na czele, stracą wszelką energję i chęci pracowania nad organizacją oddziałów w pośród *quasi*-chrześcijan i oczajduśzów albańskich i czarnogórskich, którzy będą dezertowali pod osłoną władz tureckich i uniemożliwią faktyczne na szerszą skalę przeprowadzenie nawet tej pierwotnej reformy.

Tak sobie marzono w Stambule. Aż naraz z Austrii, z tej sędziwej, zużytej Austrii, która, jak stary podagryk, każdą rzecz czyni oględnie, nie narażając się nigdy na żadne ekscesy, rozległ się głos stanowczy, potępiający bez ogródek politykę turecką i ostrzegający Portę przed niebezpieczeństwem, na jakie naraża sama swój byt w Europie. «Mamy nadzieję—mówił hr. Gołuchowski—że Porta nie będzie nam nadal utrudniała zadania, jak czyniła to, niestety, zbyt często dotychczas, lekceważąc najżywniejsze swoje interesy. Niech nikt nie ludzi się w Konstancyopolu, że przez zwykłe matactwa można ograniczyć wykonanie naszych żądań».

Akcja austriacka na półwyspie Bałkańskim nabrała energii niezwykłej. Hr. Gołuchowski twierdzi stanowczo, że program z Muerstegu doprowadzi i zapowiada, że zaopiekuje się czynnie wila-

jetem kosowskim, «by umożliwić ustalenie się przyjaznego tam pożycia zwalczających się dziś i poróżnionych plemion». Znalazłszy słówka uprzejme dla Bułgarii i dla Serbji, w celu usunięcia niechęci do czynnego wmięszania się Austro-Węgier w sprawę bałkańską, hr. Gołuchowski ostrzegł Portę otomańską w sposób niedwuznaczny, nazywając jej postępowanie dotychczasowe «tastyką samobójczą» i oświadczając bez ogródek, że «musiałaby naprawdę być rażona ślepotą», ażeby nie dostrzedz, że dalsze uprawianie tej taktyki doprowadzi do dokonania na Turcji «nierównie głębiej, niż program z Muerstegu sięgającej operacji chirurgicznej».

Komentarzem znaczącym do słów męza stanu austro-węgierskiego są nowe uzbrojenia monarchji rakuskiej. Pod hasłami pokoju, oszczędności i reform, zażądano od jej ludów 175 milionów na nowe działa, 90 milionów nadzwyczajnych kredytów na armję lądową i 77 milionów na marynarkę.

Obraziła się Porta, że nie wolno nikomu w Stambule, nawet sułtanowi jęgomości, ludzi się nadzieją, że stan obecny Turcji trwać może w nieskończoność. I na dowód, że nie ludzi się więcej, zemściła się na ormianach. Ci mieszkają daleko. I rzeź bez miłosierdzia znowu zlewa krwią ludzką doliny Sasunu i Muszu. Turcja nie żyje złudzeniami.

J. Mz.

Nadzwyczajne kredyty.

(Korespondencja «Kraju».)

Wspólne delegacje rozpoczęły swe obrady w Budapeszcie. Zaszczycił przewodniczenia delegacji austriackiej przyjął Eksc. Apolinaremu Jaworskiemu. Już pierwsze posiedzenia wywołały duże wrażenie nie tylko w obrębie monarchji Habsburgów, ale i zagranicą. Opinię publiczną zaskoczyła dość niespodzianie wiadomość o wielkich, nadzwyczajnych kredytach, których zażądał rząd wspólny na cele wojskowości i marynarki.

Prócz uchwalonych w ostatnich dwóch latach 53 milionów koron na nowe działa i haubice, rząd domaga się na ten rok i przyszły dalszych 163 milionów na potrzeby floty i wojska. Tego wszakże mało. Rząd wołał powiedzieć odrazu, że i ta suma nie będzie wystarczającą do wprowadzenia w czyn koniecznych dla bezpieczeństwa państwa ulepszeń, i wystawił rachunek ogólny na 400 milionów koron.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, iż delegacje przyznają ten kredyt nadzwyczajny, który ma być pokryty osobną pożyczką. Został on wywołany poniekąd doświadczeniami, płynącymi z toczącej się obecnie na Dalekim Wschodzie wojny. Lubo w tej chwili Austrii nie grozi żadna zawierucha zewnętrzna, rząd wspólny, w myśl zasady, iż strzeżonego Pan Bóg strzeże, pragnie udoskonalić pod każdym względem militarną potęgę państwa, pragnie zabezpieczyć ją od przykrych niespodzianek. Dziś widnokrąg się wyjaśnił, lecz niedawno jeszcze od strony włoskiej zbierały się ciemne chmury, na półwyspie Bałkańskim położenie wydawało się groźnym. Możnaż przewidzieć, co przyszłość przyniesie? Strzeżonego Pan Bóg strzeże...

Jeśli nawet prawdą jest, że pewne sfery wojskowo-dworskie w Wiedniu byłby chętnie pełniły Austrię do czynnej interwencji na Bałkanach, to najprzód trudno jest przypuścić, by mogły być urzeczywistnione tego rodzaju ambicje wbrew woli ludów, zamieszkujących monarchję, a łaknących przede wszystkim spokoju, i następnie: dzisiaj wypadki ukształtowały się tak, że podobnym niezdrowym zachciankom brak wszelkiej podstawy do intryg. Zaznaczył to wyraźnie w swym *exposé* hr. Gołuchowski, stwierdzając pokojowe dążenia Austrii i pozwalając sobie jedynie pod adresem Turcji i sułtana na kilka ostrzejszych uwag, które miały na celu przypomnienie, iż ustanowione reformy w Macedonii i Albanji muszą być śpiesznie i energicznie przeprowadzone.

W komisji wojskowej w imieniu Koła polskiego przemawiał Wojciech hr. Dzieduszycki, oświadczając, iż polacy nie cofną się przed żadnymi ofiarami, potrzebnymi dla bezpieczeństwa państwa.

G.

Z ROZMÓW I WRAŻEŃ.

NASZE SZARYTKI.

Dokończenie ankiety.

Działalność naszych sióstr miłosierdzia jest dość różnorodna: wychowują one sieroty i przyuczają je do pracy, sprawdzają nędzę prawdziwą i przychodzą jej z pomocą, pielęgnować chorych wreszcie. Działalność ich po szpitalach jest najbardziej znaną; podają one choremu często nie tylko lekarstwo o godzinie przez lekarza wyznaczonej, ale jeszcze i dobre, krzepiące słowo otuchy i nadziei. Nasza ludność zna je dobrze i czi je. Służyć mogą każdemu za wzór spełniania najtrudniejszych obowiązków wzorowo.

Co sążą o ich działalności szpitalnej nasi klinicyści?

Parę informacji źródłowych wydało mi się bardzo na czasie, wobec wysłania pięciu sióstr miłosierdzia z warszawskim ambulansem na Daleki Wschód wojenny. Tę parę informacji poczerpnąłem z źródeł różnorodnych. Jakkolwiek działalność naszych sióstr miłosierdzia jest powszechną, w zasadzie i praktyce, i nie zatrzymuje się u barjery, jaką stanowi różnica wyznania, sama korporacja wszakże sióstr św. Wincentego á Paulo jest ściśle wyznaniowa, bo religijna i zakonna. Dla osiągnięcia bezstronności zebrałem więc trzy opinie, trzech lekarzy, z których każdy należy do innego wyznania. Informacyj udzielał mi mianowicie: prof. Maksimow, dr. Diehl i dr. Ciechowski. Wszyscy trzej jednoznacznie zresztą byli w pochwałach dla naszych sióstr miłosierdzia.

Prof. Maksimow, chirurg, naczelny lekarz szpitala Dzieciątka Jezus, mówił mi:

— Z naszego szpitala jedzie na Daleki Wschód, o ile mi się zdaje, jedna siostra miłosierdzia. W instytucjach naszych—oprócz oddziałów ściśle szpitalnych, mamy jeszcze, jak panu wiadomo, Instytut Położniczy i Dom Wychowawczy dla podrzutek; sióstr miłosierdzia

działania kilkanaście pod kierunkiem starszej «siostry» Frajzler. O działalności tej nie mogę powiedzieć inaczej, jak, że jest wzorowa. Co robią, robią z poświęceniem, z sumiennością pedantyczną, z zupełną niepamięcią o sobie.

— Więc i na wojnie przyniosą pożytek?

— Należy się spodziewać. Nie mogę panu powiedzieć o tem więcej, ponieważ nie wiem dokładnie, jaką ściśle rolę im się powierzy i co one tam, na placu, do roboty będą miały. Pewien jestem tego jednak, iż obowiązek swój spełnią odważnie i bez zarzutu. Od szeregu lat patrzę na ich działalność i jestem z niej zupełnie zadowolony.

Dr. Andrzej Ciechowski, jeden z wybitniejszych chirurgów naszych, jest zdania, iż

— Działalność sióstr miłosierdzia na terenie wojennym będzie ograniczona do *minimum*. Wielkie ich są zasługi, niewątpliwie, przy pełnym poświęceniu pielęgnowaniu chorych, oddziaływaniu na nich duchowo słodkimi a mocnymi słowami, płynącymi z głębokiej wiary, wypełnianiu ściśle, pedantycznie, można powiedzieć, poleceń lekarza, dbałości o higieniczne pożywienie chorych, o czystość ich bielizny i t. p. Jednakże na terenie wojny, gdzie ma się do czynienia głównie z rannymi, ustąpić muszą świeckim dozorczyńcom. Nie asystują one u nas przy operacjach, to też w tym kierunku nie posiadają żadnej wprawy; nie przechodzą one żadnych kursów specjalnych przygotowawczych, któreby je uzdolniły do bardziej zróżniczkowanej pomocy.

— Jakże one teraz przygotowują się do swojej roli?

— Te, które przeznaczone są na służbę do szpitali, czas jakiś obznajmiają się z pielęgnowaniem chorych przy «siostrze», która już pełni podobne obowiązki i posiada mniejszą, albo większą praktykę. Potem zwierzchność zakładu św. Kazimierza przeznacza je do wydziałów już to wewnętrznych, już to chirurgicznych. Otóż zdarza się, iż czasem przypadek pozwoli odkryć w «siostrze» pewną specjalną zdolność w tym, albo owym kierunku, i taka, pokierowana odpowiednio przez lekarza, staje się niezwykle pomocną. Ona to sama niejednokrotnie decyduje w nagłych wypadkach, czy koniecznym jest bezwzględne wezwanie lekarza, czy zachodzi potrzeba bezwzględna dokonania operacji w nocy. Intuicyjnie odgaduje stan chorego i tę intuicję jej czestokroć diagnoza lekarska potwierdza.

Dr. Ciechowski sądzi jednak, że:

— Byłoby bezwarunkowo lepiej mieć już kadry, przygotowane zczasu odpowiednio, stosownie do uzdolnienia «siostr», ta bowiem, która w oddziale wewnętrznym może być najzupełniej użyteczną, na chirurgicznym żadnej pomocy nie przynosi, i odwrotnie; a jeszcze inne posiadają wyłączne uzdolnienie do czynności natury gospodarczej. W Warszawie mamy podostatkiem młodych lekarzy, którzy nam asystują przy operacjach, pomoc «siostr» więc na samej sali operacyjnej jest zbędna. Inaczej bywa przecież w prowincji; tam chirurg nie ma tej pomocy, o którą tu tak łatwo; siostra miłosierdzia oddać mu więc może usługi wielkie; chirurgi

provincialni posługują się też niemi, powierzają im np. chloroformowanie i t. p.

Obok całego uznania, na jakie szarytki nasze popularne zasługują, mamy więc i dobrą dla nich radę: *kursy szpitalne przygotowawcze*.

Dr. Juljusz Diehl posiada wielkie uznanie dla naszych sióstr miłosierdzia. Chwali ich zaparcie się, poświęcenie, troskliwość. Podkreśla też ideową stronę ich działalności; traktują one ją jako posłannictwo i to im daje tyle siły i wytrwałości wobec trudów szpitalnych.

— A nie są te trudy małe, proszę mi wierzyć. Z jednej strony skomplikowana i czujności ustawicznej wymagająca opieka nad chorymi, z drugiej nadzór nad służbą szpitalną, co nie jest łatwe także zadanie. Ta nasza służba szpitalna pozostawia, wogólności mówiąc, bardzo wiele do życzenia, w czem zresztą niema nic dziwnego, jeżeli się weźmie pod uwagę, iż wynagrodzenie posługaczy i posługaczek szpitalnych nie przynosi zazwyczaj trzech rubli miesięcznie.

Trzy ruble miesięcznie! Oto, co się domaga jaknajrychlejszej reformy i poprawy.

I dr. Diehl mówił mi o kursach przygotowawczych, któreby uczyniły nasze siostry miłosierdzia wykwalifikowanymi sanitariuszkami.

— Te kursy oddałyby naszym «siostram» ogromne usługi i uczyniłyby je tem droższymi dla społeczeństwa. Kursy takie przechodzą siostry miłosierdzia zagranicą, działające przy ewangelickich i anglikańskich szpitalach; choć one nie są zakonnicami, posiadają przecież pewien charakter religijny, jak np. nasze polskie djakonisy przy szpitalu ewangelickim, rekrutujące się z jednostek, które pod wpływem rozczytywania się w Biblii poszły na służbę miłosierdzia. Zagraniczne djakonisy stoją od naszych sióstr miłosierdzia na jednym punkcie wyżej: posiadają pewien zasób teoretycznych wiadomości, które uzdalniają je do szybkiego przyswajania sobie tej praktyki, jaką dostarcza im życie szpitalne. Widziałem anglikańskie djakonisy w Nizy, które same robiły operacje.

Polecamy te uwagi i wskazówki, płynące ze źródeł najserdeczniejszej życzliwości dla wielkiej instytucji naszych sióstr miłosierdzia, tym, od kogo poządane ulepszenia zależą.

Warszawa

Varsoviensis.

Doroczne posiedzenie Akademii.

Sprawozdanie sekretarza. Dobroczyńcy Akademii. Nowi akademicy. Nagrody.

Uroczyste doroczne posiedzenie Akademii Umiejętności bywa dla Krakowa, miasta *par excellence* uniwersyteckiego, zawsze jednakowo interesującym zdarzeniem. Udział najwyższych postaci nauki polskiej, pełna godności pompa, towarzysząca tradycyjnie tej chwili obrachunku między pracownią naukową a

opiniją publiczną, nadają świętu nauki polskiej charakter podniosły i uroczysty. Podwoje gmachu Akademii otwierają się na przyjęcie licznych gości, którzy w skupieniu słuchają przemów, wygłaszanych przez zastępcę arcyksiążęcego protektora Akademii, sędziwego Juliana Dunajewskiego, i prezesa hr. Stanisława Tarnowskiego.

Resumé działalności Akademii w ostatnim roku i zapowiedzi na rok następny mieści sprawozdanie sekretarza jeneralnego, którym po ustąpieniu prof. d-ra Smolki jest prof. dr. Bolesław Ulanowski. W tym roku sprawozdanie zaznaczyło niejedyn pomyślny moment. Przedewszystkiem podwyższono krajową dotację Akademii o 18 tys. kor.—z podwyższenia rządowego niema żadnej korzyści, dopóki obstrukcja tamuje uchwalenie budżetu. Następnie zrealizowano zapis p. Malwiny Jankowskiej w kwocie przeszło 50 tys. kor.; dalej p. Ludomir Gdon złożył na cele Akademii, a w szczególności jej stacji paryskiej 80 tys. kor.; mecenas Osuchowski dał 4 tys. marek; wreszcie wkrótce obejmie Akademię zarząd fundacji ś. p. Wiktora Osławskiego, której odsetki od sumy 1,600 tys. kor. pójdą wprawdzie przeważnie na cele uniwersyteckie, lecz okroi się z nich coś i na wydatnictwa naukowe.

Dodać tu można i trzeba, że Akademia, w stosunku do instytucji tego rodzaju zagranicą, zbyt mało jest popieraną materialnie przez społeczeństwo. Francuzi i Niemcy inaczej pamiętają przy testamentach o swych instytucjach naukowych. U nas najzwyczajszą formą zapisu na cele publiczne jest, obok legatów dobroczynnych, stypendjum, fundacja sama w sobie niezawodnie piękna, lecz przerost ofiarności w tym kierunku jest niestosunkowy i w najdalszej konsekwencji wytwarza średnią inteligencję—obawiam się słowa proletariatu inteligencji—nie kładąc fundamentów do jej pogłębienia. Stanowczo Akademia Umiejętności powinna znaleźć większe materialne poparcie swych doniosłych prac, i to w społeczeństwie; kraj czyni co może, kto wie, czy nie więcej jak może. To też pocieszającym jest, że z poważnej inicjatywy prywatnej wyszła myśl zawiązania Towarzystwa popierania prac i wydawnictw Akademii Umiejętności. Zgłosiła się znaczna stosunkowo liczba członków z wkładami, jak dotychczas, wynoszącami 40 tys. koron.

Vivant sequentes!

Dalej dowiedzieliśmy się ze sprawozdania, że Akademia podjęła, prócz zwykłych wydawnictw, trzy wielkie publikacje: «Krytyczne wydanie ustaw polskich», od XVI w. począwszy, pod redakcją d-ra Oswalda Balzera, dalej «Ubiory ludu polskiego» i «Słownik staropolski» pod redakcją prof. Jana Łosia. Uchwalono także zwołać zjazd historyczno-literacki imienia Mikołaja Reja w r. 1905 i ogłosić «Encyklopedję rzeczy polskich» w opracowaniu najwybitniejszych piór naukowych polskich.

Sekretarz jeneralny odczytał również spis nowych członków Akademii. Są nimi:

I. Wydział filologiczny: członek czynny krajowy: dr. Wilhelm Creizenach, prof. uniwersytecki; członek czynny zagraniczny dr. Ludwik Œwikliński, szef sekcji w ministerstwie oświaty w Wiedniu.

II. Wydział historyczno - filozoficzny: członkowie korespondenci: 1) Ludwik Pastor, prof. uniw. w Innsbruku i dyrektor austr. historycznego instytutu w Rzymie; 2) dr. Edmund Krzymuski, prof. uniw. Jagiellońskiego.

III. Wydział matematyczno - przyrodniczy: członek-korespondent dr. Józef Nussbaum, prof. uniw. we Lwowie.

Wreszcie przed odczytem prof. Cybalskiego «O witalizmie i mechanizmie», który zakończył posiedzenie, ogłoszono przyznanie nagród z fundacji ś. p. Probusa Barczewskiego. Za pracę historyczną z zakresu historii literatury polskiej otrzymało nagrodę dwutomowe dzieło prof. B. Aleksandra Brücknera z Berlina: «Historja literatury polskiej». Za dzieło malarskie przyznano nagrodę prof. Leonowi Wyczółkowskiemu; jest to nagroda za całą świetną działalność tego niepospolitego artysty, której pięknym wyrazem było także wystawione w ostatnim roku «Powitanie stepu», właściwie portret własny na tle stepowego krajobrazu. Z fundacji Niemcewicza przyznaje nagrody:

1) D-rowsi Wacławowi Tokarzowi z Krakowa 2 tys. franków za dzieło historyczne o Kołłątaj; 2) d-rowsi Jerzemu Kieszkowskiemu z Krakowa 1,000 kor. za monografię rodziny Szydłowieckich. Wreszcie nagrodę 675 rb. z funduszu im. Lindego p. Adamowi-Antoniemu Kryńskiemu za poprawne wydanie gramatyki języka polskiego i za działalność pana K.

Interim.

Kraków.

ECHA ZACHODNIE.

KRAKÓW, 21 maja.

[Z krakowskich wystaw. «Sztuka» zagranicą. Z teatru. Drobne wiadomości.]

△ Piękna uroczystość naukowa w gmachu krakowskiej Akademji (porów. art. «Doroczne posiedzenie Akademji»), była ostatniem echem «sezonu» krakowskiego. Nauka i sztuka, pulsujące tak żywo w Krakowie, zmierzają szybkim tempem do odpoczynku letniego. Salon Sztuk Pięknych, przed ostatnią wystawą reprodukcji pejzazowych ze zbiorów p. Siedleckiego, opustoszał dotkliwie, choć niedawno jeszcze zwracała w nim uwagę wystawa młodego rzeźbiarza, p. Szczepkowskiego, który szeregami wyborynych biustów portretowych zdobył niezwykle jednomyślne uznanie krytyki i publiczności. «Sztuka» krakowska rozesała swe dzieła po całym świecie: od St. Louis i Düsseldorfu, gdzie obrazy członków Towarzystwa «Sztuka» zdobywają pochwały zagranicznej krytyki, aż do Warszawy; na tamtejszej wystawie «wiosennej» pełno krakowian, a prócz tego p. Józef Czajkowski, jedna z najwybitniejszych sił młodszej generacji, w osobnej wystawie zapozna Warszawę ze swymi wykwintnymi portretami i pejzazem.

Teatr wystawił «Lilję Wenedę», według słabych sił, dość poprawnie. Zamierzona wycieczka teatru krakowskiego do Lwowa, posiadającego tak znakomity teatr p. Pawlikowskiego, spełznie na niczem, jak słychać. Zestawienie zresztą byłoby nader ryzykowne. Wystawiono także «Manfreda», którego deklamował dyrektor Kotarbiński.

Z kroniki żałobnej zanotować należy zgon ks. Juljana Bukowskiego. Powszechnie szanowany kapłan zostawia po sobie pamięć zacnego obywatela i pracownika na niwie społecznej. Prócz licznych dzieł dobroczynności, zawdzięczając mu katolicy robotnicy krakowscy założenie domu dla swoich stowarzyszeń. Długoletnia praca na probostwie św. Anny i w instytucjach publicznych, a przede wszystkim w radzie miasta, była długim szeregim zasług, położonych ofiarnością i dbałością o dobro ogółu.

Interim.

△ Z Zakopanego piszą do nas: Kazdemu, kto jechał kiedykolwiek z Królestwa do zdrojowisk galicyjskich, utkwiła pewno w pamięci droga od Granicy do Krakowa, odbywana w wagonach starych i brudnych, świadczących, że troska o najelementarniejsze warunki publiczności jest kolei Północnej całkowiec obcą. Podróżny oddychał dopiero, gdy w Krakowie znalazł się na linji kolei państwowych. Otóż i na tych liniach stwierdzić obecnie muszę zmianę na gorsze i dodać ostrzeżenie, by podróżni nie wnosili zażaleń na braki, niedogodności czy niewłaściwe zachowanie się urzędników. Krakowska dyrekcja kolei państwowych wynalazła bowiem oryginalny sposób odzwyczajania publiczności od zażaleń: żalącym się wytacza procesy o obrazę urzędników państwowych! Znam wypadek taki: skutkiem jazdy w nieopalonym wagonie państwo X. rozchorował się ciężko; przyszedłszy do zdrowia, p. X. wniósł zażalenie i... oskarżony został o obrazę urzędników! Wypadki takie powtarzają się często. Oczywiście, wygrać można sprawę przed sądem, jeśli ktoś ma czas przerywać kurację i włożyć się po sądach; inaczej skazany bywa zaocznie. Bądź co bądź, oryginalny to system; gdzieindziej zażalenia przyjmują się z wdzięcznością, bo wykazują braki, na których usunięciu dyrekcji zależy. Krakowskiej dyrekcji zależy przeciwnie—na oduczeniu publiczności od skarżenia się! Zrozumiałe to, skoro skarżyć się jest na co. P. M.

△ Galicja. W Stanisławowie odbyło się zgromadzenie wyborców V kurji, które uchwaliło wezwać swego posła do Rady Państwa, p. Walewskiego, aby złożył zaraz mandat poselski.

△ Ruś Halicka. Obawa rozruchów, które rzekomo miały wybuchnąć między rusinami przeciw „lachom“ i żydom, powstała z powodu działalności korporacji ruskich pod nazwą „Sicz“, w różnych stronach wschodniej Galicji zawiązywanych. Ponieważ działalność tych „Sicz“, związków o charakterze nieokreślonym, przekraczała czynności statutem określone, jak np. ćwiczenia pożarne i gimnastyczne, przeto rząd w wielu miejscowościach rozwiązał te stowarzyszenia i wezwał wydziały towarzystw, ażeby wszystkie protokoły posiedzeń wydziału i ogólnych zgromadzeń, odznaki, przyrządy i bibliotekę Towarzystwa oddały upoważnionemu do odebrania delegatowi starostwa.

NA BUKOWINIE, w maju.

[Młodzież polska i wpływy niemieckie.]

△ Młodzież polska, ucząca się na uniwersytecie w Czerniowcach, stanowi obecnie zaledwie 7 proc. ogółu studentów uniwersyteckich. Ten sam stosunek był od początku istnienia uniwersytetu mniej więcej. Na uniwersytecie niema nietylko katedry, ale nawet lektoratu języka polskiego, a i szkoły średnie opuszczają polacy z bardzo szczupłym zasobem wiadomości z literatury i historii polskiej. Potrzeba pewnej organizacji studentów-

polaków ujawniła się już w drugim roku po założeniu wszechnicy czerniowieckiej; wtedy to powstało Tow. polskich akademików «Ognisko», które przez 27 lat rozwijało swoją działalność.

Warunki miejscowe wykreśliły rozwojowi Towarzystwa ściśle wytyczne. Tow. od samego początku swego istnienia miało za zadanie skupiać wszystkich studentów, przyznających się do narodowości polskiej tak, iżby ani jeden z nich nie zostawał po za Towarzystwem. Oprócz tego miało ono być dla członków swoich szkołą, w którejby mogli zapoznawać się ze zdobyczami kultury polskiej i uczyć się ją cenić, wreszcie przygotowywać się do zadań swoich w przyszłości, na arenie działalności obywatelskiej. Do stałego rozwoju Tow. powinna się była przyczynić i ta okoliczność, że z powodu małej ilości członków i znacznego odsunięcia Tow. od głównej areny działalności młodzieży polskiej, nie mogło być mowy o dzieleniu się na partje polityczne wraz z wynikającymi ztąd rozterkami.

Mimo to, z porównania ilości członków «Ogniska», których było w roku ubiegłym 19 (dziewiętnastu), z liczbą polaków na uniwersytecie czerniowieckim, wynika jasno, że znaczny procent młodzieży polskiej nie wstępuje do Towarzystwa. Jakiż to bolesny fakt! Tem dotkliwiej da się on odczuć, jeśli się zważy, że polacy, przebywający po za «Ogniskiem», już to wstrzymują się zupełnie od pracy narodowej, już to wstępują do międzynarodowych towarzystw, gdzie ulegają zupełnemu zniemczeniu.

Biedna ta Bukowina! Jaki tam brak poczucia choćby tylko godności ludzkiej, niechaj świadczy niedawno wydana odezwa «Ogniska» w sprawie Tow. studentów katolickich «Unitas», która tutaj w wyjątkach przytaczamy:

«Nowo przed dwoma laty zorganizowane katolickie Tow. «Unitas» rozwinęło od początku na swą korzyść żywą agitację wśród polskich abiturjentów szkół średnich. Agitacja ta wydała w roku przeszłym i bieżącym plon obfity, tak że większość Towarzystwa składa się z polaków. Pozwalają oni teroryzować się niemieckiej mniejszości; językiem urzędowym Towarzystwa i panującym na wszelkich zebraniach jest język niemiecki; wszelkie zwyczaje jego noszą wyraźne piętno charakteru niemieckiego. Idąc w ten sposób w służbę prądów germanizacyjnych, wynaradawiają się polacy w znacznej swej części...

«Nietylko wynarodowienie grozi studentom polskim, którzy do rzeczonożego Towarzystwa wstępują; grozi im ztrata poczucia czci akademickiej, której strzedz powinien każdy prawy polski akademik. Coraz częściej zdarzają się wypadki bójek ulicznych i obrzucania się wyzwiskami, w których — choćby inicjatywa wychodziła od innych studentów, czego bynajmniej nie pochwalamy—podają się członkowie rzeczonożego Towarzystwa przez to samo, że w nich udział biorą i nie wycofują się, na pośmiewisko pospółstwa. Zohydziło to je w naszych oczach do tego stopnia, że już z tego powodu uważamy należenie polaka-akademika do tego Towarzystwa za hańbę!

«Wreszcie obcym duchowi polskiemu jest zwyczaj noszenia czapek, mundurów

i papierów, który przejęło Towarzystwo rzeczzone od niemieckich «burszenszaf-tów».

«Zdawałoby się, że podobne Towarzystwo, z ducha i zewnętrznych form niemieckie, a więc działające na szkodę naszą przez zagarnianie ludzi, którzy mogliby się stać użytecznymi nam, że Towarzystwo tego spotka się z niechęcią wśród tutejszego społeczeństwa polskiego. Dzieje się jednak inaczej...»

Jaki w tem wszystkim bolesny dowód niedojrzałości umysłowej znacznej części młodzieży polskiej na Bukowinie! Że młode pokolenia Polaków bukowskińskich tak rychło ulegają prądom germanizacyjnym, temu winni przedewszystkiem rodzice, którzy nie dbają o wykształcenie i wychowywanie swoich dzieci w duchu kultury słowiańskiej. Ztąd też młodzież bukowskińska, kształcona od wczesnej młodości w języku niemieckim, wynosi z domu tak mało świadomości o naszej misji cywilizacyjnej, iż często daje się w niej zauważyć objaw lekceważenia wszystkiego, co polskie i, co za tem idzie, przyznawania się do polskości tylko ukradkiem, z pewnym rodzajem wstydu i upokorzenia. Staranie «Ogniska», zmierzające do przeciwdziałania temu smutnemu objawowi, wykazuje, że dobre chęci jednostek nie wystarczą tu i nic nie działają. Tu trzeba poparcia całego ogółu, któryby wraz z wybitniejszymi jednostkami czynnie współdziałał w pracy nad uświadomieniem młodzieży, nad wykazaniem jej, że doprawdy nie mamy większego wroga nad Germanów. Kończąc apelam do tych, którzy odczuwają i rozumieją niebezpieczeństwo, grożące setkom młodzieży naszej na Bukowinie. Oby zwrócili wzrok ku tym zapomnianym kresom, na których, jak na Szlązku, grozi nam zagłada—oby przyłożyli rękę do poprawy stosunków.

S—i.

△ **Wiedeń.** Na walnym zgromadzeniu tutejszego polskiego Związku literackiego wybrani zostali do zarządu: pp. Stefan Krzywoszewski (prezes), Grzegorz Smółski (vice-prezes) oraz pp. Szymon Kwaszewski, dr. Henryk Monat i Roman Lewandowski. Sprawozdanie roczne, odczytane na zebraniu, świadczy, iż młode stowarzyszenie rozwija się pomyślnie, ogniskując wszystkie wybitniejsze żywioły dziennikarskie, literackie, artystyczne i naukowe polskie, stale osiadłe w Wiedniu.

△ **Poznań.** W dziennikach tutejszych znowu pojawiły się smutne wieści o przejściu ziemi polskiej w ręce niemieckie. Hr. Potulicki z Kruszewa sprzedał folwark Oberhof (Bronisłowski 2 tys. mórg) Izbie rolniczej, która parceluje go między Niemców-protestantów. P. Kazimierz Chrzanowski sprzedał wieś rycką Wojdą, obejmującą 1,340 mórg, Niemcowi Schwartzowi. Charakterystycznym jest, że p. Chrzanowski przed kilku laty wytoczył proces trzem swoim krewnym o obrazę honoru, ponieważ posądzał ich o stosunki z komisją kolonizacyjną. Jednocześnie pociągnął p. Chr. do sądu te wszystkie pisma polskie, które ogłosiły oświadczenie jego krewnych. Wobec tej drażliwości trudno było oczekiwać obecnego postąpienia.—W ubiegłą niedzielę odbył się pierwszy zjazd delegatów katolickich towarzystw robotników polskich. Przewodniczył ks. prałat Stychel, poseł do sejmiku pruskiego, odczytując wstępnie błogosławieństwo, udzielone zjazdowi przez ks. arcybiskupa. Delegatów zebrało się 117. Zgromadzenie uchwaliło szereg rezolucyj, za-

chęcających ogół robotniczy do organizowania się w towarzystwa o charakterze katolickim i regulujących program działalności tych stowarzyszeń.

△ **Katowice.** Mandat posła Korfantego do sejmiku Rzeszy jest zagrożony. Centrowcy założyli w komisji rugów energiczny protest przeciw jego wyborowi. Poparli ich gorliwie konserwatyści. Jest zatem bardzo możliwym, iż wybór p. Korfantego zostanie unieważniony.

△ **Dortmund.** W Eickel i w Wanne odbyły się dwa liczne wiece polskie w sprawie polskiej opieki duchownej. Uchwalono rezolucje, domagające się nabożeństw polskich, oraz nauki przygotowawczej do Sakramentów dla działwy polskiej w jej ojczystej mowie.

△ **Berlin.** Nagłe wezwanie p. Hammersteina do Saarbrücken wywołało w prasie tutejszej przypuszczenia, iż cesarz Wilhelm zamierza pozbyć się niefortunnego ministra, który podczas ostatnich rozpraw polskich w sejmie okrył się śmiesznością i skompromitował rząd w niepamiętny sposób. Materjały, mające świadczyć o rzekomej intrydze polskiej, a które p. Hammerstein całkiem poważnie produkował, nawet w Niemczech nie znalazły wiary. Wiadomość, iż w Chicago tworzy się armia polska, że tymczasem kształcą się tam tysiąc oficerów i podoficerów, budzi powszechną wesołość. Tak samo nie umiał p. Hammerstein wytlómaczyć, gdzie znalazł odezwę do młodzieży polskiej, którą zacytował *in extenso*. Zdaje się, że odezwa ta zrodziła się w biurach pruskiego ministerstwa spraw wewnętrznych i że znana jest tylko p. ministrowi. Słusznie «Dziennik Berliński» stwierdza ciekawy fakt, iż policja pruska ma w ręku odezwy «polskie», których interesowana ludność polska wcale nie zna.

△ **Essen.** Reprodukcje ze znanego obrazu Styki «Polonia» zostały niedawno przez policję skonfiskowane, a sprzedający je pociągnięci do odpowiedzialności. Sąd w Essen zawyrokował obecnie, iż obraz ten nie może podburzać do gwałtów przeciw Niemcom.

△ **Stany Zjednoczone.** Ofiarowany przez ces. Wilhelma pomnik pruskiego Fryderyka Wielkiego nie może się doczekać odsłonięcia. Niedawno donoszono, że pod szkołą wojskową w Waszyngtonie zostanie na jeście kilka pomników odsłoniętych, lecz teraz znowu odroczone odsłonięcie pomnika Fryderyka W. aż do ukończenia wyborów. Spodziewać się można, że po wyborach prezydenta znajdzie się powód, aby uchylić się od ustawienia monumentu. Z rozpaczą więc zapytuje «Tagl. Rundschau»: «Czyż dyplomacja niemiecka nie zna środka, aby zawstydzającemu skandalowi cichy, zupełnie cichy i skromny zgotować koniec?» Stany Zjednoczone wciąż jeszcze nie mogą zrozumieć, dlaczego pomnik króla pruskiego powinien stać na ziemi amerykańskiej.

Z MIAST I WSI.

WILNO, 9 maja.

[Powrót do alfabetu łacińskiego w drukach litewskich, Kiermasz i wyścigi. Podatek od koni wyścigowych. Bezrobocie. Zarządzenia Kuratorjum ubogich. Taksa artykułów spożywczych z r. 1844. Prywatne kantory pocztowe. Wzajemna asekuracja ogniowa. Ś. p. książd Borowski.]

□ Najdonioślejszym wypadkiem chwili dla Wilna jest oznajmione już w piśmiech Najwyższe zezwolenie na używanie alfabetu łacińskiego w drukach litewskich. Precedensem niejako było wystąpienie p. Matulanisa z kalendarzem rybackim, wydanym w trzech językach, przyczem tekst litewski, za zezwoleniem wyższej władzy krajowej, był drukowany czcionkami łacińskimi.

Kiermasz świętojeński trwa od czwartku, choć deszcze i wiatr spędzają z placu publiczność, spacerującą raczej niż kupującą. Wedle kupców kiermaszowych, żaden rok nie był tak fatalnym dla nich, nich, jak obecny. Kupujących zabrakło od czasu, gdy obostrzono warunki pożyczek; kredytu—jak utrzymują ciż kupcy—brak zupełny.

Przenikliwy chłód odstraszył publiczność i od placu wyścigowego, gdzie widzów była bardzo szczupła garstka. Biegały konie: Salmonowicza, Gnońskiego, Pieślaka, Kuczwałskiego, Karatiejewa, Pomerancewa i innych. Totalizator prawie był bezczynnym. Przy okazji wyścigów wyświetloną została zasadniczo kwestja, czy konie wyścigowe, przebywające w Wilnie dorywczo, podlegają poborowi, przez magistrat ustanowionemu od koni roboczych i pojazdowych. Właściciel znacznej liczby wyścigowców zaprotestował przeciw temu podatkowi, opierając się na tem, że konie jego czasowo tylko przebywają w Wilnie, że w Petersburgu ani w Moskwie podobnych opłat się nie pobiera, że w końcu prawo zwalnia wyścigowców narówni z reproduktorami stadnin rządowych od poborów na rzecz miast. Wyjaśniło się wszakże, że prawo rzecz tę inaczej interpretuje, że w Moskwie i Petersburgu sportowe konie opłacają podatek i że czasowy pobyt konia w mieście nie może służyć za pretekst do zwolnienia od opłaty. Dla tak ubożego miasta, jak Wilno, jako rozgrzeszenie do wszelkich poborów od artykułów zbytku, jakim bez kwestji jest koń wyścigowy, służyć może wielka klasa wyrobniczych, o których magistrat tak lub inaczej troszczyć się winien, a nie ma sił potemu wobec szczupłej swej kasy i nadmiernych potrzeb. Mamy setki majstrów wszelkich fachów bez roboty. Wyrobnik dzienny chodzi od bramy do bramy, wyszukując bylejakiej pracy. Giełda pracy, o której pewna część ławników z niedowierzaniem się odczywa, bardzoby się zdała w dobie obecnej. Dla wielu wszakże potrzebna wprost natychmiastowa jałmużna, której zorganizowania podjęło się Kuratorjum ubogich. Zamierza ono nędzarzom, których niema czem wesprzeć narazie, wydawać książeczki, stwierdzające ich prawo do litości publicznej. Zamierzonym jest też wprowadzenie marek pieniężnych, mogących zastępować pieniądź przy dawaniu jałmużny. Okazicielem tych marek Kuratorjum będzie wypłacało odpowiednią kwotę, z warunkiem wszakże wykonania pewnych robót. Ten sposób udzielania jałmużny praktykuje się i u żydów wileńskich; podobna marka, nabywana w kahale, ma wartość dziesiątej części kopiejki. Najuboższy «gospodarz» może więc przed szabasem obdarować dziesięciu ubogich, wydając tylko jedną kopiejkę. Ułatwia to szerokim masom możliwość przyjmowania udziału we wspieraniu ubóstwa.

Co do giełdy pracy, ostatecznie rada miejska w zasadzie zdecydowała się na nią i zaaprobowała pierwiastkowy projekt przerobienia części murów klasztoru po-franciszkańskiego na lokal dla tej nowej instytucji.

O ile życie w Wilnie zdrożało w ciągu kilku ostatnich dziesiątków lat, wykazuje taksa produktów, prowadzona

w magistracie od r. 1844. W roku tym funt chleba francuzkiego z mąki 1-go gatunku kosztował 4 kop., funt prostego razowego chleba 1¹/₂ kop., mięso 1-go gatunku 3¹/₂ kop., 2-go 3 kop., 3-go 2 i 2¹/₂ kop., funt masła solonego 10 kop. Co za porównanie z cenami dzisiaj-zemil...

Wprowadza się w Wilnie inowacja pocztowa: ma się pozwolić prywatnym osobom urządzać kantory dla załatwiania pewnych atrybucyj urzędów pocztowych, jak naprzykład wydawanie i przyjmowanie korespondencji prostej i asekurowanej. Wymaga się, aby kontrahent przedstawił 200 rb. kaucji i miał środki na przyzwoite urządzenie i utrzymywanie lokalu, odpowiadającego wymaganiom instytucji pocztowej. Kontrahenci pobierać mają pewne komisowe.

Idea wzajemnej asekuracji ogniowej czyni w kraju widoczne postępy. Białostockie Towarzystwo, po sześciu miesiącach istnienia, na ogólnem zebraniu stowarzyszonych dało pocieszający obraz swej działalności. Mianowicie za ten krótki czas zyskało 350 członków, przy sumie asekuracyjnej 1,600,007 rb. i premji 10,341 rb.

Dnia wczorajszego zmarł ks. Borowski (synowiec biskupa zytomierskiego z przed lat kilkadziesiąt), b. proboszcz holszański, następnie kościoła Bernardyńskiego w Wilnie, w końcu kościoła po-misjonarskiego. Smutna też wieść obiega miasto, że leży obłożnie chory ks. Majewski, były rektor seminarjum wileńskiego, obecnie administrujący kościołem św. Stefana.

A. R. Z.

□ **Wilno.** Jenerał-gubernator ks. Swiatopótk-Mirski przyjmował deputację litewskiej ludności, która prosiła o złożenie Jego Cesarskiej Mości swych uczuć wiernopoddanych z powodu przywrócenia pisma litewskiego.

PONIEWIEŻ, 10 maja.

[Przyjazd jenerał-gubernatora. Wystawa. Warsztaty tkackie].

□ Nie poznać dziś Poniewieża. Spokojne zwykle nasze miasteczko roi się od gości, powiewa chorągwiemi, coraz to mijają się piękne zaprzęgi. Dwa są powody tego ożywienia: przyjazd jenerał-gubernatora J. O. ks. Swiatopótk-Mirskiego i—doroczna wystawa rolnicza.

Jen.-gubernator po raz pierwszy odwiedza Poniewież; obecnym był przy otwarciu wystawy, obecnie zwiedza miasto: szkoły, kościoły, szpitale. Wdzięczni mu powinni być poniewieżanie, bo bruki i chodniki zostały znacznie przed temi odwiedzinami ulepszone. Nawet samochód, prawdziwy samochód, może obecnie jechać naszymi ulicami, wywołuje co prawda podziw wielki wśród ludzi—a strach wśród koni, nieprzyzwyczajonych jeszcze do takiego współzawodnika.

Wystawa obecna mało się różni od zeszłorocznej, równie piękne są na niej konie, krowy, nierogacizna, maszyny i narzędzia rolnicze. Włóścian-wystawców dużo mniej—nie w tem dziwnego wobec nieurodzajnych lat—ale za to nie-liczne okazy włóściańskich koni jakością swą imponują.

Najciekawszym na wystawie jest pawilon p. Stan. Montwiła. Widzimy w nim wyroby żelazne, pługi, łózka—

wszystko, to coraz bardziej udoskonalane, w warsztatach mechanicznych, stanowiących chlubę Poniewieża—robione; największy jednak tłok około dwóch warsztatów tkackich. Dostajemy się tam nareszcie i możemy od samego p. M. zasięgnąć informacji. Są to ulepszone zwyczajne warsztaty włóściańskie, ale dzięki właśnie temu ulepszeniu, kosztującemu zaledwie 2¹/₂ rb., szybkość tkania się ogromnie zwiększa. Zaciekawienie wśród włóścianek ogromne; p. M. sam objaśnia, zachęca i zapalem swoim porywa słuchaczy. Tkanin dużo nawiozły włóścianki, płótna, ręczniki, czerkasy, na tych ostatnich, niestety, znać wielki wpływ wyrobów miejskich, fabrycznych—w deseniach mało znać osobistej inicjatywy. Bardzo ładne materiały wełniane, pledy i chustki wystawił p. Kunat; są to już warsztaty na większą skalę.

W pawilonie tym—przemysłu drobnego natrafiamy na osobliwą parę: on ma 98 lat, ona 96, właścicielka żona tylko jest wystawczynią—robi na wystawie koronki klockowe przy pomocy jednej szpilki i własnych palców, nie używając żadnych szkieł; wzrok swój dobry tłumaczy tem, że tabakę żaywała, a wdółki nie piła—pełna ożywienia staruszka, szczęśliwa z datków, które dostaje. Chata ogniotrwała z cegły niepalonej w tym roku już skończona i zamieszkała budzi dość duże zaciekawienie; czy wywrze wpływ na włóścian i znajdzie naśladowców, przyszłość chyba okaże. Zimna dotkliwie, które nas od tygodnia gnębią, nie bardzo wpływają na frekwencję wystawy. Pierwszego dnia kasa zarobiła 1,000 rubli (tysiąc); około 3,000 osób przesunęło się zatem przez plac wystawowy; jak na Poniewież—ogromna liczba. Na humory jednak obywateli źle wpływa obecna niepogoda, bo deszcze i chłody zły wróżą urodzaj.

Ronik.

□ **Mińsk.** Korespondent „Mosk. Wied.“ spędził trzy dni na Białej Rusi i, wbrew zwyczajom swego pisma, nader pochlebnie odzywa się o polakach, pisząc: „Ku podniesieniu rolnictwa w wielkim stopniu przyczynili się właściciele pochodzenia polskiego. Zmuszeni po ostatnim powstaniu siłą rzeczy opuścić służbę, zwrócili usiłowania na swoje folwarki, pola, lasy i łąki, z całym poświęceniem i energią natury słowiańskiej oddali wszystkie swe siły rolnictwu i podnieśli je do wielkiej doskonałości“.

□ **Z Rzeżycy** piszą do nas: Nasz syndykat rolniczy rozwija się pomyślnie, taniość i jakość narzędzi i towarów zjednywa coraz więcej klientów nie tylko w naszym, lecz i w sąsiednich powiatach, głównie zaś w lucyńskim i siebieżskim. Dyrekcja syndykatu rozszerza stale swą działalność, dając członkom na krótkoterminowy kredyt towary dla rozpowszechniania pomiędzy włóścianstwem, otwierając składy po wsiach odległych od miast i komunikacji kolejowej, wysyłając towary na komis do sąsiednich miast. Niektórzy członkowie syndykatu, obywatele ziemscy, zasługują na uznanie za chętnie i bezinteresownie pośredniczenie w zbycie towarów pomiędzy ludnością okoliczną. Zaznaczamy otwarcie paru składów na głuchej wsi, z których przepowiadamy największą przyszłość składowi w żywej i bogatej ziemi birzańskiej (w pow. lucyńskim), odległej przeszło o 50 wiorst od kolei i miasta.—W powiatowym mieście Siebież otwiera się kantor komisowy, następnie utworzy się filja syndykatu rze-

życykiego. Trzymiesięczny bilans syndykatu wykazuje przeszło 54 tys. rb., co najwy-mowniej świadczy o jego pomyślnym rozwoju.—Nowy instytut ziemski napotkał na wielkie trudności w sprawie drogowej. Jak wiadomo, powinność naprawiania dróg w guberniach centralnych przełożono z naturalnej na pieniężną, komitety zaś nasze oświadczyły się za utrzymaniem naturalnej powinności. Wywołało to nieporozumienie wśród ludności włóściańskiej, która widząc, że ludność sąsiedniej guberni pskowskiej nie pracuje „darmo“ około naprawy dróg, niechętnie bierze się do tej roboty.—Epidemia tyfusu brzusznego szerzy się u nas, zabierając liczne ofiary po wsiach i miasteczkach. *Miecznik.*

KIJÓW, 2 maja.

[Statut litewski a rosyjskie prawo cywilne. Prawo czynszowe Wielka i drobna własność miejska. Rada m. Berdyczowa a właściciele tego miasta].

□ Sześćdziesiąt lat temu z górą, wskutek petycji obywatelstwa miejscowego z hr. Tyszkiewiczem na czele, został zniesiony w naszym kraju statut litewski, a zastąpiony przez prawo cywilne rosyjskie, zawarte w X tomie zbioru praw. Sześćdziesiąt lat—okres to nie mały, a przecie zbyt krótki dla wyplenia różnych instytucyj, będących pozostałością praw dawnych, jak czynsze, wieczyste dzierżawy, propinacje i t. d. Prawodawstwo, nie mogąc sobie poradzić z różnemi zabytkami przeszłości, pozostawiło je w spokoju, zachowało *status quo ante*, nie szkodząc tem nikomu. Tymczasem życie dąży swoim trybem, nowe prawa i statuty nie liczą się z właściwościami miejscowemi kraju, skutkiem czego następują różne powikłania i starcia.

Do zabytków przeszłości należy prawo czynszowe w miastach i miasteczkach. Mieszczanie budują swoje domy na gruncie dominjalnym, nie będącym ich własnością. Prawo rosyjskie zna podobne stosunki, ale wymaga, by grunt był dzierżawiony na czas określony: dwanaście lat najwyżej. Takie postawienie kwestji nie odpowiada najzupełniej interesowi dzierżawcy, który po dwunastu latach będzie musiał albo rozebrać swój dom, albo ustąpić go, naturalnie za bezzcen właścicielowi gruntu. To też w miastach rosyjskich niema prawie domów, wznoszonych na gruncie dzierżawionym, i jest to może jedna z głównych przyczyn drożyzny mieszkań w tych miastach. Wybudować dom własny—to rzecz nielada: trzeba kupić najpierw plac, potem mieć fundusz na nabycie materiałów i opłaceniu robotników. Tylko ludzie względnie zamożni, bogaci nawet, mogą myśleć o budowie własnych domów i, korzystając ze swego położenia wyjątkowego, ciągną zyski nadmierne ze swoich domów. Stare litewskie prawo, znające dzierżawę wieczystą, stawia mieszkańcom miast w lepsze warunki. Chcąc mieć własny dom, nie trzeba myśleć o kupnie gruntu; wystarczy, gdy ma się pieniądze na samą budowę, a grunt można wydzierżawić na wieczne czasy.

Stara instytucja litewskiego prawa byłaby wprost dobrodziejstwem dla mieszkańców miast współczesnych, byłaby kląpą bezpieczeństwa przeciw monopolowi kamieniczników. Każdy lokator, płacący powyżej tysiąca rubli za mieszkanie, wybudowałby sobie własny dom, co dziś jest dlań marzeniem nie do urzeczywistnienia, bo dziś trzeba pla-

cić za grunt w miastach po 200 i 250 rb. za sążeń, a więc sto sążni stanowi 20 tys. rb. Gdyby można było wydzierżawić grunt na długie lata, pozycja byłaby inna. Zapłacić kilkaset rubli rocznie o wiele łatwiej, niż wyciążyć od razu kilkadziesiąt tysięcy. Gdy dziś własność miejska znajduje się w rękach wielkich kapitalistów lub wielkich związków kapitalistycznych, istniałaby jednocześnie drobna własność miejska, drobni właściciele, co usmierzałoby do pewnego stopnia apetyty wielkiej własności, regulowałoby ceny mieszkań.

Gdyby u nas nie było od wieków dzierżaw wieczystych, należałoby je stworzyć, jako rzeczże wszęch miar pożyteczną i pożądaną. Niestety, prawodawstwo dąży w innym kierunku i nie tylko, jak dotąd, nie ma mowy o szerszym stosowaniu dawnych praw, lecz przeciwnie: wieczyste dzierżawy będą zniesione nawet w tych miastach i miasteczkach, gdzie istnieją od wieków. Domagają się tego przedstawiciele różnych sfer, oświadczają się za ten publicznie.

W samym Kijowie wieczysta dzierżawa nie jest zbyt rozpowszechnioną i największym czynszownikiem jest samo miasto, które trzyma od skarbu kilkaset dziesięcin gruntu tytułem wieczystej dzierżawy. Natomiast własność czynszowa jest bardzo rozpowszechnioną w takich znacznych stosunkowo miastach, jak: Berdyczów, Biała-Cerkiew, Sławuta, Zasław.

Na tem miejscu zaznaczałem już niejednokrotnie, że największym przeciwnikiem dzierżawy wieczystej jest rada miasta Berdyczowa. Toczy ona z właścicielami Berdyczowa zaciętą wojnę o rozmaite przywileje i prawa, ma kilka procesów w różnych instancjach, a celem ostatecznym całej tej akcji jest zmuszenie właścicieli do zawarcia jakiejś umowy, która zniósłaby czynszową własność w Berdyczowie. Niedawno radę tego miasta spotkała dość nieprzyjemna niespodzianka. Podano petycję do władz o skasowanie niektórych przywilejów właścicieli miasta, a mianowicie: prawa pobierania podatków od bydła, bitego na potrzeby miejscowe, od sprzedaży świec, drożdży, wina, prawa pobierania pewnych opłat od kupców przyjezdnych, od towarów, przywożonych do miasta i t. d. Jenerał-gubernator kijowski uznał, że skasowanie tych opłat byłoby rzeczą pożądaną i zdanie to podziela ministerstwo spraw wewnętrznych, ale uznało ono równocześnie, że miasto powinno, w razie skasowania przywileju właściciela, zapłacić mu odpowiednie odszkodowanie, które obliczono nie mniej i nie więcej, jak na sześć milionów rubli. Rzecz oczywista, że miasto nie może wypłacić takiej sumy i sprawa zniesienia przywilejów właścicieli miasta narazie upada.

Sam.

□ Z Kijowa piszą do nas: Kijowskie Towarzystwo pomocy wzajemnej rolników i leśników rozpoczęło trzeci rok swojej działalności. Jako objaw dodatni dla młodego tego stowarzyszenia zaznaczamy, że liczba jego członków wzrasta niestannie, i że w gronie ich znajduje się poważny zastęp osób, zajmujących wybitne stanowiska w świecie rolniczo-przemysłowym. Główny cel działalności Tow. polega na dostarczaniu pracy potrzebującym członkom

Towarzystwa. Jakkolwiek osiągnięte dotąd rezultaty praktyczne pod tym względem pozostawiają jeszcze wiele do życzenia, należy się jednak spodziewać, że przy szczerym i solidarnym współdziałaniu ogółu członków więcej da się z czasem osiągnąć. Na ogólnych zgromadzeniach powzięto uchwałę o systematycznym zbieraniu informacji. Kilkunastu członków Towarzystwa, różne okolice kraju zamieszkujących, przyjęło na się obowiązek zbierania dla Tow. potrzebnych wiadomości. Z kwestyj natury ogólnej, nad którymi obradowano na ogólnych zgromadzeniach Towarzystwa, zanotować należy projekt opracowania najwłaściwszej metody prób porównawczych z rozmaitemi gatunkami buraków cukrowych. Impuls do tego dał referat, odczytany przez skarbnika Towarzystwa, p. T. Staniszeńskiego: „O metodologii prób porównawczych z różnymi gatunkami buraków cukrowych“. Do grona członków Towarzystwa wstąpiło w dalszym ciągu trzydzieści trzy osoby. W. G.

□ Z Łucka piszą do nas: W N-rze 18 „Kraju“ podano wiadomość o mającem powstać w Mohylowie Podolskim nowem stowarzyszeniu rolniczym, które ma być wzorowane na Tow. Łuckim. Ponieważ wiadomość ta zawiera nieprawdziwe szczegóły, upraszamy o zamieszczenie następującego sprostowania: W Mohylowie Podolskim powstała już filja stowarzyszenia rolniczego kamieniecko-podolskiego, nie zaś samodzielna instytucja. Nie było zamiaru wzorowania się na oddziale handlowym Tow. Łuckiego, gdyż oddział ten nie odznacza się handlowością i nie osiąga zbyt świetnych rezultatów. Zorganizowanie biura w Mohylowie zlecono p. Józ. Łoga. A.

□ Z Moskwy piszą do nas: Ostatni wieczór muzyczny „Lutni“, przed zamknięciem na letnie miesiące, odznaczał się, jak zwykle, urozmaiconym programem. Oprócz chóru własnego, uprzejmy udział przyjęły pp. Lednicka i Narbut-Hrystkiewiczowa. Pani Lednicka wykonała arję Balladyna z „Goplany“, zaś p. Hrystkiewiczowa uraczyła nas Chopinem. Nadto artysta dramatyczny p. A. Olszewski zadeklamował „Bajkę Sabałową“ i kilka monologów. Po skończeniu koncertu nastąpiły ożywione tańce.—Przejeżdżającego przez Moskwę arcybiskupa ks. Szembeka uroczyście spotykało duchowieństwo miejscowe, zarząd Tow. dobroczynności i grono parafjan. Arcybiskup pobłogosławił obecnych i, po krótkim odpoczynku, udał się w dalszą podróż do Petersburga. *Choraży.*

Z WOŁYNIA, w maju.

[Rozszerzenie Równego. Zakłady naukowe na Wołyniu. Pamiątki historyczne na Wołyniu. Kaplica św. Tekli w Wiszniowcu].

□ Pomiędzy miastami powiatowemi Wołynia Równno odznacza się zarówno ruchem handlowym, jak i większem zaludnieniem. Miasto rozrosło się o tyle, że terytorjum jego okazuje się obecnie niewystarczającym. Przed kilku laty rozpoczęto starania o zwiększenie obszaru miejskiego. Obecnie zaś rada miejska uchwaliła projekt włączenia do terytorjum miejskiego piętnastu dziesięcin ziemi. Władza uchwałę tę zatwierdziła, Równno więc zyskuje możność dalszego rozwoju.

Wiadomo, że Wołyn ubogo jest wyposażony w zakłady naukowe. Jeden Żytomierz stanowi poniekąd wyjątek, posiadając dwa gimnazja męskie, szczerze zapelnione, oraz zatwierdzony projekt średniej szkoły technicznej. Inne miasta wołyńskie, z paroma wyjątkami, nie mają średnich zakładów naukowych. To też obecnie niektóre miasta nasze czynią starania o założenie w nich szkół średnich. Z początkiem roku akademickiego

otwiera się szkoła handlowa w Krzemieńcu.

Wołyn posiada niemało zabytków historycznych, świadków epok minionych. Z załem musimy zaznaczyć, że pamiątki owe pozostają bez należytej opieki i ochrony. Nawet istniejące w Żytomierzu Towarzystwo naukowe «Badaczy Wołynia» zdaje się o tem nie wiedzieć, chociaż mogłoby w tym zakresie wiele dokonać. Nie możemy w skromnych ramach korespondencji wyliczać pamiątek historycznych Wołynia, pozostających w zaniedbaniu, zwracamy uwagę choćby tylko na smutny stan ruin byłego klasztoru karmelitów bosych w Wiszniowcu (pow. krzemieniecki). Starożytna ta kaplica z grobowcami podziemnymi przedstawia, w całym znaczeniu tego słowa, ruinę. W grobowcach, oprócz ciał karmelitów, spoczywają popioły osób zasłużonych, które odegrały niepoślednią rolę w historii kraju naszego. Między innymi spoczywają tam zwłoki wnuka króla Michała Wiśniowieckiego, Michała Serwacego Korybuta, księcia zbarażskiego i wiśniowieckiego, wojewody wileńskiego, (pochowanego w r. 1744); wnuczki Jana Sobieskiego, Tekli-Rozalji z Radziwiłłów, księżny Michałowej Wiśniowieckiej, wojewodziny wileńskiej (pochowanej w r. 1747); księcia Jeremiego Wiśniowieckiego, syna księcia Michała i drugiej jego żony Magdaleny z książąt Czartoryskich; Michała-Jerzego-Wandalina hr. Mniszka, wielkiego koronnego marszałka (pochowanego w r. 1730) i innych. Zarówno starożytna kaplica, jak i grobowce, potrzebują niezwłocznego uporządkowania...

Pisma kijowskie przyniosły wiadomość, że, dzięki przychylniej interwencji nowego jenerał-gubernatora kijowskiego Klejgelsa, zdecydowano wprowadzić w Kraju Południowo-Zachodnim zreformowane instytucje ziemskie w terminie najbliższym.

W—nit.

SARATOW, w maju.

[Odwiedziny arcybiskupa. Wyjazd ks. biskupa Roppa. Działalność katol. Tow. Dobroczynności. Założenie przytułku dla biednych dzieci. Biblioteka polska. Skład zarządu Tow. Dobroczynności].

□ Z wielką radością witaliśmy w d. 21 kwietnia dawnego, długoletniego swego proboszcza, a dziś wysokiego dostojnika Kościoła, metropolite mohylowskiego, ks. hr. Szembeka. Na powitanie arcybiskupa na dworcu kolejowym zebrało się duchowieństwo z ks. biskupem bar. Roppem na czele, klerycy seminarjum, zarząd Tow. Dobroczynności i wiele osób z kolonji polskiej. W imieniu zarządu Tow. Dobr. p. Tytus Białostocki przywitał arcybiskupa serdecznymi słowami, jako byłego pierwszego prezesa Towarzystwa, pozostającego na stanowisku do czasu wstąpienia na biskupstwo płockie. Ks. metropolita ze wzruszeniem wysłuchał powitania i nawzajem odpowiedział, że go zawsze łączy sympatja z miejscową polską ludnością, jej losy leżą mu na sercu i na zawsze pozostaną w pamięci, z tego powodu nieraz jeszcze odwiedzi Saratów. Po udzieleniu wszystkim swojego błogosławieństwa, arcybiskup odjechał do katedry. W d. 23 kwietnia J. E. przyjmował w mieszkaniu ks. biskupa, gdzie stanął, liczne życzenia z okazji swych imienin, skła-

dane mu przez duchowieństwo i parafjan; w d. 25 tegoż miesiąca celebrował sumę. Pomimo kilku lat, które przeszły od czasu wyjazdu ks. Szembeka z Saratowa, nie zauważyliśmy w nim obecnie zmiany, nawet w usposobieniu, które pozostało po dawnemu pogodnym. Arcypasterz przypomniał sobie pobyt w tujejszym seminarjum, spożył obiad przy jednym stole z klerykami, wyrażając przytem życzenie, aby obiad ten w niczem się nie różnił od zwykłego. W d. 28 kwietnia ks. arcybiskup opuścił Saratow, żegnany serdecznie przez wszystkich.

W kilka dni potem, d. 2 maja, z wielkim żalem zegnaliśmy ukochanego naszego pasterza, biskupa bar. Roppa. Nikt z nas polaków nie chciał pogodzić się z myślą, że ten wyjazd nastąpi, chociaż wiadomem to było od przeszłego roku. Opuuszczający nas pasterz potrafił zaskarbić sobie sympatję i przywiązanie całego ogółu w tej olbrzymiej różnoplemiennej djecezi. W ciągu krótkiego czasu, bo jednego tylko roku, dzięki swej przystępności i pieczołowitości, zdobył pasterz serca wszystkich, różniących się narodowością katolików. Zarząd Tow. Dobroczynności ofiarował mu, jako swojemu prezesowi honorowemu, adres oraz grupę fotograficzną członków swoich, artystycznie ozdobioną akwarelą z widokiem kościoła katedralnego i Wołgi, wykonaną przez malarza p. Barakki. W dniu odjazdu statkiem parowym żegnano serdecznie ks. biskupa, który udał się do Nizniego, a ztamtąd do Petersburga. Duża sala statku była przepelnioną duchowieństwem i publicznością polską, żegnającą swego ukochanego pasterza, życząc serdecznie zdrowia i wytrwałości na nowem, trudnem stanowisku.

Miejscowe Tow. Dobroczynności zakończyło 11 lat swego istnienia, pod względem materialnym dość pomyślnie, gdyż nie naruszono kapitału zapasowego. Liczba członków w r. 1903 zwiększyła się do 90 osób, lecz niezupełnie jeszcze jest odpowiednią do ogółu ludności katolickiej. Wielu, niestety, obecnie traktuje naszą instytucję dobroczynną, która niejednego rodaka podźwignęła i wsparła w niedoli. Istniejący przy Towarzystwie przytułek daje schronienie 14 osobom i 4 dzieciom, których utrzymanie całkowite wynosi średnio 3 rb. 18 kop. od osoby na miesiąc. Zawdzięczając opiekunce przytułku, pani Luczyńskiej, która poświęciła cały swój czas wolny i energję dla dobra biedaków, mają oni w przytułku dostateczne utrzymanie. Czwooro dzieci chodzi do szkółki przy kościele katolickim i dla nich nawet urządzoną była choinka na Boże Narodzenie. Towarzystwo Dobroczynności wydaje zapomogi w ilości 52 rb. miesięcznie stałym pensjonarzom, a oprócz tego jednorazowo wydano różnym osobom 234 rb.; nadto utrzymuje szkółkę przy kościele katolickim, na którą łożą 385 rb. Ogólny rozchód w roku 1903 wynosił 1,808 rb. Na ogólnem zebraniu członków Towarzystwa w d. 2 maja postanowiono założyć nowy przytułek dla biednych dzieci, na co wyasygnowano z «kapitału przytułkowego» 600 rb.

Istniejąca przy Towarzystwie biblioteka polska skromnie vegetuje, bo choć

zwiększono ilość nowych książek, liczba czytających powiększyła się zaledwo o 4 osoby. Ogólny obrót materialny biblioteki w roku zeszłym wynosił 305 rb.; wszystkich książek liczonej tomów 1,605.

Zarząd Tow. stanowili: J. E. biskup baron Edward Ropp, prezes, pp.: Tytus Białostocki—wice-prezes, J. Luczyński—skarbnik, J. Karasiewicz—sekretarz, a także członkowie: ks. kanonik Ks. Klimaszewski, Al. Brzosko i W. Michalikowski.

E. Z.

TYFLIS, w kwietniu.

(Żołnierze polacy na Kaukazie. Kościoły katolickie w tym kraju. Kapelani wojenni. Miasto Deszlagar i koloniści polscy).

□ Polacy w większej liczbie po raz pierwszy zjawili się na Kaukazie pod koniec panowania cesarza Mikołaja, kiedy to rekruci z Królestwa Polskiego w znacznej ilości zostali skierowani w te strony. Pod koniec lat pięćdziesiątych zebrało się ich tak dużo, że zaszła potrzeba wybudowania, w różnych miejscowościach Kaukazu, niewielkich kościołów. Zwykle kapelan wojenny, przyjeżdżając raz do roku, zatrzymywał się w tych miejscowościach dla słuchania spowiedzi, zaś w niedziele i święta żołnierze zbierali się w kaplicach na wspólne śpiewy kościelne. Takim sposobem w początkach sześćdziesiątych lat, z gorszowych skladek, rękami tychże żołnierzy zostały zbudowane kościoły, każdy mniej więcej na 300 osób, w Stawropolu, Piatigorsku, Władykaukazie, Groźnem, Temir-Chan-Szurze, Deszlagarze, Kusarach, Łagodechach, Zakatalach, Maaglisie i w Chankendach. Miejsca dla kościołów były najczęściej wyznaczane za miastami, na pustoszach. Niektóre z tych miejscowości, jak np. Piatigorsk, Władykaukaz, zaczęły się rozszerzać i dzisiaj owe przedmieścia wraz z kościołami należą do najpiękniejszych części miasta. Ale było i przeciwnie. W miarę posuwania się wojsk ku stronie Persji i Turcji, z niektórych miasteczek wojska zostały wyprowadzone i nasze kościołki literalnie zostały puste, bez katolików. Więc prawdziwy kłopot z niemi. W Chankendach np. nowoprzybyli kozacy kościołek zamienili na skład rzeczy pułkowych. W Kusarach kościół do czasu stoi pusty, tameczny pułk kozacki zaliczył go do własności pułkowej, ze swoich sum podtrzymuje budynek, ale daje się zauważyć pewne zniecierpliwienie wobec pytania: po co to, skoro katolików wcale niema? Byłem tam niedawno. Zdaleka kościoła nie widać; okrażony w czworobok ślicznymi alejami, we dwa rzędy lip i orzecha włoskiego. W oknach kilka szyb wybitych, a reszta wszystko w całości; dzwony, na organach mała fisharmonja, ławki, ołtarz, zakrystja, komoda, obrazy na ścianach—wszystko to jakgdyby wczoraj zostawione, choć to stoi pustką od lat może trzydziestu. Ołtarz z mozaiki drewnianej; w detalach zrudna, czysta robota, ale bez gustu w planie; widać, że ongi jakiś żołnierz polak biegły był w swoim fachu, ale brakło mu znajomości rysunku. Wśród obrazów, zawieszonych na ścianach, smac niektóre były malowane ręką żołnierza-samouka.

To samo da się powiedzieć o pustych kościołach w Łagodechach i Zakatalach. W danej chwili znaczny procent na-

szych żołnierzy katolików skoncentrowany został na pograniczach Turcji i Persji. Nad turecką granicą istnieje sporo kościołków ormiano-katolickich, więc żołnierze chodzą tam modlić się, ale za to na granicy perskiej konieczne są choć czasowe domy modlitwy. Jak już powiedziałem, w kościołach żołnierze w niedziele zbierają się na wspólne śpiewy religijne. Żołnierz - katolik, jakkolwiek przez dwa lub trzy lata nie widzi przyjezdnego księdza, godzi się ze swym losem. Ale biada tym, co nie mają gdzie się zebrać na modlitwę. Opowiadają, że pewien żołnierz polak, w głuszy stepowej, sam jeden wśród kilkunastu żołnierzy innej religji, zastrzelił się z rozpaczy, czy też tęsknoty. Bądź co bądź, obecnie wyszedł rozkaz, żeby żołnierzy katolików rozmieszczać w punktach ważniejszych, dokąd kapelan wojskowy przyjeżdża od czasu do czasu. Ten jednak kapelan nie co rok objeżdża wszystkich żołnierzy, gdyż na cały Kaukaz, składający się z 10 guberni, jest tylko trzech kapelanów wojskowych. Gdyby ci księża mieli żelazne zdrowie i apostołską gorliwość, nie zdążyliby objechać wszystkich miejscowości. Zdaniem pewnego oficera ze sztabu głównego, brak ten pochodzi w części z winy samych kapelanów, oraz biskupa katolickiego w Saratowie. Gdyby wystapiono z podaniem, popartem wykazami statystycznymi, władza mogłaby uwzględnić potrzeby religijne katolików.

Podróżując po Kaukazie, odwiedziłem niedawnemi czasy Deszlagar miecinę położoną w obwodzie dagestańskim, w pobliżu morza Kaspijskiego. Istnieje tam niedźna kaplica, iście żołnierskiej roboty, na 200 osób, zbudowana z surowej cegły pomieszczonej z sieżką słomianą. Ponieważ zawsze jest pewien odsetek żołnierzy polaków, więc w kościółku zbierają się co niedziela i święto na śpiewy kościelne, zaś raz do roku przyjeżdża i kapelan wojenny z Temir-Chan-Szurzy. W tem miasteczku pośród włościan rosyjskich znalazłem aż dziesięć domów czysto polskich. Są to gospodarze z dawniejszych żołnierzy. Dzięki temu, że żołnierze polacy często się zmieniają, koloniści nasi nie ztratili mowy rodzinnej. Miłe wrażenie rozmowy polskiej w tym zapadłym zakątku świata, zmniejsza smutny stan gospodarki kolonistów. Strony te należą do strefy gorącej, gdzie deszcze rzadko padają. Na zakończenie dodam, iż lud w Dagestanie jest wyznania mahometańskiego.

Przed najściem arabów katolicyzm w tych stronach był dosyć rozpowszechniony. Jeszcze dzisiaj mieszkańcy miasteczka wraz z sąsiednimi wioskami nazywają siebie «franki» na pamiątkę misjonarzy francuzkich. Spotykają się w tych stronach ruiny kościołów w kształcie krzyża. Ale to i cała pozostałość chrześcijaństwa.

Ks. J. Dob.

□ Kaukaz. W rozkazie dziennym do nowosformowanej „kaukazkiej konnej brygady“, złożonej z górskich plemion Dagestanu i północnego Kaukazu, naczelnik brygady, jen. ks. Orbeliani, życzył jeźdźcom, aby dowiedli w wojnie z Japonją swego mężstwa i wytrwałości na polach Mandżurji i w górach Korei w służbie obronnej i wywładowczej.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Z NAD WISŁY, 22 maja.

[Pożyczki, spadek kursu i obroty banków. Wybory w Siedleckiem. Oblęgówek na licytacji. Kobiety w handlu. Nekrologja].

+ Niejednemu z czytelników naszych wydał się zbyt optymistycznym wywiad o sytuacji ekonomicznej wobec wojny, jaki ogłosiliśmy dwa tygodnie temu w «Kraju». Ogłoszone w tych dniach przez «Gazetę Handlową» przypomnienie warunków, w jakich rozmaite państwa zaciągały pożyczki w czasie wojennym lat ostatnich, i porównanie tych warunków z obecnymi świadczyć może, jak mało w rzeczonem wywiadzie było przesady. Jak wiadomo, Rosja zaciągnęła pożyczkę na pięć procentów przy kursie (netto) 95¹/₂; Japonja na sześć procentów przy kursie 93¹/₂; pożyczki zostały pokryte całkowicie, jedna i druga. Tymczasem w czasie wojny tureckiej pożyczka rosyjska na 100 milj. nie mogła dojść do skutku; w czasie wojny 1870 r. pięcioprocentowa pożyczka zwyciężkich Prus została tylko w części pokryta: mianowicie, przy kursie 88 za sto rozkupiono tylko 64 milj. talarów na ogłoszone sto milionów. To jedno. A teraz drugie: w r. 1870 spadek papierów publicznych na giełdzie berlińskiej wynosił dla pożyczek państwowych i hipotecznych 20 proc., dla akcji 35 proc. Wszystkiego zatem jest od tego czasu więcej: i pieniędzy, i energii, i spokoju...

Ogłoszone sprawozdania wszystkich czterech wielkich banków naszych potwierdzić mogą te zapatrywania. Cała działalność tych banków wprawdzie ogranicza się do dyskontowania weksli, ale przynajmniej obroty dyskontowe są olbrzymie. Bank Handlowy warszawski skupił weksli za 85 milj. rb., takż łódzki za 48 milj., dyskontowy warszawski za 26 milj., kupiecki łódzki za 22 milj. rb. W roku ubiegłym skupiono weksli o 30 milj. rb. więcej, aniżeli w 1902 r. Dodać należy, iż wycofywanie kapitałów, złożonych na rachunku bieżącym, w początkach wojny dość znaczne, obecnie nabrało charakteru ruchu normalnego. Z Łodzi jednak dochodzą stale złe wieści; dobroczynność publiczna i prywatna czyni niezmiernie energiczne wysiłki, aby wzrastającej biedzie jako tako zarządzić.

Z kolei odbyły się wybory do władz Tow. Kred. Ziemińskiego w Siedlcach, gdzie p. Franciszek Górski, z powodu złego stanu zdrowia, nie mógł przyjąć żadnego, wymagającego stałego zajęcia obowiązku; wybrano go więc zastępcą radców komitetu, aby tego światłego i rozumnego człowieka choć słabszą nitką przywiązać do instytucji, której tyle był użytecznym. Na wybory przybył sędziwy p. Ludwik Górski, któremu zgotowano serdeczną owację. Stowarzyszeni siedleccy postawili dwa wnioski. Jeden z nich dotyczy potrzeby i konieczności utrzymania dyrekcji szczegółowych. Wogóle wśród ziemian naszych panuje jedna o reformie zamierzonej opinia: byłaby ona szkodliwa, naraziłaby interesowanych dłużników na ogromne straty czasu, co zaś do mniejszych kosztów administracyjnych—zysk jest więcej aniżeli wątpliwy. Tych kosztów stowarzyszeni tak

mało się boją, iż siedleccy, lubelscy, warszawscy i płoccy ziemianie postawili wniosek podniesienia płacy urzędnikom Towarzystwa o 30 proc. Należy przypuszczać, że ta jednomyślna zgoda interesowanych w sprawie zachowania form instytucji, która dotychczas tak wzorowo i nienagannie spełniała swoje doniesione zadanie, będzie położona na szali w chwili decydującej.

Rozeszła się po mieście i po pismach pogłoska, że majątek ziemski Sienkiewicza, Oblęgówek, ma być sprzedany na licytacji za dług Towarzystwa; była to wieść niedokładna, oparta na zwyczajnem obowiązkiem ogłoszeniu, jako zakwalifikowanych do sprzedaży tych wszystkich dóbr, których właściciele nie wniosą raty w pierwszym terminie. Sienkiewicz wniósł tę ratę po terminie—oto do czego się redukuje ta sensacyjna wieść.

Mam w ręku sprawozdanie z «kursów handlowych żeńskich» pani Siemiradzkiej, z których do pewnego stopnia wnieść można, iż udział naszej kobiety w świecie handlowym staje się z każdym rokiem poważniejszy i większym. Bardzo duży procent kończących kursy otrzymuje posady (prawie 90 procent), i te dosługują się, po kilku miesiącach praktyki i wprawy, pensyj sięgających 70 i 80 rb. miesięcznie. Takie kursy były w istocie rzeczą pierwszej potrzeby dla naszych dziewcząt, pragnących iść samodzielnie przez życie; dają im one «fach», gdy dotychczas posiadano tylko dobre chęci i intuicję, nie zawsze wystarczające w skomplikowanej maszyne nowożytnego społeczeństwa.

Do kroniki żałobnej przybyło kilka nazwisk w tym tygodniu; umarł Szymon Krzeczkowski, znany opiekun sierot i filantrop, który jeszcze za życia zapisał Towarzystwu Dobroczynności duży dom w Alejach Jerozolimskich; umarł dalej pastor Manitus, godny następcą pastora Otto, superintendent kościoła luteranско-ewangelickiego, który, z wyznania państwowo-pruskiego, stał się na naszym gruncie kościołem luteran polskich; umarł jeszcze Żelig Słonimski, 95-letni starzec, założyciel «Hacefry», któremu to piśmu nadał był kierunek oświaty i sympatji dla naszego społeczeństwa, tak różny od obskurantyzmu, w którym pismo to trzymają obecni jego redaktorowie.

L. W.

+ Jego Cesarska Wysokość Następca Tronu raczył zaszczyścić gubernatora warszawskiego Martynowa pismem następującem: «Proszę oznajmić moją szczerą wdzięczność mieszkańcom miast Gostynina i Gąbina za ofiarowane na wzmocnienie floty przez pierwszych 3 tys. rb. i przez drugich 2 tys. rb.»

+ Mianowany członkiem Rady Państwa generał piechoty Aleksander Puzyrewski (ojciec jego miał na imię Kazimierz) zmarł 23 maja w Warszawie na chorobę serca, na którą zapadł po niedawnym powrocie z Petersburga. Zgon nastąpił nagle, gdyż generał czuł siebie przedtem dobrze. Liczył 59 lat życia. Jen. Puzyrewski w czasie tureckiej wojny 1877 r. należał do otoczenia jen. Hurki, który go też później powołał do Warszawy, objawwszy tam stanowisko generał-gubernatorskie. Jako profesor, jen. Puzyrewski wykładał w 1884 r. w Akademii sztabu generalnego; również wykładał historję sztuki wojennej ówczesnemu Następcy Tronu, dziś szczęśliwie panujące-

mu Monarsze. Znany był jako cenny pisarz wojskowy; pomiędzy innymi, wydał bezstronne dzieło o wojnie polsko-rosyjskiej 1831 r. i o bitwie pod Somo-Sierra. Od roku 1890 był naczelnikiem sztabu wojsk w okręgu warszawskim, potem pomocnikiem dowódcy tych wojsk, jen. Czertkowa. Prasa warszawska poświęciła zmarłemu życziwe wspomnienia.

+ Osobna komisja przy ministerstwie spraw wewnętrznych w Petersburgu rozpatrzyła już projekt o reformie «powinności ziemskiej» w Królestwie, a wkrótce przystąpi do rozpatrzenia projektu, dotyczącego serwitutów i szachownic. Oba te projekty opracowane zostały na miejscu przez warszawską komisję r. t. Podgorodnikowa, która obecnie pracuje nad trzecim doniosłym projektem: reformą samorządu gminnego. O ile można wnosić z wiadomości, ukazujących się w pismach petersburskich, projektowane jest zastąpienie ogólnych zebrań gminnych zebrańiami reprezentantów gminy (po jednym reprezentancie na 10 wyborców), zaś właściciele gruntów ponad 60 morgów będą mogli brać udział w zebrańiach gminnych osobiście. Z samorządu gminnego mają być wyłączone osoby, chociaż mieszkające na wsi, lecz nie zajmujące się rolnictwem. Pisarzów gminnych mają mianować naczelnicy powiatów. Kiedy te projekty wejdą w życie?—jeszcze określić niepedobna.

+ Podana w kilku pismach rosyjskich i polskich pogłoska, jakoby zarząd intendendury wojskowej sprowadził z Warszawy do Irkucka obuwia za 10 tys. rb., które rozklejało się po jednorazowym użyciu, jest pozbawiona podstawy. «Gazeta Polska» stwierdza, że intendentura żadnych zakupów tego rodzaju w Warszawie nie robiła, posiada bowiem pod Rewlem własne garbarnie i warsztaty szewskie.

+ W Warszawie rozstał się ze światem dr. Leon Nencki w wieku lat 56. Zmarły (brat słynnego uczonego Marceliego Nenckiego) był jednym z wychowawców b. Szkoły Głównej. W kilkoletniej wędrówce zagranicą pracował w najpiękniejszych klinikach europejskich w Wiedniu, Paryżu, Monachjum i Londynie. W r. 1877 powrócił do kraju i do zgonu pozostawał na stanowisku zarządzającego pracownią chemiczną szpitali warszawskich i ordynatora szpitala św. Ducha.

+ Grupa inteligencji żydowskiej, jak donosi «Warsz. Dniew.», stara się o otwarcie w Warszawie biura w celu uregulowania emigracji żydów z Królestwa. Inicjatorzy zbierają środki na miejscu, gdyż znane Tow. kolonizacyjne «Ica» nie przyszło im z pomocą w tej sprawie.

+ Nowomianowany ober-policmajster m. Warszawy, bar. Nolken, przybył do Warszawy i objął swe obowiązki.

+ Podług księgi adresowej przemysłu Królestwa Polskiego (wydawnictwo stowarzyszenia techników), kapitał zakładowy przedsiębiorstw przemysłowych w Królestwie wynosi 1,771 milj. rb., roczna produkcja—637 milj. rb. Ilość robotników, zatrudnionych w fabrykach Królestwa, dochodzi 365 tys. osób.

+ Jak donosi «Gaz. Warsz.», kwestja nowego systemu tramwajów przez magistrat m. Warszawy przesądzona została i że pierwszeństwo oddano systematowi pneumatycznemu, wobec czego odpowiednia umowa już podpisana została między magistratem m. Warszawy a p. Mękarskim (wyzalca tramwajów o ścięzionem powietrzu) i p. Stan. Skarżyńskim. Kompanja francuzka, mająca eksploatować te tramwaje, składa znaczny kapitał, bo wynoszący 1,250 tysięcy rb., jako uzupełnienie kapitału miejskiego, przeznaczonego na ten cel.

WOJNA.

Petersburg, 12 maja.

Minęło już trzy tygodnie od chwili, gdy przednie strażę pierwszej armji japońskiej zajęły Fengwanczen, a dotąd o dalszym ruchu stanowczym naprzód nie było mowy. Dziwiono się potrosze tej «bezczywności» japończyków, przypisywano ją bądź nieznanemu bliżej zaszachowaniu ich skrzydeł, bądź ukazaniu się kozaków na tyłach ich armji, bądź wreszcie jakimś ich *à la* Zagłoba fortelowi wojennemu. W rzeczywistości powodem ociągania się jen. Kuroki z dalszą akcją zaczępną jest urządzenie bazy operacyjnej i punktu oparcia dla prawego skrzydła jego armji. Za bazę służył dotąd Antun, leżący przy ujściu rzeki Jalu, w odległości 48 wiorst od Fengwanczen. Żywność dla armji dostarczali ztąd kulisowie chińscy i koreańscy. Organizacja tej dostawy sama przez się wymaga znacznego nakładu czasu i pracy. Ale dziś wypadło bazę przenieść. Z chwilą, gdy na wybrzeża Mandzurji wschodniej wylądowały nowe dywizje, trzeba było utworzyć nową podstawę operacyjną w Dakuszanie. Jest dogodniejsza niż w Antungu, ponieważ łączy ją z głębią Mandzurji drogi wodne, rzeka Dajanhę i jej dopływy. Gdy na tyłach armji dokonywano przeniesienia bazy, jen. Kuroki rozwijał na froncie działalność jakąś mętłą i bałamutną. Poważny oddział japoński raz posuwał się ku półn. wschodowi i zajmował Kwandansjan, to znów bez widocznych powodów opuszczał to miejsce i cofał się do Fengwanczen. Wysłane na drogę do Laojanu oddziały i pikiety systematycznie cofały się przed podjazdami kozackimi. Na linii Fengwanczen-Sjujan działało się to samo. Jen. Kuroki czekał i żadnej akcji stanowczej nie przedsiębrał. Lewe skrzydło i komunikacje z Jalu i z morzem ochraniały liczne oddziały i większe oddziały, o których mówią liczne doniesienia podjazdów kozackich, ogłaszane w telegramach jenerała Kuropatki. Nie należy utożsamiać tych oddziałów lewego skrzydła Kuroki z nową armją japońską, która, według ostatnich wiadomości, dopiero d. 6 maja wylądowała w Dakuszanie. Względna bezczynność jen. Kuroki tłumaczyć także można oczekiwaniem jego na wylądowanie nowych sił zbrojnych i koncentrację wszystkich rozporządzalnych oddziałów w jedno miejsce dla wspólnej akcji. Akcja ta zdaje się kierować w stronę Hajczenu bardziej niż w stronę Laojanu. Oczywiście jenerałowi Kuropat-

kinowi chodzi przede wszystkim o obronę linii komunikacyjnej kolejowej, która pozwoli mu z czasem, gdy nadejdą wyprawiane z Rosji europejskiej nowe potężne posiłki, przetrzeć je szybko do Mandzurji południowej dla akcji zaczepnej. Do tego czasu Hajczen stanowić może najbardziej na południe wysuniętą strażnicę obronną, przeciw której skierowywać się zdaje akcja strategiczna japońska. Telegram jenerała Kuropatki z d. 10 maja stwierdza, że japończycy rozpoczęli wreszcie marsz na Hajczen większymi siłami.

Druga armja japońska, jen. Oku, rozlała się po półwyspie Laodunskim. Liczne jej oddziały zajęły stacje kolejowe, zniszczyły tor i zerwały telegraf, siły zaś główne posunęły się na południe, w celu widocznym oblegania Portu Artura. Zagroził im drogę jenerał Fok ze swoimi strzelcami, zmuszając drogo okupywać każdy krok naprzód. Większej wagi starcie odbędzie się na przesmyku parowiorstowej zaledwo szerokości, łączącym Kwandun z Laodunem i oddzielającym zatokę Taljenwanu od zatoki Towarzyskiej. Walczyć tu wypadnie nie tylko z armją lądową, atakującą od frontu, ale z dwiema eskadrami, które ostrzeliwać mogą przesmyk tak od wschodu, jak od zachodu.

Flota japońska poniosła straty bardzo poważne. Zginął od wybuchu dwóch min rosyjskich w 10 milach od Portu Artura olbrzymi, o 15 tys. ton pojemności, pancernik japoński «Hatsuse», a jednocześnie niemal zatonął krążownik «Jozino» na skutek wypadkowego uderzenia taranem przez «Kasugę», której dowódcą miał z rozpaczy odebrać sobie życie. Strata «Hatsuse» jest bardzo dotkliwa i niepowetowana. Był to jeden z sześciu pancerników pierwszej klasy, jakie posiada Japonja (dziś pozostały: «Mikasa», «Asahi», «Szikiszima», «Fudzi», «Jaszyma»). Są to statki najbardziej zdolne do walki na morzu otwartem, warte każdy kilku krążowników, bo uzbrojone w panczer niemal nieprzenikalny dla najpotężniejszych pocisków i posiadające działa największego kalibru. «Hatsuse» zatonął na głębini paruset stóp, gdzie nikt min nie zarzuca. Wnosić ztąd można, że ugodziły go miny, zerwane z miejsca przez burzę lub w czasie silnego przypływu i odpływu, jakie właśnie przypadają na te czasy. «Hatsuse» należał do eskadry admirała Daszyby, który manewrował dokoła Portu Artura. Po za nią,

w zatokach Peczylijskiej i Koreańskiej krąży jeszcze eskadry naczelnego wodza floty wice-adm. Togo («Mikasa», «Asahi», «Fudzi», kilka krążowników i dwa oddziały torpedowców), jego kuzyna kontr-adm. Togo (krążowniki: «Takasago», «Aki-suszyma», «Akaszi», «Szjoda», kilka kanonierek morskich i oddział torpedowców), kontr-adm. Kataoki (krąż. pancerne «Niszyn», «Itsukiszyma» i torpedowce), kontr-adm. Hosoja (pancerniki «Hejen» i «Sajen», trzy krążowniki, kilka kanonierek i oddział torpedowców), wreszcie kontr-adm. Uriu (pancernik «Fuso», trzy krążowniki i floty torpedowców). Eskadry te w różnych miejscach wykonywują nieprzerwany szereg czynności. Naza-jutrz po katastrofie 2 maja z «Hatsuse» i parę dni potem bombardowały Senjuczen, oraz Kinczou i inne miejscowości pobrzeża Laodunu, 6 i 7 maja ochraniały w rozmaitych punktach wylądowanie armji, odbyły rekonesanse rejdów Portu Artura, wylawiały miny w zatokach Talienwan i Kerr, słowem rozwijały działalność gorączkową, jakby dla zapomnienia o stracie «Hatsuse», która okryła załobą Tokio i całą Japonję.

Armja japońska.

Stan liczebny armji japońskiej z rezerwami w czasie pokoju, podług «Almanach de Gotha», przedstawiał się na 31 grudnia 1900 r. (następnych cyfr niema) w cyfrach następujących:

genera- łowie i wysze oficerów	oficerów	podof- cerów	kadetów	żołn- i ry	urzędni- kowskich	Ogółem
452	1221	1902	6471	24	10046	10046
61	302	322	1369	12094	3010	3010
43	530	1443	99	12038	14209	14209
44	545	1470	125	12038	14222	14222
31	351	1049	88	9529	11048	11048
30	354	1024	91	9273	10772	10772
37	428	1177	114	10565	12321	12321
34	350	1161	98	8973	10617	10617
36	414	1173	103	10321	12447	12447
25	278	536	15	2777	3681	3681
30	348	1027	85	3366	10876	10876
31	367	1005	88	3354	10337	10337
30	361	1030	82	3346	11045	11045
36	409	1174	104	10027	11750	11750
16	454	1505	14412	16387	204109	204109
77	2323	13465	188244	86022	38722	38722
182	983	11585	161547	1989	161547	161547
11	105	519	576451	7503	640701	640701
1287	10374	43376	2560	576451	7503	7503

Każda z 13 czynnych dywizyj (włączając gwardję) składa się z dwóch brygad piechoty, pułku jazdy, pułku artylerji, bataljonu inżynierji i bataljonu kolejowego. Brygada piechoty składa się zwykle z dwóch pułków po 3 bataljony każdy. Pułk jazdy dzieli się na 3 szwadrony. W czasie mobilizacji siła liczebna tych 13 dywizyj zwiększa się odpowiednio do stopy wojennej, tak iż każda

dywizja łącznie z taborem i rezerwami liczyć może 20 do 25 tys. ludzi.

Artylerja japońska.

Artylerja japońska w czasie pokoju składa się z 19 pułków artylerji; każdy pułk liczy po 6 baterji, baterja zaś po 6 dział. Ogółem więc 684 dział, w tem 198 dział górskich, reszta polowych. Działa japońskie zrobione są podług wzoru 1898 r., wynalezione przez japończyka Arisaka. Są prawie wszystkie szybkostrzelne, 3-calowe, posiadają hydrauliczne przyrządy do zmniejszania siły odskoku po wystrzale. Używany jest do nich bardzo silny proch bezdymny japońskiego wynalazku «Szimoze». Podczas wojny mobilizują się także 19 baterji zapasowych, tak iż liczba armat zwiększa się o 114. Oprócz tego wojsko japońskie posiada 52 działa obłężnicze, w tem 18 dział 6-calowych i pewna liczba ciężkich haubic, strzelających gradem pocisków. Na wyspie Formozie mają nadto japończycy 8 baterji, a na wyspie Cuszimie 1 baterję górską. («Now. Kraj»).

Echa wojny.

Powrót. Do Odesy d. 9 maja przybyło z górą 500 ludzi (w tem 20 dzieci) z Dalekiego Wschodu. Wśród nich znajduje się załoga rozbrojonej w Szanghaju rosyjskiej kanonierki „Mandżur“ w liczbie 130 osób, dalej załogi zatrzymanych w Japonji rosyjskich statków handlowych: „Jekaterynosław“, „Mukden“, „Mandżurja“, „Arguń“ i kilku innych. Załogi te wypuszczone zostały z Japonji na słowo honoru, że w tej wojnie nie będą przeciwko Japonji walczyły. Wszyscy podróżnicy jechali z Szanghaju do Port-Saidu na francuzkim okręcie „Annam“, a z tamtąd przeszli na okręt rosyjski.

W niewoli. Według prywatnych wiadomości, żołnierzom, wziętym do niewoli przez japończyków, pozwolono przesyłać listy w języku angielskim. Listy, pisane po rosyjsku, w żadnym razie nie będą ekspedjowane, pisane zaś po francuzku lub niemiecku, wyprawiane będą drogą okólną do cenzury specjalnej w Tokio. Tylko listy pisane w języku angielskim mają być wyprawiane niezwłocznie. („Warsz. Dniownik“).

Pogłoski. Spokojni mieszkańcy Moskwy tak dalece zatruwani są pogłoskami o szpiegach, że łowią na ulicach nawet Bogu ducha winnych tatarów, usługujących w miejscowych restauracjach, biorąc ich za japończyków. („Now. Wr.“).

W Kronsztadzie opowiadają — jak donosi „Ruś“ — że na niektórych wyspach u wybrzeży fińskich wysiedli ze statków zagranicznych przebrani za fińlandczyków japończycy (jak wiadomo, fińlandzcy są także mongolskiego pochodzenia). Celem ich jest obserwowanie przechodzących rosyjskich okrętów wojennych. „Może być — pisze „Ruś“ — że ta pogłoska jest pozbawioną sensu, lecz ostrożność nie zawadzi“. Podobnie kursuje pogłoska, że jakiś tajemniczy statek ukazał się pod Rewlem i rzucał światło elektryczne do portu. („Ruś“).

Opinia «Russk. Inwalida».

Wojskowy organ «Russk. Inw.» pisze: «Powinniśmy zupełnie być przygotowani do wieści, iż wkrótce już może nastąpi całkowite odcięcie Portu Artura. Nie należy patrzeć na ten wypadek, jeżeli nastąpi, jako na fatalny fakt, który mógłby wpłynąć na ostateczny rezultat wojny. Nie będzie to wypadek fatalny

nawet i wtedy — czego zresztą przypuszczać nie można, gdyby garnizon Portu Artura został pogrzebany pod ruinami jego baterji i fortów, i gdyby flota nasza zmuszona była wyjść na morze, przyjąć walkę i nawet ze sławą zginąć, jak to niegdyś proponował flocie czarnomorskiej adm. Kornilow podczas wojny sewastopolskiej. Nie będzie to mieć wpływu na ostateczny koniec wojny nawet i w tym niewiarogodnym wypadku, albowiem po nadejściu pomocy od lądu i po nadpłynięciu na Daleki Wschód drugiej eskadry oceanu Spokojnego, Japonja nieodmiennie zostanie zwyciężona i drogo zapłaci nam za naszą uczciwość i miłość pokoju».

Głos z za kordonu.

W kronice politycznej poważnego miesięcznika krakowskiego «Przegląd Polski» napotykanym w zeszytach majowym godne uwagi sądy z powodu toczącej się obecnie wojny rosyjsko-japońskiej. Mówiąc o stosunku polaków do tej wojny po znanej katastrofie «Petropawłowska», autor pisze:

„Powtarzamy, cośmy powiedzieli w początkach tej wojny: nie możemy się cieszyć, nie mamy się z czego cieszyć. Im większe niepowodzenie Rosji, tem większa dziś i na przyszłość zależność od Prus, tem zupełniejsze ich nad Europą panowanie. Na tem my nic zyskać nie możemy. Nie możemy się więc cieszyć z tego, co się dzieje tam (na Dalekim Wschodzie); ale możemy i mamy powód smuć się z tego, co się stało u nas“.

Autor ma na myśli znane wybryki z powodu utworzenia oddziału sanitarnego w Warszawie:

„W wojnie — pisze on — jest wielu, bardzo wielu polaków i katolików. Arcybiskup warszawski pomyślał o tem, żeby mieli pomoc i usługę religijną i lekarską. Zawłażał komitet, zebrał środki, znalazł siostry miłosierdzia, lekarzy i księży, gotowych na to ciężkie poświęcenie. Dostał pozwolenie rządu; dla dalekich, nieszczęśliwych rannych, umierających polaków i katolików urządził pomoc, opiekę, pociechę. Za to stał się celem zniewag i pocisków: on i inni członkowie tego komitetu. Tłuczono szyby, nasyłano obelżliwe listy. Za co? Za uczynek miłosierdzia i miłości nieszczęśliwych rodaków. Dlaczego? Bo, jak mówiono, te siostry miłosierdzia mogły opatrywać i pielęgnować rannych rosyjan także, więc to niby patriotyzm rosyjski“...

Takie przekonania są niesłuszne, bo, jak pisze autor —

„ranny jest nieszczęśliwym bliźnim i tyle; gdyby takim u siebie służyła polska zakonnica czy ksiądz, zrobiliby dobrze, zrobiliby swój obowiązek. Ale to nie było głównem ich zadaniem i celem; tym była opieka nad żołnierzami polakami i katolikami“.

Przeciw komu miała obelga — pyta autor — ta «garstka niedorostków zbałamuconych?»

„Arcybiskup Popiel, Ludwik Górski, czyli co mamy najgodniejszego cziwi w całej Polsce, jak długa i szeroka. Leopold Kronenberg, od tamtych młodszy, ale jeden z najpoważniejszych obywateli kraju; niewiele podobno takich, coby wielkiego majątku tak dobrze umieli używać, jak on... Księżę Włodzimierz Czetwertyński, który poznał Syberję z przed lat czterdziestu...

Przeciw ludzimi występują osobistości innego rodzaju:

„Indywidualna nie myślące, nie rozumiejące co robią, zawsze i wszędzie być muszą, a choć szkodzą, i nieraz bardzo, mają tę smutną wymówkę, że nie wiedzą, co czy-

nia. Ale ci, co ich namawiają, co ich prowadzą, co ich popychają, tym można powiedzieć z Krasieńskim: „Nie znam na was hańby słowa“.

Takie sądy wyraża publicysta «Przeglądu Polskiego», oddawna widzący niebezpieczeństwo dla narodu polskiego we wzroście potęgi Prus, jako następstwie osłabienia Rosji.

LISTY Z POLA WALKI.

[Na krótko przed odcięciem Portu Artura od armji mandżurskiej], wystąpił do nas z tego miasta list p. Antoni B., który tu w streszczeniu przytoczamy dla charakterystyki usposobienia mieszkańców obłężonej twierdzy].

„Na życie patrzę dosyć różowo, pomimo perjdycznych „bombardówek“, jakie nam sprawiają japończycy“.

Tak zaczynają się zwierzenia p. Antoniego, który widocznie należy do ludzi, umiejących siebie samego w biedzie pocieszyć. Po tym wstępie p. A. oddaje upartemu nieprzyjacielowi pewne pochwały:

„Dzielni z nich marynarze, nie można zaprzeczyć...“

A potem zaraz tak streszcza ówczesne wyniki nieprzyjacielskich usiłowań:

„Ale żeby tak bardzo zaszkadzili Arturowi — p. A. stale nazywa Port Artura wieżele „Arturem“ — to nie. Odpocząwszy w Nagasaki lub w Sasebo, gdzie jest ich admirałcja, japończycy pojawiają się pod Arturem na 14 — 18 okrętach i w ciągu dwóch — trzech dni „łażą“ po morzu przed naszymi oczami, lecz nie zbliżają się pod wystrzały fortów: „Złota góra“ albo „Skala elektryczna“. „Japońcy“ wypuszczają kilkadziesiąt strzałów i wracają do dom“.

Że rezultaty tych strzałów nie były zbyt doniosłe, to stwierdza p. Antoni, pisząc:

„Od eksplozji pocisków w różnych częściach miasta „bywa zabito i raniono“ kilku chińczyków, paru żołnierzy i „rani się“ jakąkolwiek damę, których jest jeszcze dużo w Arturze: nie wyjeżdżają, pozostając przy mężach; ale wyłącznie prawie bezdzietne“.

Ogląda się p. Antoni za dziećmi:

„Dzieci to mało można znaleźć w Arturze, chyba z biedniejszej klasy“.

W dalszym ciągu jednak p. Antoni wyznaje, że jego «różowy» humor czasem zamraczają wypadki:

„Teraz już mamy trzeci miesiąc obłężenia i nerwy u ludzi zaczynają się trochę psuć. Ostatnie zwłaszcza zdarzenie straszne do głębi poruszyło mieszkańców miasta. Chyba wam już wiadomo z gazet, jak to w parę minut zginął śliczny pancernik floty „Petropawłowski“ z admirałem Makarowem, który pierw był ranny, czy zabity, a zatem utonął. Zginęło razem (za cyfry dokładnie nie ręczę) około 30 oficerów marynarki, 2 lekarzy i 3 inżynierów floty i około 800 majtków, bo to był „flagmanskij korabl“, na którym znajdował się sam admirał i jego sztab. Ocalało niewiele“.

Po tym wypadku zajrzał p. Antoni na podwórze lazaretu marynarki (którego kierownikiem — jak dodaje — jest starszy lekarz Portu Artura, Florjan Hłasko) i widział tam trumny drewniane z wyłowionymi zwłokami oficerów, oraz ciała utopionych majtków, obwinięte w płachty. To go bardzo przygnębiło i zasmuciło. A gdy odbywał się pogrzeb tych marynarzy, p. Antoni szczerze płakał i dodaje:

„Płakali zupełnie obcy ludzie z publiki — tak naprężone były nerwy przy tak strasznym zdarzeniu“.

Powtarza p. Antoni to, co słyszał o przyczynie katastrofy:

„Wypadek stał się w oczach wielu świadków. Jedni mówią o japońskiej łodzi podwodnej, inni dowodzą, że japończycy postawili w morzu miny. Trudno doszukać się prawdy — historia wyjaśni“.

A na zakończenie p. Antoni, który pozostaje nadal w Porcie Artura, wyraża nadzieję, że gdy się skończy oblężenie, wówczas on wróci do domu, bo — dodaje filozoficznie:

„Spełniając swą powinność, waleśa się człowiek po świecie, cierpiąc te lub inne niedogodności“.

I ma p. Antoni rację: wszak żyć w oblężonym mieście pod gradem świszczących w powietrzu kul i pocisków nieprzyjacielskich, co niosą śmierć i zniszczenie — to nawet bardzo wielka «nie-dogodność».

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 12 maja.

Delegacje austriacka i węgierska zebrały się w Budapeszcie. Austriacka ukonstytuowała się pod przewodnictwem p. Jaworskiego, który mówił o pokoju, szczególnie o pokoju wewnętrznym, do którego wzdychają ludy austriackie, a którego zdobyć przy sprzeczności swoich interesów i dążeń nie mogą. «I w ciemnościach, jakie nas otaczają — kończył sędziwy mówca — mamy jedną tylko gwiazdę nadziejową w nieustannej pieczy ojcowskiej o dobro ludu najlaskawszego naszego cesarza i pana». Cesarz Franciszek-Józef jest istotnie najpotężniejszym czynnikiem i symbolem jednolitości monarchji, którą może «należałoby wynaleźć, gdyby nie istniała», jak wolterowskiego Boga. Przyjmując delegacje, cesarz zaznaczył przede wszystkim, że stosunki Austro-Węgier do innych mocarstw układają się jak najprzyjaźniej, i że ścisłość zawartych sprzymierzeń i ugoda z Rosją w sprawach bałkańskich utrwalają wiarę w pokojowy bieg wypadków w Europie. Bolesną jest myśl o wojnie, która tyle już ofiar ludzkich pochłonęła i cesarz prosi Boga, by zakres walki morderczej ograniczył tak co do przestrzeni, jak co do czasu, i ażeby świat mógł wkrótce cieszyć się nieoszacowanym dobrodziejstwem pokoju. Po tym hymnie na cześć pokoju, wypadło mówić o nowych uzbrojeniach, o łodziach podwodnych, o torpedowcach, o nowych działach polowych. Kto pragnie dziś pokoju, musi gotować się do wojny. W takich czasach żyjemy, a przodkowie nasi żyli w gorszych jeszcze. Tylko ich uzbrojenia mniej kosztowały, bo nie znali tej cywilizacji nowożytnej, która dała światu koleje, telegrafy, telefony, działa szybkostrzelne, melinity, lity, pancerniki i torpedy.

Duch pokojowy ożywia także nowe przemówienie ces. Wilhelma. Po krótkim pobycie w Metz, przybył on do St-Johann i do Saarbrücken, gdzie ludność zgłosiła mu przyjęcie uroczyste. Ujrzawszy dokoła siebie tłumy górników, a wśród nich weteranów wojny, która wykuła «obręcz korony cesarskiej niemieckiej», cesarz wspomniął o gorącym swoim pragnieniu, by wojna nie nawiedziła już nigdy ich kraju. «Mam mocną jak skała wiarę — mówił — że Wszchemocny, który zna nasze sumienie czyste i wie, że nie szukamy zatargów, odwróci od nas niebezpieczeństwo, gdyby ktokolwiek zechciał zakłócić nasze życie pokojowe». Nikt, zdaje się, pragnień takich nie żywi. Następcą tronu pruskiego i korony cesarskiej bawił niedawno w Kopenhadze, gdzie najserdeczniejszego doznał przyjęcia, królestwo włoscy wybierają się do Poczdamu, król Edward zamierza przybyć wkrótce do Kielu na manewry floty, a drugi syn cesarza Wilhelma, ks. Adalbert, wyruszył na Daleki Wschód odwiedzić Pekin i dwór chiński, a z tamtąd podobno popłynąć do Japonji i, jak mówią pogłoski, wręczyć mikadowi list własnoręczny cesarski. List w każdym razie zapieczętowany doskonale, i niewiele osób zna jego treść i wyrazy. Mówi zapewne o pokoju, którego pragnie cały świat i ostrzega może cesarza Mutsuhito przed zmiennością losów. Fortuna to kobieta, a wiadomo z «Rigoletta», że «la donna è mobile»...

Nie zanoszą się na nową wojnę serbsko-bułgarską. Raczej na przymierze. Król Petar w towarzystwie agenta dyplomatycznego bułgarskiego, oraz paru ministrów i orszaku, wyruszył do Niszu na spotkanie jadącego do swoich dóbr na Węgrzech księcia Ferdynanda Bułgarskiego. Spotkanie władców dwóch bratnich plemion było bardzo uroczyste. W czasie śniadania mówili obaj o «braterskiej przyjaźni» serbów i bułgarów, a po królu i księciu ogłosili jeszcze mowy pp. Pasicz i Petrow. Są od tego prezesami gabinetów. Król obójców przy stole nie był, a jeżeli byli, nie uważali za stosowne występować z mowami. Zresztą są to ludzie nie słów, ale czynu. Dowodzą dziś armją i to im narazie wystarcza. Spotkanie w Niszu ma niewątpliwie znaczenie poważne. Znamionuje zbliżenie się dwóch ludów bałkańskich, które oddawna dzielił antagonizm polityczny. Są pogłoski, że zamieniono w Niszu coś więcej, niż toasty, że zawarto jakąś ugodę, która ma zaimponować turkom i przeszkodzić energiczniejszej akcji austro-węgierskiej, gdyby akcja taka przyszła na porządek dzienny. Ze tres faciunt collegium, zjedzie pono wkrótce do Serbji książę Mikołaj Czarnogórski. Będzie na uroczystości pomazania króla Petara, a może nawet koronacji, bo nowy władca Serbji miał już zamówić u jubilerów wiedeńskich przyzwoitą koronę królewską. W swoim czasie myślał o tem król Mi-

lan, ale nie mógł jakoś odłożyć stosownej sumy na taki wydatek. Pierwszy królewski Karadzordzewicz jest oszczędniejszy i lubi kosztowności. Ma rację. Nawet królowie kartowi mają korony na głowach, o ile nie są sultanami, jak król dzwonnkowy.

Rozbiegła się po dziennikach wiadomość niezwykła. Podobno rząd japoński, ażeby raz położyć koniec szerszeniu pogłądów, które chcą widzieć w wojnie rosyjsko-japońskiej walkę chrystjanizmu z pogańskim buddyzmem czy szintoizmem, postanowił stworzyć kościół chrześcijański narodowy japoński. Jedni dziwią się temu, drudzy oburzają się. Zapomniała już Europa, jak niegdyś jej książęta nawracali w interesach politycznych swoje ludy. Dawno to było, ale było. Na tym świecie sprawy niebieskie ściśle łączą się z ziemskimi.

Podróż do Rzymu p. Loubeta wywołała zatarg z Watykanem, taki sobie zatarg połowiczny, bo stanowczego nie życzy go sobie ani rząd francuzki, ani tembardziej Stolica św. Gdy tedy Kurja ogłosiła protest przeciwko podróży prezydenta Rzeczypospolitej do Rzymu i oświadczyła, że nie odwołuje nuncjusza Lorenzelli z Paryża tylko dla bardzo poważnych powodów głębszej natury, rząd francuzki udał, że obraził się i rozkazał posłowi swemu przy Watykanie niezwłocznie Rzym opuścić. P. Nisard wyjechał, ale zwrotu listów uwierzytelniających nie zażądał, a jednocześnie z Paryża do Rzymu udał się jego zastępca, p. de Navennes. Zdaje się, że w parlamencie paryzkim nikt sprawy tej podnosić nie będzie i maluczko, a wszystko będzie po dawnemu — i może będzie dobrze.

J. Mzura.

ŻYCIE ROSYJSKIE.

Wojna. Paralele historyczne. Przyszłe zwycięstwo. Pragnienie pokoju. Reformy. Aleksy Chomiakow i jego ideały.

Wojna zaprzęta uwagę powszechną. Stała się ogniskiem, dokoła którego krąży wszystkie myśli. Cała Rosja czyta gorączkowo nietyle telegramy, suche zwykle albo piorunujące, ile listy i wrażenia osób, które są tam, nad oceanem lub na polach Mandzurji, i przyglądają się zblizka tak tragicznym wypadkom, jak zatonięcie «Petropawłowska» lub bitwa nad rzeką Jalu. Wrażenia wojny odbijają się na sądach o sprawach wewnętrznych, a przede wszystkim o sprawie ogólnej reform zasadniczych, do których gotowały się zwolna rząd i społeczeństwo.

„W prasie i w rozmowach towarzyskich — mówią „Piet. Wied.“ — wciąż słychać o paraleli historycznej, przeprowadzanej pomiędzy wojną z Japonją a kampanją krymską. We wszystkich tych dyskusjach zastanawia jednomyślny niemal pogląd prasy na nie-

ślusznosc analogii wspomnianej i brak współczucia i wiary w wypowiedziane rzekomo przez pewne żywioły pragnienie: „niechno japończycy sprawią nam łaźnię, a otrzymamy wreszcie tak długo oczekiwaną szerszą reformę“. Można ztąd wnosić, że powyższa sentencja drastyczna—to czyta chimera“.

To samo mówi «Now. Wr.» w całym szeregu poświęconych powyższej «sentencji» artykułów, uwag i «drobnych listów» samego p. Suworina.

„Mamy — mówi „Now. Wrem.“ — takich patriotów, którzy gotowi cieszyć się z porażek, byle potem zdobyć reformy. Wbrew klasycznemu przykładowi wojny sewastopolskiej, która była rzekomo przyczyną wszystkich reform cesarza Aleksandra II, czas już pozbyć się takich oryginalnych poglądów. Skoro naród wytoczył wojnę, a raczej został zmuszony ją prowadzić, trzeba mu zwycięstwa, przedewszystkiem zwycięstwa...“

P. Suworin powołuje się na przykład Niemiec po 1871 r., na dowód, że zwycięstwo nie przeszkadza postępowi wewnętrznemu, mówi o handlu niemieckim, o przemyśle, o potędze politycznej. Nie mówi nic natomiast, albo bardzo mało, o postępie moralnym Niemiec i przyznaje, że militarystyka i kult pięści opancerzonej wzrosły niepomiernie, dziś dopiero zaczynając nieco słabnąć. Rosja niema dotąd powodu obawiać się porażki. Jesteśmy zaledwo u początku dramatu wojennego, rozgrywającego się w Azji wschodniej. Publicyści rosyjscy polemizują w tej sprawie bardzo stanowczo z prasą zagraniczną. «Piet. Wied.», przytaczając poglądy znanego dziennikarza angielskiego sira Henry Normana, który twierdzi, że Rosja walczyć może w ciągu szeregu lat i raczej wywoła zamieszanie powszechne, w którym nawet porażka będzie zaszczytem, niż pozwoli na tryumf Japonji—stają na całkiem odmiennym stanowisku. Sądzą, że pojedynek z Rosją nie wchodził w plany japońskie, że właśnie państwo Wschodu Słońca pragnęło wzmieszania się innych mocarstw do zatargu wschodnio-azjatyckiego. Pozostawiona sobie samej, Japonja gorzko żałować będzie nierozważnego kroku, który doprowadził do starcia się zbrojnego z przepiętnym sąsiadem.

„Wnosić ztąd wszakże nie należy—mówi organ powołany—że wszystko u nas idzie jaknajlepiej i nie domaga się ulepszeń i naprawy. Pierwsze już nawet niepowodzenia mówią wyraźnie o konieczności reformowania niektórych przestarzałych podstaw, niedość przystosowanych do potrzeb i warunków współczesnych“.

Naród cały niewątpliwie pragnie pokoju, w którym mógłby dokonać poczętych przeobrażeń swojego życia ekonomicznego i społeczno-politycznego. W rozwiązaniu tego zadania leżeć zdaje się właściwe «zwycięstwo», po którym nastąpiłyby różne inne. Ale wojna stanęła wprost drogą w chwili, w której kierunek reform nie zaznaczył się

jeszcze stanowczo, w której trwało i trwać nie przestaje dotąd niejakie nieporozumienie co do zakresu, a przedewszystkiem co do celu przedsięwziętych i upragnionych przekształceń. Wynikłe ztąd niepewność i nerwowość przeniosły się dziś na inne pole, i stan gorączkowy, w jakim przyjmują się wiadomości z widowni wojny, jest tego wyraźnym objawem.

Sto lat minęło od dnia urodzin jednego z najwybitniejszych pisarzy t. zw. szkoły słowianofilskiej, Aleksiego Chomiakowa, może nawet najwybitniejszego, wolnego bowiem od zadziwiającej historjografji, stworzonej przez Kirejewskiego z jego mistycyzmem bizantyjskim i wykończony ostatecznie przez Leontjewa, któremu zdawało się, że, ponieważ każdy proces życiowy kończy się na śmierci, należy «zamrozić Rosję w jej postaci obecnej», a trwać będzie do końca wieków. Nauka Chomiakowa, wypowiedziana w licznych artykułach luźnych, czasem polemicznych, w mowach, broszurach i studjach, składa się właściwie z samych sprzeczności. W jednym miejscu mówi o szkodliwości wynoszenia się jednostki ponad ogół, który ma być jedynym źródłem zasad politycznych i społecznych, rządzących narodem; w innym broni praw jednostki, żądając wolności nauki, prasy, poglądów, sumienia. Wcieleciem zbiorowego sumienia narodu jest monarcha, nieomylny jako panujący, ponieważ niezdolny do złego czynu. Czystość jego duszy i odpowiedzialność przed własnym sumieniem—to największe rękojmie dla narodu. «Rosja—mówił Chomiakow—nie ufa i nigdy ufać nie będzie mądrości ludzkiej i mądrości ustaw, ale ufa i wierzy człowiekowi i jego sumieniu». Pisał to Chomiakow za czasów cesarza Mikołaja I, którego rozgrzeszył po śmierci, przyznając zmarłemu monarsze, że, jakkolwiek źle działo się dokoła, czystym i sprawiedliwym pozostał wobec sumienia. Miał pisarz słowianofilski dość jasne wyobrazenie o państwie i jego stosunku do narodu. «Państwo—mówił—nie uznające życia społecznego, musi upaść, ponieważ istotnym twórcą losów dziejowych jest człowiek prywatny w działalności swej społecznej... Państwo ochrania, ale naród tworzy; państwo rozkazuje, ale społeczność wskazuje drogi dalszego postępu kraju». «Rosja ziemska—wołał Chomiakow—błaga rząd, by wziął jej ludzi doświadczonych i przez nią obranych, oraz jej pracę i użył tego materiału według własnego uznania... Naród rosyjski pragnie wolności nie jako prawa, ale jako obowiązku pracy dla dobra publicznego». Za Chomiakowem powtarzają

to dziś liczni publicyści rosyjscy, i dlatego może stulecie jego urodzin nie minęło niepostrzeżenie.

Bh. K.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Dworskie.

× Jego Cesarska Mość, po opuszczeniu 2 maja Carskiego Siola i po przeglądzie wojsk 4 maja w gub. kurskiej i Charkowie, raczył 5 maja przybyć do Kremieńcuga i dokonać tam przeglądu 34 i 35 pułków piechoty, poczem tegoż dnia oglądał w Połtawie 33 i 36 pułki piechoty z artylerją. Z Połtawy Jego Cesarska Mość przybył 6 maja do Orła, gdzie oglądał 51 i 52 pułki dragonów, zaś wieczorem tegoż dnia oglądał 11 i 12 pułki piechoty w Tule. Następnie d. 7 maja pod Kaługą Jego Cesarska Mość oglądał pułki piechoty: 9 i 10 z artylerją. W Riazaniu d. 8 maja z rana Jego Cesarska Mość oglądał pułki piechoty 137 i 138 z artylerją, poczem tegoż dnia przybył do Moskwy i na dworcu odbył przegląd 17-go bataljonu saperów. Wojskom, wysyłanym na wojnę, Jego Cesarska Mość ofiarował wszędzie obrazy święte i życzył szczęśliwego powrotu. W Moskwie Jego Cesarska Mość przyjął na dworcu kolei deputację szlachty i na przemowę ks. Trubeckiego raczył odpowiedzieć:

«Szczерze dziękuję wam za uczucia, wyrażone przez waszego marszałka; proszę wyrazić szlachcie Moją serdeczną wdzięczność. Rad jestem spędzić choć kilka godzin w Moskwie w dobie poważnych doświadczeń, które nawiedziły naszą drogą ojczyznę».

Następnie prezydent miasta wygłosił następującą przemowę:

„Z uczuciem najgłębszego pocieszenia wita starożytna stolica Waszą Cesarską Mość, który raczył pożegnać słowem Monarszem sławne wojska, wyruszające na pole walki; oczekuje ona wciąż z płomienną nadzieją brzasku tego dnia, w którym dana jej będzie możność ponownego powitania Waszej Cesarskiej Mości, gdy Wasza Cesarska Mość spotykać będzie w tych murach to samo wojsko, które pokój nam zwróci z pola walki“.

Jego Cesarska Mość odpowiedzieć raczył deputacji miejskiej:

«Dziękuję wam za chleb i sól oraz za wyrażone uczucia. Przekonany jestem, że nasze zwyciężkie wojska wrócą opromienione chwałą zwycięstwa, czego szczerze pragną wszyscy prawdziwie rosyjscy ludzie».

Tegoż dnia Jego Cesarska Mość opuścił Moskwę i 9 maja powrócił do Carskiego Siola.

× Na depezę najpoddanąsą jen. Czertkowa, 6 maja, Jego Cesarska Mość odpowiedzieć raczył:

«Serdecznie dziękuję panu, sławnym wojskom warszawskiego okręgu wojskowego i cywilnym urzędnikom Kraju Nadwiślańskiego, za życzenia i za uczucia patriotyczne, które ich przepełniają».

Urzędowe.

× Gubernator wołyński, rz. r. st. *Dubin-Borkowski*, mianowany został członkiem rady ministra spraw wewnętrznych. W miejsce jego gubernatorem wołyńskim mianowany został dotychczasowy wice-gubernator, rz. r. st. *Katalej*.

× Gubernialnym marszałkiem szlachty gub. podolskiej mianowany został *bar. Mestmacher*, dotychczasowy marszałek pow. uszyckiego.

Ogólne.

× Przekształcenie departamentu gospodarczego ministerstwa spraw wewnętrznych na główny zarząd gospodarstwa miejskiego i ziemstwa dokonaniem będzie najwcześniej w końcu lipca. Do opracowania projektów prawodawczych nowy zarząd będzie mógł przystąpić dopiero w sierpniu. Na pierwszym planie, jak zapewnia «Warsz. Dn.», stoi sprawa wprowadzenia *ustawy miejskiej* (zastosowanej do warunków miejscowych) w *Królestwie* i przekształcenie w państwie stanu rzemieślniczego, mieszczańskiego i kupieckiego.

× Sprawa wprowadzenia podatku dochodowego w państwie, jak donoszą dzienniki, znowu stanęła na porządku dziennym. Gromadzone są obecnie dane, dotyczące tego podatku w Europie i Ameryce. Do udziału w obradach nad tą sprawą zaproszeni będą w swoim czasie przedstawiciele komitetów giełdowych, szlachty, ziemstw i miast.

× Ogłoszono rozkaz, na którego mocy przywrócono zniesiony przed kilkunastu laty *przewóz bez ceł wszelkich towarów zagranicznych* do prowincyj generał-gubernatorstwa nadamurskiego przez porty oceanu Spokojnego i przez granicę lądową z Mandżurją. Ma to na celu zachęcić kupców zagranicznych, aby dostarczali do tych miejscowości swych towarów. Jedynie pobierana będzie opłata akcyzowa. Od towarów rosyjskich bawełnianych, przywiezionych do tych miejscowości, cło będzie zwracane.

× Sprawę udzielania ziemstwom, towarzystwom rolniczym i innym instytucjom tego rodzaju, prawa *srowadzenia bez cła żelaza i stali*, oraz maszyn i narzędzi do obrabiania tych materiałów, w celu zachęty i podniesienia drobnego przemysłu włociańskiego tej gałęzi, jak donoszą pisma, rozstrzygnięto przychylnie.

× Wycofanie w państwie z obiegu obecnych miar i wag i zastąpienie ich *wagami i miarami metrycznymi* — jak donosi «Warsz. Dniew.» — blizkie jest urzeczywistnienia. Miary te wprowadzane będą stopniowo; najpierw wprowadzone zostaną miary długości, potem objętości, a w końcu dopiero wagi. Projekt ten rozważany będzie w jesieni w Radzie Państwa.

× Projekt *reformy władzy gubernialnej*, jak donosi «Wiestnik Prawa», ma na celu *zespolenie w ręku gubernatorów nadzoru nad biegiem spraw we wszystkich zarządach, działających na terytorjum guberni*. Cyrkularze wszystkich tych zarządów i wszystkie nominacje służbowe podlegać będą kontroli gubernatora; tejeż kontroli poddane będą szkoły średnie i początkowe, czynności

podatkowe i przesiedleńcze, sprawy fabryczne i t. d. Między innymi gubernator będzie mógł kontrolować i wstrzymywać rozkazy żandarmerji i cofać z obrad instytucji społecznych i prywatnych wszelkie kwestje nieodpowiednie. Toż samo pismo donosi, że projekt przekształcenia całego wogóle zarządu gubernialnego jest już opracowany szczegółowo.

× W komisji pod przewodnictwem członka Rady Państwa, A. P. Iwanowa, uchwalono, jak donosi «Now. Wrem.», kilka zarządzeń w celu zwiększenia *dochodów z kolei skarbowych*, między innymi: podwyższenie taryfy przewozowej za droższe towary.

× Projekt prawa o przyjmowaniu *cudzoziemców do poddaństwa rosyjskiego* został przerobiony i wniesiony do Rady Państwa. W nowym projekcie znacznie zwiększono termin naturalizowania się cudzoziemców; przepisy mają być obstrzone, uchylone natomiast zostaną zbyteczne formalności.

W Petersburgu.

== Przystała *JE. Roppa*. W niedzielę 9 maja, nowomianowany biskup wileński JE. ks. Ed. baron von der Ropp, w kościele św. Katarzyny złożył przysięgę na wierność Monarsze i Stolicy Apostolskiej, w obecności arcybiskupa mohylowskiego J. hr. Szembeka i żmudzkiego M. Pallulona. Gdy przez prałata dworu papieżkiego, ks. W. Kluczyńskiego, zostały odczytane odnośne bulle, JE. biskup Ropp złożył, klęcząc na stopniach ołtarza, wyznanie wiary, a później błogosławił wszystkich obecnych. Dla złożenia hołdu nowemu biskupowi, przybyli z Wilna: ks. prałat J. Kurczewski z kanonikiem Sadowskim.

== *Wezwanie*. W „Praw. Wiest.“ ogłoszono, że bitwa nad Jalu dowiodła, iż przy nowej broni liczba rannych była bardzo wielka i dlatego potrzebny jest jaknajwiększy zapas środków opatrunkowych i bielizny chirurgicznej. Przyjmują je składy Najjaśniejszych Pań w Petersburgu, Czernyony Krzyż i skład centralny w Charbinie.

== *Poset koreański*, Czin-po-min, opuścił Petersburg, udając się zagranicę.

== *W. K. von Anrep*, nowomianowany kierownik głównego zarządu medycznego przy ministerstwie spraw wewnętrznych, wyjechał w towarzystwie dwóch podwładnych lekarzy do Syberji, w celu zastosowania tam środków, zapobiegających rozwojowi chorób epidemicznych na drogach, któremi wielkie partie wojsk dążą na plac wojny na Dalekim Wschodzie.

== *Ewangelicki lazaret* polowy na sto łóżek, ufundowany przez Tow. ewangelickie w Petersburgu, pod kierunkiem lejbc chirurga Hirscha, wyjechał w tych dniach na plac wojny. Lekarze i siostry miłosierdzia są wyznania protestanckiego.

== *A. N. Mosołow*, b. dyrektor departamentu wyznań obcych, mianowany w zeszłym tygodniu członkiem Rady Państwa, zmarł nagle 8 maja.

== *Jen. Klejgels*, generał-gubernator kijowski, bawi w Petersburgu.

== *Rz.-katolickie Tow. Dobroczynności* przy kościele św. Katarzyny ogłosiło sprawozdanie za 20 lat swego istnienia. Świadczy ono o dużym rozwoju tej pożytecznej instytucji, zajmującej po warszawskim Tow. Dobroczynności pierwsze miejsce wśród reszty stowarzyszeń dobroczynnych katolickich w państwie. Członków liczy nasze Towarzystwo 542, fundusze jego wynoszą 466 tys. rb. Działalność istniejących przy Towarzystwie instytucji do-

broczynnych wyraziła się w następującej postaci. W *przysłulku dla chłopców* wychowywało się 149 chłopców, z których starsi pracują w warsztatach: stolarskim, ślusarskim i introligatorskim. W *przysłulku dla dziewcząt* pozostawało 58 dziewcząt, pobierających naukę szycia, kroju, robót i gospodarki domowej. W *przysłulku dla małoletnich* znalazło schronienie 76 dzieci. W *przysłulku dla starców* pozostawało 41 staruszek. *Kółko pomocy uczącej się młodzieży* wydało 130 uczniom i studentom zapomóg na sumę 5,062 rb. *Komitet* zarządzający funduszem specjalnym dla *pomocy studentom wyższych zakładów naukowych* wydał ze swej strony 2,685 rb. w postaci zapomóg, udzielonych 73 studentom. *Dom pracy* dał zatrudnienie 362 kobietom, a nadto utrzymuje stale 12 dziewcząt. *Komitet pośrednictwa pracy* umieścił 350 służących. *Kółko pań*, opiekujących się wychowankami szkoły elementarnej, utrzymywało 30 dziewcząt i wysłało na kolonie letnie 66 dziewcząt. *Tania kuchnia* miała 353 stałych stołowników, głównie studentów. *Kółko lekarskie* niosło pomoc lekarską biednym, rozpoczęło zabiegi około zbudowania własnego szpitala, a jednocześnie zorganizowało szereg odczytów z dziedziny lekarskiej. Oprócz tego Towarzystwo wydało zapomóg jednorazowych i miesięcznych 327 osobom na sumę 1,681 rb.

== *Odczyt*. P. K. Sienkiewicz odczytał w Cesarskim Towarzystwie Owocarstwa referat o suszeniu jarzyn dla wojsk. Sprawa ta nabiera w chwili obecnej, wobec znacznego zapotrzebowania przez intendanturę konserwów, dużej wagi, gdyż tylko przy masowej produkcji suszonych jarzyn uda się zapobiec znacznemu podniesieniu ceny ich. Szczególną uwagę zalecał przy tem prelegent zwrócić na konserwy z kapusty kiszona, mającej popyt największy.

== W *operze Maryjskiej* odnowiono nadal umowę z p. Adelajdą Bolską za kontraktem, przyznającym jej 18 tys. rocznego wynagrodzenia. P. Felja Litwin zaproszoną została do ról w operach wagnerowskich.

== «*Lutnia*» w sezonie letnim otwarta będzie dla gry w karty od godz. 8 w poniedziałki, środy i piątki. Postanowiono ułożyć album z fotografjami członków.

NOWY METROPOLITA.

Objęcie rządów przez J. E. hr. Szembeka.

Przyjęcie paljusza przez JE. metropolitę Szembeka odbyło się w Petersburgu 6 maja w kościele św. Katarzyny. Kościół był przepelniony. Dzięki staraniom znacznej grona studentów wyższych zakładów, z ks. Czajewskim na czele, utrzymano wzorowy porządek. Na spotkanie nowego zwierzchnika przybyło do kościoła licznie duchowieństwo i znaczna ilość członków tutejszej katolickiej kolonii. Obecni byli: członkowie Akademji duchownej, seminarjum, delegaci wielu obcych djecezyj i t. d.

O godz. 10 zrana przybył ks. arcybiskup Szembek wraz z ks. biskupem żmudzkiem M. Pallulonem i, powitany przez całe duchowieństwo przy głównych drzwiach, udał się przez szeregi duchownych, akademików i kleryków seminarjum do kościoła, gdzie zajął miejsce

w prezbiterjum na prowizorycznie urządzonym tronie. Biskup żmudzki ks. M. Pallulon celebrował w asystencji licznego duchowieństwa mszę, podczas której metropolita włożył na siebie szaty biskupie. Ks. kanonik T. Sidorowicz przeczytał, stojąc na stopniach wielkiego ołtarza, bulle papieżkie o mianowaniu ks. Szembeka arcybiskupem mohylowskim, których wszyscy obecni stojąc wysłuchali. Następnie metropolita, klęcząc, złożył wyznanie wiary przed ks. biskupem M. Pallulone, który na nowego arcybiskupa włożył paljusz. Metropolita stanął przed ołtarzem i, ozdobiony w godła arcybiskupiej władzy, udzielił pasterskiego błogosławieństwa wszystkim obecnym, poczem w odzieży pontyfikalnej udał się w asystencji duchownych na kazalnicy i wygłosił mowę, poświęconą pamięci Leona XIII, oraz zmarłego arcybiskupa B. Kłopotowskiego. W końcu mszy chór kościelny i kleryków odśpiewał hymn «*Te Deum laudamus*».

Po dwóch dniach, 8 maja, JE. metropolita Szembek odbył solenny ingres do prokatedralnego kościoła w Petersburgu. Tłumy u drzwi kościelnych czekały nań. Dzwony oznajmiły o zbliżeniu się nowego zwierzchnika do świątyni, a z dziesiątków ust chóru kleryków Akademii i seminarjum, przy akompaniamencie orkiestry, zabrzmiał śpiew «*Ecce sacerdos magnus*». Tymczasem przybyli do kościoła biskupi: żmudzki, a później wileński. Włożywszy na siebie szaty, metropolita zaintonował «*Te Deum laudamus*» i ruszył za orszakiem duchownym najprzód do kaplicy i prezbiterjum. Tu przeczytał rektor duchownego seminarjum, ks. A. Łosiński, bulle Piusa X, a potem administrator archidiecezji mohylowskiej, ks. prałat S. Denisewicz, w krótkiej przemowie powitał arcybiskupa w imieniu kapituły.

W odpowiedzi swej JE. zaznaczył, że, nie czując się dość silnym, aby zadosyć uczynić wymaganiom tak wysokiego urzędu, na który z woli Stolicy Apostolskiej został powołany, w rządach swoich będzie się opierał o światło rady doświadczonych członków kapituły. Następnie wygłosił mowę do ludu, poczem z ambony przemawiali: po polsku ks. A. Łosiński, po litewsku ks. F. Karewicz i po łotewsku ks. F. Traśun. Po mszy JE. Szembek opuścił katedrę, udzielając wszystkim błogosławieństwa.

Przytaczamy tekst łaciński depechy, otrzymanej przez JE. hr. Szembeka od JE. kardynała-sekretarza stanu Merry del Vala:

Reverendissimo Archiepiscopo Mohiloviensi Electo Georgio-Josepho Szembek.

Summus Pontifex sacrum Pallium Tibi sumenti gratulatur, coelestium munerum auspicio benedictionem Apostolicam etiam universae archidiecezisi amatissime impertitur. *Card. Merry del Val.*

W polskim przekładzie depecha ta brzmi:

Najprzewielebniejszemu nowomianowanemu arcybiskupowi mohylowskiemu, Jerzemu-Józefowi Szembekowi.

Najwyższy Pasterz pozdrawia Cię z powodu przyjęcia przez Cię świętego paljusza i, jako zadatek darów niebieskich, z pełni serca udziela Tobie i całej archidiecezji Apostolskiego błogosławieństwa. *Kard. Merry de Val.*

Arcybiskup mohylowski, metropolita wszystkich kościołów katolickich w Cesarstwie, rządca diecezji mińskiej, Jerzy hrabia Szembek urodził się 14 czerwca 1851 r. w Ujściu na Podolu. Przodkowie JE. pochodzili z Brandenburgji, a jeden z nich, mający na imię Piotr, pozyskał szlachectwo w Polsce za króla Zygmunta-Augusta 1579 r. Z przodków arcybiskupa, oprócz wielu zakonników i kapłanów świeckich, dwaj byli arcybiskupami w Gnieźnie, jeden księciem-biskupem Warmji, trzej biskupami w Płocku i dwaj biskupami-sufraganami w Krakowie i Przemyślu. JE. Jerzy hr. Szembek ukończył gimnazjum z Krakowie, a później odbył na tamtejszej wszechniczy studja filozoficzne i nauk przyrodniczych. Już doszedłszy 39 lat wieku metropolita dzisiejszy wstąpił do seminarjum saratowskiego, a 1893 r. przyjął tam święcenia kapłańskie, aby zaraz objąć obowiązki profesorskie w tymże duchownym zakładzie. Mianowany z łaski Stolicy Apostolskiej biskupem płockim, JE. Jerzy hr. Szembek został konsekrowany 17 czerwca 1901 r. w Petersburgu przez poprzednika swego, zmarłego arcybiskupa Kłopotowskiego.

KOESPONDENCJA REDAKCJI.

DO REDAKCJI.

Szanowna Redakcjo!

Ze zdziwieniem wyczytałem w „Kraju“ przedrukowane z prazkiej „Politik“ szczególne, dotyczące się mego pobytu w Rzymie. Oświadczam, że wszystkie od początku do końca są owocem fantazji jakichś usługujących przyjacielów słowiańskich, przypisujących każdemu krokowi memu daleko sięgające „słowiańskie“ zamiary. Kardynał-sekretarz stanu nie żądał odemnie memorjału „o katolicyzmie pod berłem rosyjskiem“ — i memorjału takiego nie pisałem wcale. Na posłuchaniu prywatnem, którem mię Ojciec św. najlaskawiej zaszczycił i uszczęśliwił raczył, pisma żadnego nie podałem. W rozmowie sprawa nawracania Wschodu poruszona nawet nie została, a o działalności w tym kierunku jakichś stronnictw słowiańskich Ojciec św. mówić nie mógł dla tej prostej przyczyny, że stronnictwa takie nie istnieją. Wprawdzie zaznacza się w Słowiańszczyźnie katolickiej ruch, występujący pod nazwą Cyrylo-Metodeizmu, ale przedstawiciele jego nie bawią się w stawianie przed sobą jakichś nie dających się urzeczywistnić celów, lecz zadanie swoje upatrują w pracy nierównie skromniejszej, mianowicie w studjowaniu i poznawaniu Wschodu.

Kraków.

Marjan Zdziechowski.

OD REDAKCJI.

W. X. Y. w Z. Pytanie pańskie: „co przypowieść znaczy?“ przesłałiśmy Wierzbicie. Oto jego odpowiedź: „Myśli nie szukaj w cudzej głowie, jeśli (wypadkiem) masz własną. Znalazłeś w przypowieści myśli kilka? — chwał Boga, żeś mądry taki; nie znalazłeś żadnej? — smac jeden z nas jest głupi, albo obaj. Myśl, co chcesz, lepiej nie myśl, wszak i trawienie jest miłe“.

W. K. S. w Kr. Po sześciotygodniowym pobycie w Petersburgu, p. T. Ż. S. wyjechał dzisiaj z powrotem do Krakowa.

W. W. M. w Twerze. Żądanych szczegółów co do pism brazylijskich podać nie możemy; debitu w Rosji nie posiadają.

NADESLANE.

Karlsbad. Dr. W. Maleszewski,
były asystent Uniwersytetu Jagiellońskiego, ordynuje
3 STAFFELN ALTE WIESE. (6354)

Dr. med. F. Rymowicz, okulista,
przyjmuje chorych na oczy od g. 9 — 11 i
od g. 4—6, ul. Czysta 6, w Warszawie.

KRONIKA.

Kościół i duchowieństwo.

* Rzymski korespondent „Figara“ donosi, że Pius X jest zwolennikiem zarostu u księży. Jak wiadomo, dawniej nosili księża (nawet papież) brody; otóż Piusowi X przypisują myśl wznowienia tego zwyczaju. Niedawno, przyjmując księży, którzy na czas podróży do Jerozolimy zapuścili brody, Papież odezwał się: „Pamiętacie tego proboszcza, dla którego golenie się było męczarnią, i który twierdził, że pozwolili na noszenie zarostu, gdyby został papieżem?“ „Pamiętamy“ — odpowiedzieli dawni znajomi Piusa X. „I ja pamiętam“. Tym proboszczem był ks. Sarto, który według zapewnień „Figara“ — sam może wznowi na tronie papieżkim zwyczaj pełnego zarostu.

* JE. arcybiskup mohylowski J. Szembek 9 maja w kościele św. Katarzyny w Petersburgu, w obecności biskupów Roppa i Pallulona, wyświęcił 13 kleryków Akademii duchownej na diakonów i subdiakonów, zaś 14 osób na kapłanów. Na kapłanów zostali wyświęceni: z archidiecezji mohylowskiej A. Jeliński i W. Tomaszewski; z wileńskiej Z. Zielonko, ze żmudzkiej P. Ozolin, L. Kulwietis i S. Maliszewski, z łucko-żytomierskiej W. Ptaszyński, St. Domińczak i J. Orłowski, z tyraspolskiej J. Klass, z sandomierskiej J. Kawiński i A. Szymański, z lubelskiej A. Skowronek, wreszcie z sejneńskiej A. Grigaitis.

* W Poznaniu w zeszłym tygodniu obiegły zatrzważające wieści o stanie zdrowia arcybiskupa ks. Stablewskiego. Wieści te okazały się w znacznej części przesadne, gdyż nie nastąpiło pogorszenie, co oznaczało w ostatnich czasach polepszenie, które trwa dotychczas.

* W Białymstoku zostały rozpoczęte roboty około rozszerzenia kościoła katolickiego. Do jesieni r. z. roboty doprowadzono do pokrycia dachu i wybudowania sygnaturki. Obecnie przystąpiono do budowy wież frontowych. Świątynia już dziś czyni imponujące wrażenie. Z nieznaczniemi zmianami świątynia budowana jest na wzór kościoła św. Florjana na Pradze w Warszawie.

Prawo i sądy.

** W tych dniach w Lublinie przed sądem stanęło 39 włościan wsi Piotrowice, pow. nowoaleksandryjskiego, oskarżonych o opór władzy. W r. 1899 gmina drzwiecka uchwałała założenie 2 szkół gminnych, na co zbierano po 5 kop. od morgi gruntu. Tymczasem włościanie składki owej nie płacili przez trzy lata. Wobec tego wójt gminy wspólnie z pisarzem gminnym, sołtysem i strażnikiem ziemskim udał się do wsi Piotrowice, aby ściągnąć składki w drodze przymusowej. Wszedłszy do osady jednego z gospodarzy, wójt zażądał należnej od niego składki, a gdy ten odmówił, chciał zająć wóz, ale gospodarz z sąsiadami swoimi w liczbie 39 otoczyli wójta i jego towarzyszy i oświadczyli, że nie zająć nie pozwolą i składek płacić nie będą, gdyż uchwałę o założeniu szkół uważają za sfałszowaną. Wójt był zmuszony opuścić wieś Piotrowice. Na sądzie wyjaśniono, że włościanie uważali uchwałę za nieważną, bo jej nie podpisywali i wnosili skargi do władzy wyższej. obrońca oskarżonych, p. Kijeński, wyjaśnił, że postępowanie wójta było nieprawne, gdyż wozu zajmować nie miał prawa, a uchwała gminna istotnie spisana została niezupełnie zgodnie z przepisami. W końcu p. Kijeński zaznaczył, że włościanie opierają się dlatego szkołom, że obecnie nie bywa zachowywanym ukaz z d. 2 marca 1864 r., przyznający zebraniom gminnym kontrolę nad szkołą. Sąd okręgowy uniewinnił w wszystkich oskarżonych.

** Przed sądem lubelskim toczy się obecnie proces między gminą m. Tomaszowa a ordynacją Zamojskich o zwrot przeszło 5 tys. morgów gruntów, samowolnie jakoby odebranych gminie w r. 1829. Miasto opiera swoje żądania na akcie erekcyjnym z r. 1612. Proces ten już był wytoczony w r. 1834, ale do końca doprowadzony nie został i przy wprowadzeniu nowych sądów sprawa zaginęła. Sąd lubelski zabezpieczył powództwo przez nałożenie sekwestru na grunta i lasy sporne.

** Senat wyjaśnił, że pod gruntami miejskimi rozumieć należy nie tylko grunty, zajęte przez osady i place miejskie, i objęte planem miasta, ale wszystkie te grunty, które należą do miasta podług planów mierniczych jeneralnych, choćby to były pola lub łąki i niezależnie od tego, jak daleko leżą od miasta.

** Kupiec Micheles wytoczył zarządowi dóbr ks. Hohenlohe sprawę o zwrot 400 rb. opłaty za spław materiałów leśnych przez kanał, należący do zarządu, twierdził bowiem, że przez urządzenie kanału odprowadzoną została woda spławnej rzeki Żółtej, stanowiącej jedyny przepływ z rzeki Ussy do Niemna, przez co rzeka Żółta przestała być spławną i dlatego właściciel kanału nie może zabronić korzystać zeń tym wszystkim, którzy potrzebują spławu przez Żółtą. Zjazd wileński powództwo to odrzucił, gdyż nie zostało stwierdzonem, żeby przez odprowadzenie wody z rzeki Żółtej obrażone zostało prawo służebności wspólnej. Skargę kasacyjną powoda Senat odrzucił.

** W „Sobr. Uzak.“ ogłoszono ustawy kas pomocy wzajemnej rodów Wańkowieczów i v. Bistrambów.

** Ogłoszony został spis spraw, do załatwienia których niepotrzebnem będzie odwołanie się do władzy Najwyższej lub centralnej. Jest to ciąg dalszy zapowiedzianej przed rokiem decentralizacji. W liczbie spraw, które odąd nie będą wymagały zatwierdzenia Najwyższego, znajdujemy erygowanie nowych parafii katolickich w Królestwie, o ile przez to skarb nie będzie obciążony nowym ciężarem; w sprawach tych decydować będzie minister spraw wewnętrznych. W Kraju Zachodnim nominacja deputowanych od szlachty należeć będzie do jenerał-gubernatorów. Zatwierdzanie stypendjów odąd należeć ma do kuratorów i t. d.

** Zebranie ogólne departamentów Senatu wyjaśniło, że żydzi mają prawo w granicach ich stałej osiadłości nabywać nieruchomości w miejscowościach, noszących miano miasteczek, a mających zarząd wiejski.

** Jeden z zarządów dóbr skarbowych w Kraju Zachodnim poczynił starania, aby do licytacji na kupno mniejszych kawałków gruntu i lasów, na mocy prawa z d. 29 maja 1897 r., dopuszczone były wszystkie osoby pochodzenia rosyjskiego i wyznania prawosławnego, jako też włościanie bez różnicy wyznania. Minister rolnictwa, po porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych, zezwolił na dopuszczanie wszystkich tych osób do licytacji, bez żądania od nich specjalnych świadectw, z tem jednak, aby następnie stwierdzano prawosposobność osób, które pragną nabyć grunta skarbowe.

Szkoły i młodzież.

** Projekt reformy szkół średnich, jak donoszą dzienniki petersburskie, został już opracowany przez komitet naukowy ministerstwa oświaty.

** W uniwersytecie petersburskim docent prywatny W. Nowodworski bronił 9 maja rozprawy na temat: „Walka o Litwę pomiędzy Moskwą i Rzeczpospolitą (1570—82)“. Przyznano mu za tę rozprawę stopień magistra historii powszechnej.

** Z decyzji ministerstwa oświaty, liczba studentów warszawskiego instytutu weterynaryjnego z początkiem nowego roku szkolnego powiększoną zostanie do 250 słuchaczy.

Osobiste.

∞ „Prawit. Wiest.“ donosi, że w piątek 7 maja miał szczęście przedstawić się Najjaśniejszej Pani Marji Teodorównie inżynier Głównego Zarządu rosyjskich dróg żelaznych, Edward Dunin-Borkowski.

∞ Wymienieni początkowo na liście poległych 18 maja nad Jalu: podpułk. Rojewski, kapitanowie Zajączkowski i Rawwa, oraz porucznik Płazowski żyją i, podług doniesienia „Russk. Inw.“, znajdują się w liczbie innych w niewoli japońskiej.

∞ W Krakowie 22 maja zmarła ś. p. Berta Halbanowa, wdowa po Leonie Halbanie, profesorze medycyny sądowej w uniwersytecie Jagiellońskim. Była matką Alfreda Halbana, prof. uniwersytetu w Czerniowcach, i Henryka Halbana, docenta przy katedrze psychiatrii na uniwersytecie wiedeńskim. Córka jej, Florentyna, zamężna jest za wice-prezydentem sądu krajowego w Krakowie, Leonem Mendelsburgiem.

BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI „KRAJU“

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

W. Ad. Pł. w Ł. Konsultacje adwokackie, o których niejednokrotnie pisaliśmy, są to biura obrony prawnej, przeznaczone przede wszystkim dla ludności niezamożnej, a złożone z osób kompetentnych, pracujących pod kontrolą rady obrończej lub zastępujących ją sądów. Biura te udzielają porady słownej lub piśmiennej bezpłatnie, lub za wynagrodzenie dowolne, podług chęci i możliwości udającego się o poradę. W Petersburgu istnieją konsultacje adwokatów w sądzie okręgowym, oraz konsultacje pomocników adwokatów. Te ostatnie pracują pod kierunkiem ogólnym adwokatów i rady. Biura takie skutecznie zwalczają wpływy pokątnych doradców. Pisma donoszą, że władze sądowe warszawskie otrzymały zezwolenie ministerstwa na założenie biur podobnych, po opracowaniu statutów wspólnie przez sędziów i adwokatów.

W. H. Paw. w Wil. Ukazy grudniowe nie sprzeciwiają się wydzieleniu za życia dzieciom ich części majątku rodzowego. Wy-

jaśnił to Senat w sprawach Straszynskich i Lipskich, oraz Rada Państwa w sprawie Woyńkiewiczza. Wydzielana część majątku nie może wszakże być większą od części, przypadającej podług prawa spadkowego. Akt wydziału sporządza się rejentalnie i zatwierdza przez starszego rejenta sądu, po opłaceniu podatku spadkowego.

DONIESIENIA.

Warszawski Zakład Ginekologiczny Marszałkowska 45.

D-rów Boryssowicza, Brühla, Gromadzkiego, Jaskłowskiego, Kuniewiczza, Natansona, Thiemego, Tyrchowskiego i Winawera, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecimi, jako też spodziewające się słabości. Opłata dzienna od 1.50 do 5 rb. (2383)

POŁĄGA.

Willi „Świtez“ nad samym morzem.

Penjonat wygodnie urządzonej. Wspólny salon jadalny. Utrzymanie całonocne 1 rb. 60 k. Kuchnia zdrowa i wykwinna. Wiadomość: Gub. Kaliska, poczta Łęczycza, w Tkaczewie, skrzynka 23. (2590)

Docent dr. E. BIERNACKI

ordynować będzie od d. 7 (20) czerwca w Karlsbadzie, Haus Nizza, obok Alte Wiesse. (2582)

Lecznica d-ra A. Tarnawskiego

w KOSOWIE za Kołomyją. st. kol. Zabłotów, we wschodnio-południowych Karpatkach w Galicji, z klimatem pogodnym, ciepłym i bez wiatrów. Otwarta od 1 maja do końca października. Leczenie fizykalno-dietetyczne, t. j. wodą, kąpiele słoneczne, gimnastyka i t. p. (6349)

Dr. F. Chłapowski

ordynuje w tym roku w KISSINGEN, Prinz-Regentenstr. № 1, gdzie też jest pensjonat dla chorych, potrzebujących specjalnej diety i nadzoru. (6355)

Do wynajęcia 2 wille, po 10 pokoiów, z ogródkami, obok lasu. Cena przystępna. Róg Średniej i Leśnego, № 10.

MELJORACJE ROLNE!

nawadnianie i osuszanie gruntów, roboty niwelacyjne i miernicze—wykonuje Roman baron Reisky.

Warszawa, Nowy-Świat 16. (2555)

Konstancin

miejsceowość letnicza pod Warszawą, za Wilanowem, odpowiadająca wszelkim wymaganiom higieny i komfortu, postawiona na stopie wzorowych stacy klimatycznych europejskich. Rozległe lasy, parki, kanalizacja, wodociąg, oświetlenie elektryczne, doskonałe szosy i chodniki, zakład wód mineralnych, apteka, połączenie telefoniczne z Warszawą. Godzina drogi od Warszawy dr. żel. Wilanowską lub szosą. Do sprzedania działki gruntu pod budowę willi. Wiadomość: Zarząd Tow. akc. ulepszonej miejscowości letnicznych, Warszawa, Nowogrodzka № 21. (2501)

Do dzisiejszego numeru dołącza się katalog dzieł, wydanych z zapomocy Kasy pomocy imienia Mianowskiego.

NEKROLOGJA.



Ryta ze Szczuków

ROŚCISZEWSKA

po krótkiej i ciężkiej chorobie, zasnęła w Bogu w d. 30 kwietnia (13 maja) w Tymoszwówce na Ukrainie, przeżywszy lat 22.

LISTA ZMARŁYCH.

† W Warszawie: Brzeziński Wacław, l. 58. Hall James Wiliam, obyw. m. Warszawy, l. 50. Kisielnicka Wiktorja z Narbutów, ob. ziem., l. 76. Krzeczkowski Szymon, zasłużony pedagog, dobroczyńca, l. 84. Łabęcki Stanisław, l. 32. Nencki Leon,

dr. med., znany lekarz, brat s. p. Marcelego. Plewiński Henryk, inżynier, l. 34. Uziębło Marja z Horodeńskich, l. 34. Wichliński Lucjan, przemysłowiec. Na prowincji: Czapski hr. Karol—w gub. mińskiej. Czyż Tomasz, proboszcz parafii Wróblew, w pow. sieradz.—we Wróblewie. Gatecki Henryk, obyw. ziem., l. 51—w Łowiczu. Gniazdowski Jan, urzęd. ord. Zamoyskiej. Lipka Jan, wychow. Marymontu—w Chełmie. Lucht Władysław, urzęd. szpitala, l. 55—w Tworkach. Moczulski Izabela z Gutkowskich, l. 79—w Borkowie Kościelnym. W Cesarstwie: Czudowski Adolf, jen.-lejt.—w Kijowie. Dynowski Teofil, adw. przys.—w Petersburgu. Choromański Eustachy, inżynier, l. 46—w Kazalińsku. Weryho Edward, podpułkownik—w Kijowie. Zagranicą: Kamieniecki Włodzimierz—w Krakowie.

EKONOMISTA.

PRZEGLĄD.

[Wpływ wojny na rolnictwo. Ocena urodzaju zeszłorocznego. Własność rolna żydowska. Kasa pożyczkowo-oszczędnościowa rolników i ogrodników.]

Minister rolnictwa, sekretarz stanu Jermołow, w rozmowie ze współpracownikiem «Birż. Wied.» wyraził swój pogląd co do wpływu toczącej się obecnie wojny na stan gospodarstwa rolnego w Rosji. Zdaniem ministra, zmobilizowanie wielkich mas wojska pociąga za sobą dwa ujemne dla rolnictwa skutki, mianowicie odciążenie od pracy na roli rąk roboczych, oraz pozbawienie rolnictwa pewnej ilości koni, a więc nietylko siły pociągowej, ale i nawozu. W danym wypadku Rosja znajduje się w warunkach o tyle dogodnych, że posiadając nadmiar rąk roboczych, nie odczuwa dotąd ich braku; gdyby jednak wojna się przedłużyła, wówczas dalsze zapotrzebowanie żołnierza i koni mogłoby rzeczywicie wyrzucić na rolnictwo wpływ niepomysłny. Wojna jednak z Japonją, wedle opinii ministra, nie należy do zbyt wyczerpujących i obawa szkodliwego jej wpływu na rolnictwo nie zachodzi.

Mniej optymistycznie zapatruje się na skutki wojny «Praw. Wiestnik», który, przystępując do oceny wyniku urodzaju i zbioru płodów rolnych w 1903 r., zaznacza przeciwnie, iż wobec toczącej się wojny urodzaj zeszłoroczny nabiera szczególniejszego znaczenia. A urodzaj ten, jak świadczą dane, świeżo opracowane przez centralny Komitet statystyczny, był naogół bardzo zadawalniający. Na przestrzeni 81,7 milj. dziesięcin, zajętej przez pola orne w 72 guberniach państwa, otrzymano ogółem 3,937,7 milj. pudów wszelkiego ziarna, co, względnie do przeciętnego zbioru w ciągu ostatnich lat pięciu, daje nadwyżki przeszło 12 proc. Za potrąceniem zboża, pozostawionego na nasienie, otrzymujemy 3,236,4 milj. pudów ziarna, co na jednostkę ludności

stanowi 25,5 pudów. Ponieważ normę, uznaną za niezbędną dla przekarmienia człowieka w ciągu roku, stanowi 13 pudów ziarna, przeto prawie drugie tyleż zboża pozostaje wolnego, mającego być użytym na sprzedaż. Urodzaj ten nie był jednak równomierny. Wiadomo, że Królestwo Polskie ucierpiało od deszczów i powodzi, a na Litwie nie obrodziły ziemniaki. Niedobór ten uzupełniony jednak został przez wyjątkowo dobre zbiory na południu państwa, dzięki czemu w ciężkim roku wojny Rosja zaopatrzona jest w zboże zupełnie zadawalniająco.

Statystyka rolna wzbogaconą została nową pracą p. t.: «Własność ziemska żydów i użytkowanie przez nich ziemi w Cesarstwie Rosyjskim w 1900 r.», wydaną przez centralny Komitet statystyczny. Według tego źródła, w ręku żydów pozostawało w roku sprawozdawczym 2,4 milj. dziesięcin, a w tem w Królestwie Polskiem 344 tys. dzies., w 6 guberniach Kraju Północno-Zachodniego 701 tys. dzies. i w 3 guberniach Kraju Południowo-Zachodniego—183 tys. dzies.

W Królestwie Polskiem ilość ziemi, znajdującej się w ręku żydów, stanowi 3 proc. całej przestrzeni kraju; 86 proc. tej ilości stanowi własność osobistą żydów, a 14 proc. jest przez nich dzierżawiona. Cały ten obszar składa się z 7,250 posiadłości, będących w ręku 8,828 osób, ale gospodarstwo wiejskie prowadzone jest tylko w 3,318 posiadłościach, czyli 44 proc.; reszta gruntów należy do handlarzy, rzemieślników i t. d., eksploatujących ziemię pod budowę domów mieszkalnych, fabryk, sklepów i t. p. Ilość lasów, należących do żydów, wynosi 28 proc. ogółu ich posiadłości. Statystyka wykazuje wreszcie, że przechodzenie ziemi do rąk żydowskich zwiększa się w Królestwie z każdym rokiem.

Nieco odmienne stosunki panują w Kraju Zachodnim. Posiadłości żydów stanowią w guberniach północno-zachodnich 2 proc. ogólnego obszaru, w guberniach południowo-zachodnich—1,2 proc. Z tej ilości dzierżawy stanowią: w guberniach północno - zachodnich — 83 proc., w połudn. - zachodnich—68,5 proc. Ogromna większość tych posiadłości—77 proc.—są to drobne działki wcale nie rolnego charakteru, znajdujące się pod mieszkalnymi domami żydów. Pozostałą część stanowią majątki o obszarze od 50 do 500 dziesięcin, przeważnie lasów. Ogółem lasów posiadają żydzi: w Kraju Północno-Zachodnim 515 tysięcy dzies., czyli 73 proc. ogólnej posiadłości, i w Kraju Południowo-Zachodnim 136 tys. dzies., czyli 75 proc.

Sądząc przeto z powyższej statystyki, należy przypuszczać, że w Królestwie Polskiem żydzi nabywają ziemię—przeważnie większe majątki—przynajmniej w połowie dla prowadzenia gospodarki rolnej, wówczas gdy w Kraju Zachodnim przeważa dzierżawa ziemi albo w celu budowy domów mieszkalnych i sklepów, albo też w celu eksploatacji lasów.

Jedną z czysto rolniczych instytucyj: «Kasa pożyczkowo-oszczędnościowa rolników i ogrodników» ogłosiła sprawozdanie za czwarty rok swego istnienia. Ze sprawozdania tego nie znać jednak, niestety, aby instytucja ta osiągnęła ten rozwój, na jaki ze względu na cele swoje zasługuje. Członków rzeczywistych, opłacających od 10 do 50 kop. składki miesięcznej, posiada Kasa 882, w tem 24 kobiety. Największą ilość członków dostarcza służba folwarczna—433 osoby; pozatem ogrodników jest 137, administratorów i rządców 101, ekonomów 45, pisarzy 56, leśników 39 i t. d. Wobec ogromnej u nas armji pracowników rolnych jest to kropla w morzu. Jeszcze mniej jednak jest członków-protektorów, t. j. ludzi z klasy ziemiańskiej, którzy się poczuwają do obowiązku wspomaganja tej jedynej u nas instytucji, zabezpieczenie pracowników rolnych mającej na względzie. Jest ich razem—26. To też operacje Kasy są więcej niż skromne: na kapitał obrotowy wpłynęło ogółem 4,191 rb., wydano zaś 2,895 rb., a mianowicie: 1,340 rb. na wynagrodzenie pracowników, 826 rb. na procenty, doliczone członkom, i zaledwie 305 rubli na zapomogi. Kapitał oszczędnościowy w ciągu lat 4 urósł do 19 tys. rb. Pożyczek wydano 27 na sumę 1,435 rb.

J. G.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— W d. 7 maja w lokalu giełdy moskiewskiej odbyła się pod przewodnictwem wice-dyrektora departamentu rolnictwa, ks. Masalskiego, narada przedstawicieli przemysłu bawełnianego, omawiająca najbardziej w danej chwili aktualną sprawę, mianowicie zwiększenie wewnętrznej produkcji bawełny. Uznanie konieczności wyzwolenia się z pod dominującego wpływu Ameryki jest powszechne, ale dopięcie tego nie jest jednak łatwe, jeżeli się zważy, że bawełna amerykańska stanowi 85 proc. ogólnej ilości tego produktu, otrzymywanego w całym świecie, a specjalnie w Rosji; na 16,3 milj. pudów przerobionej w 1900 r. bawełny, użyto amerykańskiej 7,7 milj. pudów, czyli prawie połowę. Bawełny krajowej, t. j. turkietańskiej i kaukaskiej, przerobiono w 1900 r. 5,9 milj. pud., czyli 1/3 ogólnej ilości.

— Wychodźstwo z Rosji, acz znaczne, ustępuje jednak dotąd rozmiarom wychodźstwa za morze z wielu innych państw europejskich. Fluktuacje, jakie w ciągu ostatnich lat 20 zaszły pod tym

względem, wykazuje poniższa tablica, ułożona przez M. L. Bodis, dyrektora „Statystyki emigracji wiojskiej“.

K R A J E.	1882	1894	1901
Wielka Brytania	195,234	114,022	132,505
Irlandja	84,132	42,008	39,210
Niemcy	203,385	40,963	22,073
Kraje Skandynawskie	82,003	19,425	29,430
Sawajczja	10,896	3,107	2,968
Belgia	?	1,318	2,769
Francja	4,358	5,586	?
Włochy	67,632	114,566	288,947
Hiszpanja	25,796	34,102	59,260
Portugalia	18,272	26,656	20,439
Austria	18,119	18,783	63,358
Węgry	17,520	16,783	35,224
Rosja	?	17,792	46,888

— Do Petersburga przybył prezes Rady zjazdów górniczych Rosji południowej, inż. Awdakow, celem przedstawienia władzom skutków fatalnych, jakie dla przemysłu w Rosji spowodować może powołanie do broni robotników górniczych i zmniejszenie wskutek tego produkcji węgla. Robotników, należących do zapasu armji i mogących być powołanymi do służby czynnej, znajduje się w zagłębiu Donieckim 15 tys. Licząc produkcję roczną na każdego robotnika 10 tys. pudów, otrzymamy 150 milj. pudów węgla, o którą to ilość zmniejszy się wówczas wytwórczość tego paliwa, wprowadzającego w ruch koleje, fabryki, statki i t. d.

— Towarzystwa rolnicze włościańskie, istniejące przedtem tylko w Kraju Nadbaltyckim w liczbie 30, od r. 1902 poczęły powstawać w wewnętrznych guberniach Cesarstwa, zwłaszcza w gub. czernihowskiej i poławskiej, a obecnie—jak podaje „Kijewlanin“—liczba ich sięga 220. Niektóre z nich otrzymują zasiłki od skarbu albo od ziemstwa, większość jednak zada-

walnia się środkami własnymi. Działalność towarzystw tych jest nader różnorodną i zawsze korzystną. W Królestwie Polskiem, jakieśmy tu już zaznaczyli, istnieją obecnie 122 spółki rolne włościańskie.

— Bank Ziemi w Poznaniu ogłosił sprawozdanie za 1903, z którego wypada, że rok ubiegły zaliczony być winien do pomyslnych. Subskrypcja na 4-ty milion marek funduszu zakładowego dała o 42,6 tys. marek więcej. Zysku czystego otrzymał Bank 167,9 tys. marek, z której to sumy wydano 4 proc. dywidydy, a resztę włączono do funduszu rezerwowego, stanowiącego obecnie 234,7 tys. marek. W rozporządzeniu Banku było 4.550,6 hektarów, z których rozsprzedano 1.089,4 hekt. pomiędzy 84 osadników.

— Towarzystwo pszczelniczno-ogrodnicze w Warszawie zawiadamia, iż w czerwcu (od d. 13 do 22) urządzi ono 10-dniowe kursy dla ogrodników i pszczelarzy. Opłata wynosi 10 rb. Zapisy przyjmuje kancelarja Towarzystwa (ul. Wiejska, 12).

— Od lipca r. b. wprowadza się dokonywanie w markach pocztowych wszelkich opłat za przesyłki pocztowe, pieniężne i wartościowe, a mianowicie opłat za wagę, ubezpieczenie, rekomendację i komisowe, oraz za zaliczenie i lak.

— Przesyłanie pocztą wyrobów z celuloidu, jako łatwo zapalnych, zostało pod karą konfiskaty zabronione przez główny zarząd poczt i telegrafów.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 12 (25) maja. Pomyślniejsze względnie wieści z pola wojny wpłynęły w dniach ostatnich na giełde wzmacniająco. I papiery państwowe, z rentą na czele, i spekulacyjne poszły w górę przy ożywionych niemi obrotach. We wtorek płacono —

banki: dyskont. 360, międzynarod. 355,5, ross dla handlu zewn. 287 — 289, północny 407, kijowski ziemski 554,5. Listy zastawne Kijowskiego Banku Ziemi 91, wileńskiego 88,75, tulskiego 90,5. Walory naftowe: bakińskie 442—445, udziały Nobla 10,050 — 10,100, kaspijskie 4975, metalurgiczne: pułtowskie 93 — 93,5 „Feniks” — 156, briańskie 101. Koleje połudn.-wschodnie do 105. Pożyczki premjowe: I — 369—374, II — 294, III — 260,5. Renta 90,5 — 91.

Czeki: Bank państwa sprzedaje — na Londyn po 94 rb. 50 k. za 10 funt. st.; na Berlin 46 rb. 30 k. za 100 m.; na Paryż 37 rb. 65 k. za 100 franków; na Wiedeń 39 rb. 55 k. za 100 koron.

Warszawa, 24 maja. Z hypoteczniemi mocniami, z akcjami ruch staby. Listy zast. ziemskie 4/3-proc.—93,20; 4-proc.—88,90. Listy zastawne m. Warszawy 5-proc.—100; 4/3-proc.—92; m. Łodzi 5-proc.—99,15; 4/3-proc.—88,70. Z akcji miejscowych nabywano tylko Lilpop i Rau po 2300.

RYNKI ZBOŻOWE.

Zagranicą przeważa usposobienie chwiejne, niejednolite. Słabiej na rynkach niemieckich, mocno na angielskich i w Stanach Zjednoczonych, zwłaszcza na ziarno bieżące. Płacono:

	Peszienica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W New-Yorku	140,25	—	—	—
» Londynie	104,25	—	76—78,75	63
» Berlinie	134	100,25	93,5	—

Ceny w Londynie podane są na ziarno rosyjskie. Na rynkach wewnętrznych rosyjskich mocniej, chociaż obro w dalszym ciągu ograniczone. W portach ruch staby. Płacono:

	Peszienica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie	103—109	75—77	73—82	—
» Kijowie . .	92—94	60—65	53—63	—
» Odessie . .	88	63	64	52
» Libawie . .	—	78,5	—	—
» Rewlu . . .	—	77—79	72—76	—

CHMIEL. Ceny w Norymberdze z dnia 24 maja: halletauer I — 180 — 195, II — 155 — 165, III — 140—150; targowy I — 170 — 180, II — 150 — 160, III—135—140 marek za 50 kilogramów.

Redaktor i wydawca

Erazm Piltz.

D-ra Szindler-Barnaja
«Marjenbadzkie przeczyszczające pigułki» przeciw
OTYŁOŚCI
i znakomity rozwalniający środek.

Niesfałszowane tylko
w pudełkach czerwonego koloru,
z opisaniem sposobu użycia w ruskim, francuskim i niemieckim języku. Sprzedawca we wszystkich znaczniejszych aptekach i składach aptecznych. (5677)

POEZJA I PROZA.—Poradz mi, przyjacielu: oto mam do wyboru bogatą wdowę, której nie Kocham, oraz dziewczę biedne, które z całego serca umiłowałem...
— Idź za głosem serca twój: bierz tę, którą Kochasz.
— Dziękuję ci, przyjacielu... Ożenię się z moją ukochaną.
— W takim razie możebyś mnie dał adres wdowy? (Flieg. Bl.)

Z powodu choroby i wyjazdu zagranicę
sprzedaje się
piękny majątek ziemski

w gub. smoleńskiej, całkowicie lub częściowo; 6 godzin jazdy kolejowej do Moskwy, 10 wiorst od stacji kolei Mosk.-Brzeskiej. Budynki murowane. Dom mieszkalny z meblami. Park angielski. 400 sztuk bydła i koni. Serowarnia. Płodowian zaprowadzony. Obszaru 2 tysiące dzies., z czego 1,000 dzies. lasu, 600 gruntu ornego, reszta łąk siewnych. Tamże sprzedaje się 4 tysiące pudów wyborowego siana łąkowego, większa partja lnu i siemienia lnianego — pskowski Dołguniec-Perechod 97 proc. Ewentualnie oddaje się torfowisko dla eksploatacji. Piśmienne oferty adresować pod «N» do Centralnego Biura Ogłoszeń L. i E. Metz et Co w Moskwie. (6280)

Busko. Dr. J. MAJKOWSKI
praktykował będzie, jak dawniej, przez cały sezon kąpielowy (20 maj — 20 września). (2596)

IWONICZ
Zakład zdrojowo-kąpielowy i klimatyczny w Galicji
(stacja kolei państwowej).
Szczawy słońco-jodo-bromowe i żelazisto-jodo-bromowe; Kąpiele słońco-jodowe, igliwowe, borowinowe, gazowe, jak w Neuheimie; zabiegi hydropatyczne, mieszanie i gimnastyka lecznicza (Zakład ortopedyczny Docenta chirurgji D-ra A. Gabryszewskiego we Lwowie, przeniesiony na lato do Iwonicza). Wskazania: zoty, choroby kobiece, gościec, dła, kiła, choroby kości, skórne i nerwowe,—wogóle wszystkie choroby, wymagające przyspieszenia odnowy materji. Zakład położony w lesie szpilkowym przeszło 400 m'r. n. p. m., w wroczej górskiej okolicy. Urządzenia wzorowe, mieszkania wygodne, elektryczne oświetlenie, wodociągi, woda do picia źródłana ze skały bijąca (na sezon tegoroczny wybudowano 2 nowe domy o 60 pokojach). Kąpielca zakładowa, Msza św. codziennie. Muzyka zakładowa. Poczta i telegraf w Zakładzie. Lekarze zakładowi: Docent Dr. Antoni Gabryszewski ze Lwowa i Dr. Julian Staniszewski z Krakowa, tudzież 4 wolno praktykujących lekarzy. Sezon od 20-go maja do końca września. W I sezonie do 20-go czerwca i III od 20-go sierpnia, mieszkania znacznie tańsze. Uwolnienie od taksy na mocy świadectwa ubóstwa udziela się tylko w I i III sezonie. Zamówienia na mieszkanie, wodę, sól, ług i muł przyjmuje i wszelkich wyjaśnień udziela Dyrekcja Zakładu zdrojowo-kąpielowego w Iwonicy. (6337)

Ważne dla rodziców!
1) Mogę wskazać osobę gruntownie chrześcijańską, ukształtowaną, wdową po znanym autorze, utrzymującą w Warszawie stancję dla uczniów, wygodną, z macierzyńską opieką, za umiarkowane wynagrodzenie. 2) Również godną osobę wskazać w Zytomierzu.
Mińska gubernia, poczta Użiany, dominium Zamość.
(6347) Aleksander Jelski.

Не покупайте

ружей не прочитавши только что отпечатанного прейс-куранта оружейного магазина А. В. ТАРНОПОЛЬСКОГО (въ Москвѣ, Больш. Лубянка), который обнаружитъ действительное чудо оружейной техники, необычайныя и замѣчательныя новости. Высылаются немедленно, и бесплатно.
(6283)

OGŁOSZENIE. Kto mi udowodni, że moje niezarównane pigułki na kaszel zawierają truciźnę, otrzyma odemnie 500 pudełek gratis. (Journ. Amus.)

WILEŃSKIE KAUCYONOWANE
Biuro Informacyjno - Komisowe
Ks. J. Giedrojcia.

Olbrymi wybór majątków ziemskich we wszystkich guberniach Cesarstwa i Królestwa, z dopłatą od 1,000 do 3,000,000 rb. Przyjmuje przedstawicielstwa, agencjy i dokumenty do zrealizowania. Polecą urzędników i służących. (6301)

POLAK,
oddawna mieszający w Petersburgu, poszukuje służby; może być stróżem, woźnym lub szwajcarem. Posiada chlubne rekomendacje. Adres: Franciszek Jakubowski, Petersburg, Mikołajewska, № 11, m. 25.

ZAKOPANE.
Pensjonat «Warszawianka» Marji z Kośmowskich Danielakowej—otwarty od 1 czerwca do 1 października. Pomieszkanie z całodziennym utrzymaniem, usługa, światłem, pościelą i bielizną od 3 do 5 złr. od osoby. Kuchnia prowadzona przez pierwszorzędnego kuchmistrza. Wodociągi. Własny park. Sala do zabaw. (6365)

DOWÓD. Mama. Nie wierzę, aby pan Alfred miał poważne zamiary. Inaczej ze mną byłby bardziej uprzejmy.
Córka. Ależ to właśnie dowód, że jego zamiary są jaknajszersze. Uważa cię już poniekąd za teściową i tak postępuje. (Megg. Bl.)

!!Mikującym zdrowie!!
POLECAM:
Okulary i Blnokle z najlepszymi szkłami wzrok wzmacniającymi po rb. 1,20.
Rurki dla głuchych od rb. 1.
Mikrofony, Oliwa Nicolsona, Bębni sztuczne.

NOWOŚĆ !!
Aksamitki do ząbkowania porb.1
Bandaże rapturowe z baterja elektryczną; nie krępują ruchów, nadzwyczaj wygodne, od rb. 5.
Przepaski menstruacyjne (miesięczne) z podszkawkami od 40 kop. i pasy brzuszne.
Ponczocho gumowe, wyprawy pofogowe.
Środki ochronne dla Pań i Panów.
Cennik specjalny wysyła się bezpłatnie. (6356)

WYŁĄCZNY SKŁAD
MICHAŁA
(dawniej Jakóba) PIK.
Warszawa, Miodowa № 1.

POLKA
młoda, z dobrą rekomendacją, poszukuje posady bony. Może też zarządzać domowem gospodarstwem. Adres: Smoleńsk, Wsiewiacka 37, dla A. B. (6348)
Biuro nauczycielskie KARPINSKIĘJ
w Warszawie, Sienna 2c (Moniuszki 7)
polecą: nauczycielki, bony, ofcjalistki, sprowadza cudzoziemki. (2057)

W 6-klas. Zakładzie naukowym Leonji RUDZKIEJ

w Warszawie, Zielna № 13.

Zapis nowowstępujących uczennic w godzinach rannych do 15 czerwca. (2633)

Osoba wykształcona,

dystyngowana, posiadająca śpiew artystyczny i francuską konwersację, pragnie na lato wyjechać na wieś lub do wód dla nauczania dorosłych panien. Warszawa, Chmielna 50, m. 17. (2639)

Pierwszorzędne Biuro nauczycielskie

B. ANDERS,

Hortensja № 7 w Warszawie, sprzedawca cudzoziemki. (2653)

Do sprzedania

w gub. Suwalskiej MAJĄTEK w do-walskiej brej gub. z ładną rezydencją, blisko kolei. Wiadomość: Warszawa, Marszałkowska 139, m. 6, do 3-4 po poł. (2644)

EGZYSTUJE OD ROKU 1880.

FABRYKA WYROBÓW MIEDZIANYCH I METALOWYCH Kosiński i Bogdański

w WARSZAWIE,
ulica Dobra № 54.

Wykonują specjalnie:

Aparaty i wszelkie przyrządy dla Cukrowni, Browarów, Gorzelni, Dystylarni, Garbarni, oraz Młynów parowych i t. p. (2635)

OSTATNI ŚRODEK. — Słyszałem, że literat Pisarkiewicz wyjechał do Ameryki. Zapewne krewni złożyli się na drogę?

— Nie; nakładcy i redaktorowie. (Megg. Bl.)

Majątek ziemski do sprzedania zaraz z powodu zmiany zajęcia właściciela, w gub. Płockiej: rozległość 45 włók, bez serwitutów, zagospodarowany, las urządzony, duże kopalnie torfu, cegielnia, budynki i inwentarze dobre, dwór i otoczenie przystoite, w ładnym nad rzeką położeniu. Blizszy wiadomości udzieli J. Piotrkowski, Arsegowo (poczta w miejscu) gub. Płockiej. (2630)

Ważne dla właścicieli biur i bibliotek! Polecam bezinteresownie rokada w wieku powyższym, wykształc. gruntownie, z zupełną znajom. języków obcych, starożytn. i nowożytn., prztem bibliotekarstwa, do prowadzenia koresp., porządkow. archiw. lub księgozb., ręcząc za moralność i fachowość kandydata. Zgłoszenia po inform: Mińska gub., poczta Użlany, dom. Zamość. Aleksander Jelski. (2638)

KRYMSKIE znakomite stare naturalne wino włas. winnic. Sotern, muskat, lafit, bordo, 20 but. do każdej stacji rosyjsk. dr. ż. tylko za 11 rb. wysyła N. Linow, Teodozja (Krym). 1/3 zadatku. (2650)

Biuro UNGRA

WARSZAWA,

78 Jerozolimka 78.

Stale posiada na składzie: Meble nowe i używane. Mahonie w wielkim wyborze. Dywany perskie. Kasy ogniotrwałe. Pianina i Fisharmonje. CENY NIZKIE. (2655)

Wydawnictwa Gebethnera i Wolffa
SZYMON ASKENAZY

Wczasy Historyczne

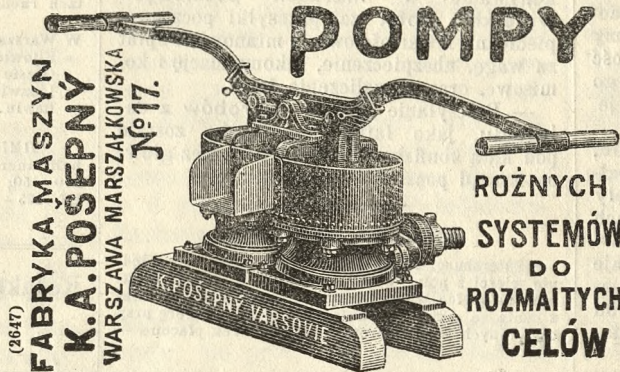
Tom II-gi.

Cena rb. 2 kop. 60.

Trześć: Francja a Polska. — Rozbiory. — Z czasów Stanisława Augusta. — Książę Denasow. — Alfieri. — Sprawy gdańskie. — Rosja w Galicji Wschodniej. — Emigrant w Polsce. — Henryk Sybel. — Albert Sorel. — O krytyce naukowej. — Aleksander Kłobukowski. — Przypisy.

TEGOŻ AUTORA POPRZEDNIO WYDANE:

Dwa stulecia XVIII i XIX. Wydanie 2-gie. Rb. 2 kop. 60.
Trześć: Przedostatnie bezkrólewie. — Fryd. ryk II i August III. — Sprawa wschodnia przed wielkim sejmem. — Odgłosy Targowicy. — Przyczyny wyprawy do Moskwy. — Z działalności ministra Lubeckiego. — Cesarz Mikołaj I w Warszawie. — Przypisy.
Przymierze polsko-pruskie. Wydanie 2-gie. Rb. 1 kop. 50.
Studia historyczno-krytyczne. Wyd. 2-gie, przejrzone i popraw. Rb. 2 kop. 40.
Trześć: Mably. — Pożytki encyklopedystów. — Z korespondencji pruskiej. — Z korespondencji rojalnej. — Paryż przed stu laty. — Talleyranda początki. — Carlyle. — Ranke. — Taine.
Wczasy historyczne, tom I. Wydanie 2-gie. Rb. 2.
Trześć: Korespondent Stanisława Augusta. — Ni mey o Polsce. — Lauzun. — Pamiętniki pani Potockiej. — Szwalezerowie. — Generał Chłapowski. — Ferrand. — Ks. Adam Czartoryski ministrem rosyjskim. — Sprawa polska przed Kongresem wiedeńskim. — Pani Lieven. — Literatura orleańska. — Stendhal dyplomata. — Merimée. — «Epik» nienawiści. — Dyplomacja rosyjska w sprawie polskiej. — Polityka naukowa. — Widoki Azji. — Pisma Wł. Spasowicza. — Stosław Laguna. — Przypisy. (2640)



FABRYKA MASZYN
K. A. POSEPNY
WARSZAWA MARSZAŁKOWSKA
No 17.

Do sprzedania

DOBRA

w Królestwie Polskiem położone,

bez serwitutów, bez szachownicy oraz bez żadnych nieużytków. Trzy folwarki: na jednym starożytna pamiętkowa rezydencja z pastyrnym parkiem, na pozostałych dworki oraz nowożytny, ogromny park, ogrody, szkółki, zwierzyńce, bażantarnia. Rozległość 140 włók, w czem lasu z zaprowadzonym gospodarstwem leśnym 42, łąk dwukośnych włók 25. Piękne zagajniki sadzone. Gospodarstwo rybne sztuczne oraz na jeziorach, ogółem na rozległości włók 15. Bogate pokłady torfu 1/4 wiorst od papieru i tartaku parowego. Doskonały teren do hodowli koni. 40 budynków przeważnie drewnianych w bardzo dobrym stanie. Inwentarze żywe i martwe w komplecie. Miasteczko w miejscu, w niem place i domy dochodowe dworskie, kościół, doktor, apteka, poczta. Dochody stałe własne rocznie 16,000 rb. Od kolei wiorst 18. Od Warszawy godzin 7, od Lublina 3. Szosa wytknięta przez sam środek majątku, obecnie wstrzymana w budowie z powodu wojny.

Cena 400,000 rb.

POŚREDNICTWO ABSOLUTNIE WYŁĄCZONE.

Wiadomość:

KAZIMIERZ OLSZOWSKI

Adwokat przysięgły

Warszawa, Długa № 46. (2645)

G. EHLERT

Warszawa, Senatorska № 19

I-e piętro.

Pierwsza w kraju pracownia wałków

do fonografów ze śpiewami swojskimi, oraz skład fonografów Edisona, Pathé Frères.

Zupełna wyprzedaż
GRAMOFONÓW
po cenach niższych. (2646)

MAJĄTEK ZIEMSKI,

Jest do wydzierżawienia zaraz z inwentarzem w guberni Suwalskiej majątek KIE-TURKOW, 1,150 morg. obszaru. Grunty w połowie pszenne. Nieużytków нема. Łąki sępawne dają 300 wozów czterokosnych dobrego siana i tyleż bywa koni-czynny. Kieturkow leży nad pruską granicą, w sąsiedztwie powiatowego miasta Władysławowa, o 10 wiorst od stacji kol. żel. Wierzbów, o 12 wiorst od miasta powiatowego Wólkowskiego (kolej). Blizsza wiadomość:

Kowno, fabryka M. Rekosz.

(6360)

St. JANICKI i W. MEYLER

Biuro Meljoracyj Rolnych
Warszawa, Marszałkowska 120,

wykonują projekty: osuszania pól, osuszania i nawadniania łąk, stawów rybnych, organizacji gospodarstw, układania-podłożdzianów, żywienia racjonalnego inwentarzy i t. p. (2460)

Mazowiecka 22

pałac barona L. KRONENBERGA.

Warszawski Giełdowy ZWIĄZEK ROBOCZY

odpowiedzialny majątkowo
do rb. 1,100,000.

poleca swych członków, rutynowanych pracowników, bez kosztów pośrednictwa, na stanowiska: administratorów w handlu, przemysle i rolnictwie, leśnictwie, techników, buchalterów, korespondentów, ekpedjentów, wojażerów, kontrolerów, rachmistrzów, magazynierów, kasjerów i inkasentów.

Zakładanie i prowadzenie ksiąg handlowych. Administracja domów. (252)

HISTORJA

TOWARZYSTWA ROLNICZEGO

1858—1861 r.

przez

Władysław Grabskiego

2 tomy.

Cena rb. 5.

TOM I. Powstanie kwestii włościańskiej i rozwój jej za czasów Księstwa Warszawskiego, Królestwa Kongresowego; początki postępu rolniczego i rugi włościan, początki pracy organizacyjnej. Zjady klemensowskie, Ukaz 1846 roku i wyrobienie się klasowych dążeń włościan; sprawa włościańska do 1858 r. Postęp rolniczy: 1800—1858. Ludność rolnicza: gospodarstwa folwarczne i włościańskie, ludność bezrolna, opis Kujaw, Lipnowskiego, Gostyńskiego i Łowickiego.

TOM II. Historia Towarzystwa Rolniczego w 1858—1861 roku. Sprawa włościańska na zebraniach. Towarzystwa. Ukaz 1864 roku. (2641)

Skład główny w księgarni

GEBETHNERA I WOLFFA.

«Nowość z sitkiem»

SUDORYN

Ap. KOWALSKIEGO
aptekasawWarszawie,
Graniczna 10, POT.
woń potu, odparzenie
USUWA świetnie, za-
oszczędza odzież, obu-
wie. Blaszanki z sitkiem
po 30, 50 i 90 k. Zadac-
w wszędzie. Strzedz się naśladownictw!
(2649)

PODWÓJNY NĘDZARZ. — Czem pan jesteś?

Młodzieniec (z dumą). — Malarzem i poetą.

— Ach, więc pan dwa razy nie ma co jeść? (Mucha)



KANTOR! SKŁAD JEROZOLIMSKA 82.

(2614)